

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, **KURIER** **galicyjski**

HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA,
BUKOWINY I PODOLA

**NIEZALEŻNE
PISMO
POLAKÓW
NA UKRAINIE**

27 maja 2008
nr 10 (62)

DWUTYGODNIK

W NUMERZE:

**Nie rzucim
ziemi...**

MARCIN ROMER
- s. 5



**„Kurier
Galicyjski”
u Polaków
na Białorusi**

IRENA MASALSKA
- s. 6



**Parada
pałaców
i kościołów**

DMYTRO ANTONIUK
- s. 12



**Niezwykły
artyści z Polski**

JURUJ SMIRNOW
- s. 17



Kudak

SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 20



„Międzymorze” wraca do gry SZCZYT ENERGETYCZNY W KIJOWIE

MARCIN ROMER tekst
PAP zdjęcia

Koncepcja „Międzymorza” nie jest nowa. Mówiąc w wielkim skrócie i przekładając to na pojęcia współczesne, to koncepcja ścisłej współpracy krajów, leżących od Bałtyku po Morze Czarne i Kaspjskie. Po pierwszej wojnie światowej orędownikiem takiej idei w Polsce był Józef Piłsudski, na Ukrainie - Semen Petlura.

Wtedy się nie udało. Koncepcja jednak jest tak naturalna, że wraca zawsze, gdy tylko sytuacja międzynarodowa na to pozwala. Dziś część krajów leżących na tym obszarze, jest w strukturach Unii Europejskiej i NATO. Pozostałe też tam aspirują. Dla każdego z nich jest to kwestia bezpieczeństwa, także, a może przede wszystkim, gospodarczego.



Prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili, prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko oraz prezydent Polski Lech Kaczyński

Szczyt, według ocen jego uczestników zakończył się sukcesem, choć nie rozwiązał wszystkich problemów. Azerbejdżan wciąż nie może zaoferować pełnego obłożenia dostaw ropy do tej inwestycji. Być może do gry wróci Kazachstan, którego przedstawiciel zadeklarował w Kijowie, że jego kraj może uczestniczyć w projekcie Odessa -



Uczestnicy szczytu w Kijowie nie kryli zadowolenia

Za pięć lat ropociąg Odessa-Brody może transportować do państw Europy Zachodniej 20 mln ton ropy naftowej - powiedział w Kijowie Marcin Jastrzębski, prezes spółki Sarmatia, zajmującej się projektem Odessa-Brody.

W Kijowie, zastanawiali się, co trzeba zrobić, by polityka energetyczna była stabilna. - Ważne, by gaz nie stał się przedmiotem gry politycznej.

**Nasz partner
w eterze**

**RADIO
OPOLE**
twoje sprawy, twoja muzyka

- Jestem głęboko przekonany, że tak jak Wilno było następnym krokiem w porównaniu z Krakowem, a wielu to mogło się nie podobać, dziś już Kijów jest postępowaniem w porównaniu z Wilnem - prezydent Polski Lech Kaczyński.

W piątek 23 maja w Kijowie spotkało się siedmiu prezydentów: Polski, Ukrainy, Litwy, Łotwy, Estonii, Azerbejdżanu i Gruzji. Na spotkanie przybyli też przedstawiciele Rumunii i Mołdawii, a także reprezentanci Unii Euro-

pejskiej, Słowacji, Kazachstanu, Bułgarii i Stanów Zjednoczonych. Przyjechali na szczyt energetyczny. To w ciągu ostatniego roku trzecie już takie spotkanie. Poprzednie odbyły się w Krakowie i w Wilnie. Następne odbędzie się w Azerbejdżanie. Być może, uda się już wtedy odpowiedzieć na pytanie, kiedy ropociągami Odessa - Brody - Płock popłynie kaspjska ropa do Europy Zachodniej. Póki co płynie nim rosyjska ropa z ropociągu „Przyjaźń” na Węgry oraz Słowację i dalej do Czech.

- Czekamy na zmianę kierunku pompowania ropy w rurociągu (Odessa-Brody). Ustaliliśmy z dwoma rafineriami pracującymi na terenie Ukrainy Zachodniej, że będą przerabiały co roku 5 mln ton ropy kaspjskiej - prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko

pejskiej, Słowacji, Kazachstanu, Bułgarii i Stanów Zjednoczonych. Przyjechali na szczyt energetyczny. To w ciągu ostatniego roku trzecie już takie spotkanie. Poprzednie odbyły się w Krakowie i w Wilnie. Następne odbędzie się w Azerbejdżanie. Być może, uda się już wtedy odpowiedzieć na pytanie, kiedy ropociągami Odessa - Brody - Płock popłynie kaspjska ropa do Europy Zachodniej. Póki co płynie nim rosyjska ropa z ropociągu „Przyjaźń” na Węgry oraz Słowację i dalej do Czech.

Prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili podziękował podczas szczytu w Kijowie prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu „za jego działania w zakresie energetyki”. Według Saakaszwilego, „ustalenia (szczytu energetycznego) to krok do budowy wolnego rynku energetycznego w Europie”.

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Maciej Płażyński prezesem „Wspólnoty Polskiej”

Poseł niezrzeszony Maciej Płażyński został prezesem stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, dbającego o interesy Polonii na całym świecie. Jak podkreślił, za priorytet uznaje promocję języka ojczystego wśród Polonii.

- To jest wyzwanie stojące stale przez Wspólnotą, również teraz - powiedział.

Nowy prezes chce także, aby stowarzyszenie działało skuteczniej i „było skuteczniej zarządzane”. Płażyński zastąpił na stanowisku prezesa „Wspólnoty Polskiej” prof. Andrzeja Stelmachowskiego - założyciela i jedyne dotąd prezesa organizacji. Pomorskiego powsta o pokierowanie organizacją poprosił właśnie jej twórcę, ustępujący po 18 latach urzędowania prezes, Andrzej Stelmachowski. Płażyński zapowiada, że w stowarzyszeniu będzie pracował społecznie. - Dożyłem sobie obowiązków i nie rezygnuję z mandatu poselskiego - mówi. - Dalej będę zajmował się sprawami krajowymi i regionalnymi.

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” jest organizacją pozarządową działającą pod patronatem Senatu powołaną w lutym 1990 roku z inicjatywy marszałka Senatu pierwszej kadencji prof. Andrzeja Stelmachowskiego.

Celem Stowarzyszenia jest „zespolecie wysiłków w umocnieniu więzi Polonii i Polaków zamieszkałych za granicą z Ojczyzną, jej językiem i kulturą oraz niesienie pomocy w zaspokajaniu różnorodnych potrzeb rodaków rozsiansych po świecie”.



Wśród jego założycieli i członków jest wielu prominentnych przedstawicieli polskiego życia publicznego - senatorów i posłów, działaczy niepodległościowych, hierarchów Kościoła rzymskokatolickiego, prawosławnego i ewangelickiego, wybitnych naukowców z rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego na czele, lekarzy, dziennikarzy, prawników, przedsiębiorców.

- Podstawowy nasz priorytet to umocnienie znajomości języka polskiego wśród Polonii, bo bez języka nie ma tożsamości narodowej - powiedział Płażyński. - To jest wyzwanie stojące stale przez Wspólnotą, również teraz - podkreślił.

Zdaniem Płażyńskiego, zjawisko polskiej „nowej emigracji” na Zachodzie jest nowym wyzwaniem, stojącym przed władzami, ale również przed „Wspólnotą Polską”. Podkreślił, że chodzi o to „jak zapewnić naukę języka polskiego i szkołę polską wśród tych, którzy decydują się na wieloletni pobyt w krajach Europy Zachodniej”.

Za ważną kwestię uznał także działania na rzecz poprawy jakości nauczania polskiego na Litwie i w Niemczech. Jego zdaniem, ważną sprawą dla „Wspólnoty Polskiej” jest także kwestia „naszego stanu posiadania i jego poprawienia”, jeśli chodzi o szkoły polskie i Domy Polskie na Białorusi.

Maciej Płażyński ma 50 lat. Był posłem na Sejm III i IV kadencji, a także marszałkiem Sejmu III kadencji. Od 2005 do 2007 roku senator niezależny. Wicemarszałek Senatu VI kadencji. Obecnie poseł niezależny, wybrany z listy PiS.

W przeszłości był związany z Ruchem Młodej Polski i Niezależnym Zrzeszeniem Studentów. Jesienią 1981 roku kierował strajkiem okupacyjnym na Uniwersytecie Gdańskim, następnie był aktywnym działaczem opozycji solidarnościowej.

Od sierpnia 1990 r. do lipca 1996 r. był pierwszym niekomunistycznym wojewodą gdańskim (nominację otrzymał od Tadeusza Mazowieckiego). 19 stycznia 2001 roku wraz z Andrzejem Olechowskim i Donaldem Tuskiem powołał Platformę Obywatelską. Został Przewodniczącym partii i klubu parlamentarnego PO. W czerwcu 2003 roku złożył rezygnację z funkcji przewodniczącego Klubu PO oraz szefa partii.

- Mam nadzieję, że politycy z obecnie rządzącej partii ocenią zadania „Wspólnoty” w wymiarze państwowym. Poglądy polityczne przy sprawach organizacji o celach państwowych nie powinny mieć znaczenia - powiedział poseł.



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Konsul Generalny, sprawy prawne,
opieki konsularnej
Sprawy obywatelskie i repatriacji
Każdy czwartek od godz. 10.00 do 14.00
(po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu)

Sprawy paszportowe
Każdy poniedziałek i piątek od godz. 10.00 do 14.00
ul. Kociubińskiego 11a / 3, 79011 Lwów
sprawy kultury, nauki oraz wypłaty rent

Sprawy paszportowe, obywatelstwa i repatriacji
ul. Kociubińskiego 11a / 1, 79011 Lwów
tel.: (+380 322) 2601000
tel.: (+380 32) 2600855
fax: (+380 32) 2602938
e-mail: konsulaf2@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

Sprawy wizowe
ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów
tel. (+380 32) 2970861, 2970862, 2970863, 2970864,
fax (+380 322) 760974
e-mail: konsulaf@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

W interwencyjnych przypadkach
(np. zagubienie paszportu przez obywatela polskiego)
należy się zgłaszać:
ul. Kociubińskiego 11a / 1
(w dni robocze od godz. 8.30 do godz. 16.30)
lub do konsula dyżurnego
ul. Iwana Franki 110 (soboty, niedziele, święta)

ul. Smiływych, 5 (boczna ul. Sacharowa)
od 28 marca (sprawy związane z Kartą Polaka)
tel.: 032 235 21 60

HALINA PŁUGATOR

Na zaproszenie rektora szkoły policyjnej w Katowicach w Polsce przebywała delegacja wykładowców Podkarpackiego Instytutu Prawa przy Lwowskim Uniwersytecie Spraw Wewnętrznych.

Walki wedle prawideł i bez

Wizyta oficjalna odbyła się w celu przestudiowania doświadczenia kolegów polskich, a także udziału w oficjalnych przedsięwzięciach, poświęconych wymianie rektorów.

„Pierwszego dnia naszego pobytu zobaczyliśmy operację z zatrzymaniami przestępców, - mówi Iryna Basysta, major milicji, doktor nauk prawnych, kierownik katedry prawa administracyjnego, procesu oraz działalności katedry spraw wewnętrznych. - Akcja przebiegała na zewnątrz i mieliśmy możliwość obserwowania taktyki kursantów za pośrednictwem monitorów multimedialnych. Do tego, że na zajęciach będą obecni goście zza granicy, nikt się nie przygotowywał, otóż, przyszli policjanci popełnili pewne błędy, które potem analizowała inna grupa.”

Pani Basysta z dumą zawiadującą zaznaczyła wysoki poziom przygotowania fizycznego i ogniowego, ponieważ podczas zajęć warunki zatrzymania uzbrojonych przestępców były maksymalnie

W ODWIEDZINY DO POLSKI „NA ZATRZYMANIE”

malnie zbliżone do rzeczywistości. Kursanci nawet używali pistoletów o działaniu traumatycznym.

Policjanci w Katowicach są „ośmiomiesięczni”

Wykładowcy ze Stanisławowa byli zaskoczeni, że okres nauki przyszłych policjantów jest znacznie krótszy, niż na Ukrainie. Przez osiem miesięcy przyszli dyplomowani policjanci uczą się wadania bronią, spisywania protokołu, wykonywania działań, sprzyjających profilaktyce przestępczości oraz udzielania pierwszej pomocy ofiarom. Te ostatnie czynności koledzy zza granicy umieją wykonywać dość dobrze. Z pomocą policji zostało uratowane niejedno życie, szczególnie - w sytuacjach po wypadkach samochodowych. Na tym tle ukraińskie czteroletnie studiowanie wszystkich kruczków prawniczych nie zawsze jest usprawiedliwione.

W katowickiej szkole policyjnej nie ma też wykładowców, którzy by nie pracowali jako dzielnicowi, natomiast naukowców jest mało. Najwięcej uwagi poświęca się rozpracowaniu różnych

konkretnych sytuacji życiowych, z jakimi policjanci będą się stykali codziennie. Oczywiście, wszystkiego przewidzieć się nie da.

Średni wiek kursantów katowickich - to 25-28 lat. Prawie wszyscy pracowali już na dzielnicach i bardzo chcą się uczyć. Dodać należy, że 50 % kadetów - to kobiety, które wykonują wszystkie czynności operacyjne na równi z mężczyznami.

Policjanci z Polski, tak, jak ich koledzy ukraińscy, 80 % swego życia poświęcają pracy, nie biorąc pod uwagę swego życia osobistego. Dzieci natomiast odczuwają brak matczynej czy ojcowskiej opieki i uwagi, ponieważ rodzice pracują w policji. To wszystko - przy wynagrodzeniu, którego średnia wysokość stanowi równowartość tysiąca dolarów. Jak na kraj unijny, to nie jest aż tak strasznie duża suma.

Gdzie podziąć pieniądze?

Niematło środków finansowych jest przeznaczanych na wyposażenie wydziałów i dzielnic. Wykładowcy z Podkarpackiego Instytutu Prawa mieli możliwość zobaczyć wzorcową dzielnicę, która odpowiada

wszystkim standardom europejskim „Gabinety robocze są tam tak komfortowe, że nie każde nasze mieszkanie może się tym pochwalić, - z zachwytem mówi pani Iryna. - Na salach do pracy z niepełnoletnimi przestępcami są dziecięce meble i zabawki, aby dziecko, nawet, jeżeli staje na złą ścieżkę, mogło wejść w odpowiedni nastrój przed rozmową z pracownikiem policji. Cela do tymczasowego przetrzymania osób, które weszły w konflikt z prawem, wygląda lepiej, niż niektóre gabinety w wydziałach rejonowych milicji.”

Całkowitym zaskoczeniem dla ukraińskich przedstawicieli milicji stała się opowieść naczelnika wzorcowej dzielnic, dotycząca dobrego finansowania. Policjanci mają tyle środków finansowych, że jest ich nadmiar, otóż, aby je wykorzystywać, szukają specjalnych programów. Dla wszystkich dzieci, które nie ukończyły 13 lat, a mieszkają na terenie dzielnic, zakupiono kamizelki odbłaskowe, aby były widoczne na drodze. W dużym stopniu eliminuje to wypadki.

I już nawet nie wzorcowa, a każda dzielnic milicji w Polsce ma nowe samochody, w których można przewozić i przechowywać broń oraz udzielać pierwszej pomocy poszkodowanym.

Dobre warunki przy dobrym finansowaniu wymagają dobrej pracy. Dzięki systemowi kart magnetycznych, służących do otwierania drzwi, szefowie dokładnie wiedzą, gdzie i kiedy byli ich pracownicy. W ten sposób jest wyliczany czas pracy i Polakom nawet ani przez myśl nie przejdzie, by się gdzieś wataścać podczas służby.

Bierzmy przykład z sąsiadów

Po wycieczce do Krakowa oraz obejrzeniu kopalni srebra, milicjanci z Przykarpacia zostali zaproszeni na ceremonię wymiany rektorów. Poprzedni kierownik katowickiej szkoły policyjnej poszedł pracować do Legionowa, a na jego miejsce przyszedł rektor ze Szczytna. Na uroczystościach byli obecni przedstawiciele władz miejskich, a z Warszawy przybył minister spraw wewnętrznych wraz z trzema swymi zastępcami.

Po powrocie do domu, wykładowcy z Przykarpacia będą myśleli o tym, jak wdrożyć na swej uczelni to wszystko, co zobaczyli najlepszego na uczelni w Katowicach.

WIADOMOŚCI GALICYJSKIE

HALINA PŁUGATOR,
IRENA MASALSKA

We Lwowie odbyła się impreza w stylu retro „Czekoladowy bruk”
Zorganizowało ją bractwo studenckie Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego. W ten sposób chcieli oznajmić o wznowieniu swojej działalności. W programie imprezy była muzyka na żywo oraz śpiewy w wykonaniu członków bractwa i jego fanów, tańce w stylu retro, zabawy, a także poczęstunek ponczem i wielkim czekoladowym tortem. Członkowie bractwa wykazali się fantazją i przyszli ubrani w kreacje z lat 20-30 ubiegłego wieku (IM)

Obok Pałacu Potockich we Lwowie zostały umieszczone zdjęcia jego zniszczonych „braci”

Kilkaset fotografii mało znanych, zaniebanych oraz potwornie wyglądających z powodu przebudowania zamków, pałaców, kościołów i drewnianych cerkwi, synagog oraz innych zabytków tworzy podstawę wystawy fotograficznej, otwartej w Pałacu Potockich. Wystawa została zorganizowana w ramach obchodów Roku Zamków i Pałaców. Ze Lwowa ma trafić do każdego z obwodów regionu zachodniego Ukrainy. Koordynatorzy projektu tłumaczą, że chcieli poprzez tę ekspozycję zwrócić uwagę na problem odnawiania mało znanych zabytków architektury, wymagających fachowej konserwacji, która by nie prowadziła do utraty autentyczności. Wiele z prezentowanych obiektów dziedzictwa architektonicznego w ogóle się nie znalazło w rejestrze zabytków o znaczeniu ogólnokrajowym. Wśród nich są prawdziwe arcydzieła, jednak, z powodu braku informacji zostają omijane przez turystów ukraińskich i zagranicznych. Zapomniane zabytki nie tylko popadają w ruinę pod wpływem czasu, ale także padają ofiarą wandalii i nielegalnie działających archeologów. Zamek w Pomorzanach jest bardzo piękny, ale popada w ruinę. Nie znalazł się na liście zabytków, których nie można prywatyzować. Jest idea, by urządzić tam dom opieki dla kompozytorów, artystów, aktorów. Bez dobrego gospodarza zabytki niszczą: spaliły się pałace w Żurawnie, Sądowej Wiśni, gdzie tworzył Aleksander Fredro. Wystawa jest projektem otwartym. Może w nim uczestniczyć każdy, wystarczy zrobić zdjęcie i dotychczas krótki opis stanu zabytku. (IM)

Najstarszy lwowski lew został umieszczony na dziedzińcu Kamienicy Korniaktowskiej

Zniszczony przez czas i niepodgodę kamienny lew, którego do tej pory można było oglądać na Wysokim Zamku, stanął na kamiennym postumencie na dziedzińcu kamienicy w Ryнку pod numerem 6 we Lwowie. Rok temu fundacja ochrony dziedzictwa architektonicznego we Lwowie poinformowała o zamiarze zrobienia kopii Iwa Lorenzowicza, przeniesionego niegdyś spod ścian Ratusza na Wysoki Zamek, a oryginalny miał zostać zakonserwowany i przechowywany w lapidarium. Jednak, zarząd ochrony dziedzictwa historycznego zaproponował rzeźbę jako obiekt do praktycznej pracy uczestników Pierwszej szkoły konserwatorów, która działała w ubiegłym roku. (IM)

Na Rynku we Lwowie przewodniczy przemów w językach... chińskim i japońskim

23 maja w piwnicy kamienicy Bandinellich (Rynek, 2) odbyło się

oficjalne otwarcie Centrum Informacji Turystycznej. W centrum można uzyskać informacje w językach polskim, angielskim, niemieckim, francuskim, rosyjskim, a niebawem także – w chińskim i japońskim. Można nabyć pamiątki, zamówić wycieczkę, transport, hotel, dostępne tu są różne przewodniki, gazety, kartki pocztowe, a także podręczniki dla przewodników wycieczek. Centrum ma swój portal: www.tourinfo.lviv.ua

(z informacjami w językach ukraińskim, rosyjskim, angielskim, niemieckim - a kiedy polskim skąd najwięcej turystów?) o przewodnikach wycieczek, teatrach, muzeach, hotelach. Na portalu są dostępne informacje i propozycje wycieczek po mieście, okolicy, całej Ukrainie. (IM)

W lipcu Polacy i Ukraińcy wspólnie rozpoczną inwentaryzację grobów na Cmentarzu Łyczakowskim

„Warto byłoby skorzystać z doświadczenia Czerniowców w tym zakresie, gdyż tam inwentaryzację wspólnie przeprowadzali studenci z polskich i ukraińskich uczelni. Mam nadzieję, że do tej akcji dotychczas również ormiańska organizacja młodzieżowa, bo na Cmentarzu Łyczakowskim jest także wiele grobów Ormian”. O tym 23 maja, podczas seminarium poświęconego inwentaryzacji zabytkowych cmentarzy Lwowa, opowiedział przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Michał Michalski. Według słów Michała Michalskiego, w grudniu 2007 r. Rada Miejska Lwowa i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP podpisały protokół o wspólnym przeprowadzeniu inwentaryzacji grobów na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Jak podkreślił przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, do udziału w inwentaryzacji warto zaprosić dr inż. Andrzeja Denekę z Zakładu Architektury i Ochrony Budowli Zabytkowych Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach, który zajmował się inwentaryzacją Cmentarza Bajkowskiego w Kijowie oraz cmentarzy w Żytomierzu i Czerniowcach. W latach 90. XX wieku uczestniczył on również w inwentaryzacji Cmentarza Janowskiego we Lwowie. (IM)

We Lwowie giną kasztany

Te drzewa, opiewane przez poetów, są zagrożone, ponieważ niszczą je mole (!). Biolodzy twierdzą, że, jeśli tych drzew nie ratować, po kilku latach ich liczba może katastroficznie się zmniejszyć. Owad, który szkodzi drzewom, zimuje w opadłych liściach. Motyle moli wylatują na wiosnę. Latem z ich powodu liście kasztanu stają się suche, żółkną i opadają. Aby zapobiec zniszczeniu kasztanów, należy obrobić każde drzewo specjalnym roztworem. Według minimalnych wstępnych obliczeń, koszt takiego zabiegu przy każdym drzewie stanowi 30 dolarów. Niestety, Lwowska Rada Miejska nie przyznała pieniędzy na ratowanie drzew. Natomiast wieść niesie, że z powodu moli, rozgranego asfaltu i gazów wydechowych giną także słynne kasztany kijowskie. (HP)

Na Dniach Młodzieży Krakowa we Lwowie próbowano zlikwidować granice między Ukrainą i Polską

Dni Młodzieży Krakowa we Lwowie trwały w dniach 24-26 maja. Ta impreza przebiegała już po raz piąty. Stowa powitania do polskiej młodzieży wygłosił konsul RP we Lwowie Marcin

Zieniewicz oraz organizatorzy ze strony polskiej. Goście z Polski zaznaczyli, że Europa bez Ukrainy nigdy nie będzie pełna. W trakcie dyskusji mówiono o tym, co należy zrobić, by granica między Ukrainą i resztą Europy przestała istnieć jak najszybciej. Poza dyskusjami, w trakcie „Dni Młodzieży Krakowa” odbył się wspólny koncert rockowy zespołów ukraińskich i polskich, gra terenowa, a także koncert muzyki dawnej „Lwowscy menestrowie”. Na organizację przedsięwzięcia lwowska rada miejska przyznała 50 tys. grywien. Dni Krakowa „dla dorosłych” odbędą się we Lwowie w dniach 20-22 czerwca. (HP)

W Równem ze względu na samobójstwa zamknięto wejścia na dachy wieżowców
Komitet wykonawczy Rady Miejskiej Równego postanowił przeprowadzić inwentaryzację wejść na dachy wieżowców, aby zapobiec w ten sposób zniszczeniu się na dachach osób, niepowiązanych z ich obsługą. Przyczyną takiej decyzji były dwa niedawne przypadki samobójstwa młodych mieszkańców Równego. (IM)

W Równem młodzi Polacy i Ukraińcy malowali na ścianach
Imprezę określono mianem graffiti-autografu. Młodzież z Centrum Młodzieży im. dra Henryka Jordana w Krakowie malowała widoki Krakowa, a młodzi mieszkańcy Równego – swoje rodzinne miasto. Obydwie instytucje mają ze sobą kontakt od dawna, ale taką akcją zorganizowano po raz pierwszy. (IM)

W Użhorodzie nie ma ulicy Stepana Bandery, ale jest zaułek Miłości

W związku z rozbudową nowych osiedli zaproponowano 29 nazw ulic. Większość z nich odwołuje się do roślin – jest zaułek Narcystyczny, Fiołkowy, Trawiany, Roślinny, a także ulica Tulipanova. Niektórzy z deputowanych Rady Miejskiej Użhorodu pragnęli, aby w mieście zjawiała się ulica Stepana Bandery. Tak się nie stało, natomiast w duchu romantyzmu pozmieniano niektóre nazwy ulic. Zaułek Siarkowy nazywa się teraz zaułkiem Miłości, zaułek Żelazny – to zaułek Gwiazdzisty, a Grafitowy – Bławatkowy. (IM)

Zabytek - dla szczęścia państwa młodych z Bukowiny

W Czerniowcach ukończono remont kapitalny Pałacu Ślubów. Na nowo urządzono wszystkie pokoje, z pomocą artystów ozdobiono lustra w salach, gdzie narzeczeni będą oczekiwali na uroczystą rejestrację małżeństwa. W sali, gdzie bezpośrednio odbywają się uroczystości zawarcia związku małżeńskiego, umieszczono nową arkadę. Z okazji 600-lecia Czerniowiec planuje się wymianę wszystkich okien, konserwację drzwi i fasady. Rodzynką Pałacu Ślubów w Czerniowcach jest obecnie drewniany pomost, na którym państwo młodzi oraz ich goście mogą potańczyć. Prawie całkowicie zmieniono wnętrza studia fotograficznego i urządzono je w stylu retro. Jest tu drewniana huśtawka w niewielkiej altanie na tle ściany, uwitej różami. Ma się wrażenie, że wszystko to odbywa się gdzieś w parku. Pan młody może skorzystać z roweru, aby posadzić na nim pannę młodą, podczas gdy ona trzyma w ręku duży kosz kwiatów. Państwo młodzi mogą zrobić sobie zdjęcie przy starym fortepianie, kominku, starym aparacie telefonicznym. Jak

mówi kierownik Urzędu Stanu Cywilnego, z powodu zmiany wnętrza zaczęły tu przyjeżdżać pary, które kiedyś braty tu ślub. Niedawno przyjechało małżeństwo z Izraela, które opuściło Czerniowce 20 lat temu. Słotografowali się na pamiątkę, wspominając lata młodości. (HP)

Będzie współpraca z Toruniem!

W odpowiedzi na wizytę przedsiębiorców wołyńskich na Międzynarodowym Forum Gospodarczym, które się odbywało w Toruniu, z rewizytą do Łucka przybyła delegacja oficjalna z tego miasta polskiego. Goście z Polski spotkali się z zastępcą mera miasta Łucka Piotrem Gocalukiem i omówili aktualne kwestie współpracy miast siostrzanych. Jak twierdzi Piotr Gocaluk, Toruń i Łuck mają mniej więcej tą samą liczbę ludności, wiele zabytków historii, dzięki którym można poważnie rozwijać dziedzinę turystyki. Uczestnicy spotkania rozmawiali również o współpracy gospodarczej. Natomiast zastępca prezydenta miasta Torunia Rafał Petruczeń zwrócił uwagę na to, jak ważna jest współpraca kulturalna oraz wymiana studentów. W ramach wizyty goście z Polski zwiedzili przedsiębiorstwo „Modern Ekspo”, rezerwat historyczno-kulturalny „Stary Łuck” oraz muzeum-skansen we wsi Rokini. (HP)

W Łucku sprzedawano samoloty

Z powodu bankructwa lotniska w Łucku wystawiono na licytację 12 samolotów AN-2. Dla obejrzenia techniki powietrznej przyjechali kupcy ze Lwowa, Kijowa, Równego i Chmielnickiego. Cena startowa samolotu stanowiła 50 tys. grywien. Z 12 samolotów osiem nabyli przedsiębiorcy z Chmielnickiego, płacąc po 56-65 tysięcy za każdy. Będą one wykorzystywane dla zraszania pól. Osobno na licytację wystawiono siedem silników, jednak nimi nikt się nawet nie zainteresował. Nawiasem mówiąc, przedstawiciele przedsiębiorstwa lotniskowego w Łucku aż 13 razy próbowali sprzedać pas startowy, ale miejscowy sąd stale uznawał tę licytację za niezgodną z prawem. Na razie lotnisko w Łucku jest winne państwu ponad 1,5 miliona grywien. (HP)

Mieszkańcy Nadwórnej będą brali przykład z Zakopanego

Na zaproszenie przewodniczącego rady powiatu Nadwórna pod Stanisławowem w tym mieście niedawno gościła delegacja z Zakopanego. Koledzy z Polski poznali system pracy administracji powiatowej, zwiedzili muzea Ziemi Stanisławowskiej, zamek w Pniowie, centralny szpital powiatowy, SA. „Naftochemik-Podkarpacia”, zespół turystyczny „Bukowel”, uczestniczyli w Mszach św. w miejscowym kościele. Już została podpisana umowa o współpracy Nadwórnej i Zakopanego, dotycząca turystyki, edukacji oraz kultury. Władze obu miast dobrze się rozumieją, ponieważ mają jednakowe położenie geograficzne, liczbę ludności, a nawet podobne problemy. W Nadwórnej jednak uważają, że muszą się jeszcze wiele od Zakopanego nauczyć. Dotyczy to rozwoju turystyki, która daje czwartą część wpływów do budżetu tego powiatu. (HP)

Płastuni będą patrolowali Howerle

Z inicjatywy Płastu – narodowej organizacji skautowskiej Ukrainy – oraz Sekretariatu Prezydenta Ukrainy na Ziemi Stanisławowskiej zaczął działać projekt „Warta honorowa na Howerli”. Nowacja będzie realizowana w

lipcu i sierpniu na bazie turystycznej „Zaroślak” w górskim miasteczku Worochta na Podkarpaciu. Na wielkim obozie wraz z płastunami będą przebywali najlepsi uczniowie klas starszych oraz studenci Ukrainy. Będą oni porządkowali ścieżki, prowadzące do najwyższego szczytu Karpat ukraińskich, umieszczą ławki, kierunkowskazy, odnowią oznakowanie turystyczne. W czasie przebywania na obozie płastuni nauczą studentów właściwego obcowania z przyrodą, udzielania pierwszej pomocy, przygotowywania posiłków w lesie oraz orientacji wśród gór. (HP)

Na Wołyń – do Bogurodzicy

W Muzeum Ikony Wołyńskiej została otwarta ciekawa wystawa – „Godnie jest uczcić Cię, Bogurodzico”. Na wystawie zaprezentowano opisy najbardziej czczonych cudownych obrazów Matki Bożej z XVIII-XIX wieku, znajdujących się w zbiorach Narodowego Muzeum Artystycznego Ukrainy. Wystawa została podzielona na trzy części. Pierwsza – to opisy cudownych obrazów Matki Bożej Począjowskiej, Ellińskiej, Czestochowskiej. Część druga – to ikony, ilustrujące życie ziemskie Bogurodzicy – Narodzenie NMP, Wziostowanie, Wniebowzięcie. Część trzecia jest poświęcona ikonografii Bogurodzicy. Są tu obrazy „Odyhytria”, „Bogurodzica Zamitowania”, ikony symboliczne – „Źródło niosące Życie”, „Radość wszystkich cierpiących”, „Niewiedzący kwiat”. W XVIII wieku styl malowania ikon był dość swobodny. Ponieważ wówczas panował styl baroku, większość obrazów została wykonana w stylu baroku ukraińskiego. Można zauważyć wpływy zachodu i są ikony, będące odbiciem orientowania się na malarstwo zachodnioeuropejskie. (HP)

Pielgrzymka do Małki Boskiej Jasnogórskiej

Od nabożeństwa w katedrze pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Stryju rozpoczęła się 16. piesza pielgrzymka do obrazu Małki Boskiej Jasnogórskiej, znajdującego się we wsi Goszów powiat Dolina pod Stanisławowem. Tradycja pieszych pielgrzymek ze Stryja do Goszowa została zapoczątkowana w 1993 roku. Organizatorem pielgrzymek jest diecezja stryjska Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego oraz organizacja „Młodzież ukraińska – dla Chrystusa”. W drodze pielgrzymi modlili się za rodziców, dzieci, rodzinę, Ukrainę, podróżujących, chorych i zmarłych. W Goszowie utworzono także sektory, w których ludzie odmawiali modlitwy dziękczynne za wystuchane prośby, za odpuszczenie grzechów i win. (HP)

Mieszkańcy Horodenki – w Brzegu

Zwiedzwszy podkarpackie miasto Horodenka, starosta powiatu Brzeg Maciej Stefański zaprosił do Polski uczestników ludowej orkiestry amatorskiej „Muzycy Pokucia” oraz muzyków zespołu instrumentalnego „Jamgorów” ze szkoły muzycznej w Serafińcach. Mieszkańcy Horodenki wystąpią na międzynarodowym brzegowskim jarmarku-festiwalu. W trakcie wizyty pana Stefańskiego urzędnicy miejscowi przygotowali umowę o współpracy handlowo-ekonomicznej, naukowo-technicznej i kulturalnej między Brzegiem a Horodenką. (HP)

Czerniowce mają swą monetę

Od 20 maja Narodowy Bank Ukrainy wprowadził do obiegu monetę jubileuszową o nominale 5 grywien, poświęconą 600-leciu Czerniowiec. (HP)

MARIA BASZA
KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Wśród zgromadzonych była także osoba uzdrowiona za wstawieniem s. Marty Wieckiej. Nad ołtarzem połowym widniał napis po łacinie i ukraińsku: „Miłość Chrystusa ukrzyżowanego przynagla nas”.

Prośbę o beatyfikację siostry Wieckiej odczytał niezwykle wzruszony metropolita lwowski, kard. Marian Jaworski. Podkreślił, że błogosławiona „odznaczała się heroiczną miłością bliźniego i wzorem ekumenicznego postępowania”.

Z upoważnienia Benedykta XVI kard. Bertone odczytał po łacinie list apostolski, którym Ojciec Święty wpisał s. Martę w poczet błogosławionych i ogłosił, że jej liturgiczne wspomnienie obchodzone będzie w dniu jej narodzin dla nieba – 30 maja. Następnie, słowa te zostały przetłumaczone na język polski i ukraiński. Wierni przyjęli je głośnie oklaskami.

Msza św. została odprawiona po łacinie. Czytania biblijne

KOŚCIÓŁ MA NOWĄ BŁOGOSŁAWIONĄ

Archidiecezja Lwowska obrządku rzymskokatolickiego, jak i cały Kościół Katolicki ma nową błogosławioną – s. Martę Wiecką. 23 maja odbyła się beatyfikacja polskiej zakonnicy ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, która zmarła w 1904 r., w wieku 30 lat w Śniatynie na Ukrainie. Uroczystego aktu wyniesienia na ołtarze dokonał sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard. Tarcisio Bertone. Na uroczystości przybyli duchowni i wierni z Polski i z Ukrainy, a także z innych krajów Europy, m.in.: kard. Stanisław Dziwisz z Krakowa, abp Kazimierz Nycz z Warszawy, kard. Gulbinowicz z Wrocławia, nuncjusz apostolski abp Iwan Jurkowicz z Kijowa, hierarchowie greckokatolicki i prawosławni, przełożona generalna sióstr szarytek, m. Evelyn Franc, a także przedstawiciele władz państwowych Ukrainy oraz władz wojewódzkich i miejskich Lwowa. We Mszy św. beatyfikacyjnej w parku im. B. Chmielnickiego we Lwowie uczestniczyło około 6 tys. (niektóre źródła podają 7 tys.) wiernych.

rowi Galicyjskiemu: „S. Marta Wiecka jest dla nas wzorem otwartego, życzliwego traktowania osób innych wyznań, innych narodowości. Do naszego kościoła parafialnego przychodzą Polacy, Niemcy, Rosjanie, Białorusini. S. Marta „pomaga” nam także w załatwianiu różnych spraw w urzędach państwowych oraz w opiece nad chorymi”.

W niedzielę 25 maja, o godz. 14.00 przy grobie bł. Marty Wieckiej w Śniatynie miała miejsce modlitwa ekumeniczna.



Kard. Marian Jaworski odczytał prośbę o beatyfikację siostry Marty Wieckiej

odczytano w języku polskim i ukraińskim. Ewangelię odśpiewali diakoni: rzymskokatolicki (po polsku) i greckokatolicki (po ukraińsku). Wezwania modlitwy wiernych odczytały siostry szarytki w języku polskim, ukraińskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim i rosyjskim.

Zaś o godz. 15.00 – Msza św. dziękczynna za dar beatyfikacji skromnej polskiej zakonnicy.

Marta Wiecka urodziła się w 1874 roku w Nowym Wiecu na Pomorzu. W wieku 18 lat wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a



Procesja z darami

skim i rosyjskim. W imieniu Ojca Świętego, kard. Bertone przekazał kard. Jaworskiemu ornat i mitrę.

Na beatyfikację przyjechała duża grupa sióstr ze zgromadzenia Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Przyjechały także siostry Słowaczki, które pracują we wspólnocie rzymskokatolickiej w Rosji - na Uralu, w Jekaterinburgu. Powiedziały „Kurie-

Paulo w Krakowie. Pracowała w szpitalach we Lwowie, w Podhajcach, w Bochni i w Śniatynie. W wieku 30 lat oddała życie za pracownika szpitala, którego zastąpiła przy dezynfekcji pomieszczenia po osobie chorej na tyfus. Zaraziwszy się chorobą, zmarła kilka dni później.

Siostrę Wiecką pochowano w Śniatynie na Ukrainie, a jej grób do dziś jest miejscem modlitw



Obraz i relikwie bł. Marty Wieckiej

wiernych różnych wyznań i narodowości. Proces beatyfikacyjny zmarłej 103 lata temu szarytki zakończył się na szczęble diecezji lwowskiej w r. 1998. Akta przekazano wówczas Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Po 6 latach (20 grudnia 2004 r.) wydała ona dekret o heroicznosci cnót polskiej zakonnicy.

Homilia kard. Tarcisio Bertonego (fragment)

Dziękuję Bogu, że dał mi szczęśliwą możliwość odwiedzenia waszej drogiej ojczyzny, która pozostała wierną Chrystusowi i Stolicy Apostolskiej także w czasie długiego okresu komunistycznego prześladowania. Odwiedzam Ukrainę, którą Sługa Boży Papież Jan Paweł II w czasie wizyty apostolskiej w 2001 roku nazwał „narodem-przyjacielem” i dziękuję wam za serdeczne spotkanie i gościnność. Dziękuję Bogu, że w imieniu Ojca Świętego Benedykta XVI, od którego przywożę szczere pozdrowienia i błogosławieństwo, mam zaszczyt przewodniczyć tej Eucharystii i ogłosić błogosławioną siostrę Martę Wiecką,



Księża, celebrujący Mszę św. beatyfikacyjną

właśnie w tym mieście, gdzie przez pewien czas pracowały siostry miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, dbając o chorych, młodzież oraz wszystkich ludzi potrzebujących nie tylko medycznej pomocy, ale i duchowej.

Moje pozdrowienia kieruję do rodziny i bliskich błogosławionej siostry Marty Wieckiej. Pozdrawiam pielgrzymów, przybyłych do

Lwowa z Ukrainy i z zagranicy. Kieruję wreszcie moje pozdrowienia do tych, którzy uczestniczą w tej liturgii dzięki telewizji i radiu - mam na myśli przede wszystkim osoby starsze, chorych i więźniów. Wszystkich nas dziś jednoczy nowa błogosławiona, która ofiarowała swoje młode życie dla drugiego człowieka, nie zważając na narodowość i religijne przekonania. Dziś spełnia się wieloletnie pragnienie narodu Ukrainy o wyniesienie do chwały ołtarza jednej z spośród was – siostry Marty Wieckiej, grób której w minionym okresie stał się symbolem jedności narodu i przykładem prawdziwego dialogu ekumenicznego.

Słowo Boże, jakie proponuje nam dzisiejsza liturgia każe nam się zamyślić nad pytaniem: co to jest świętość? I prowadzi nas do serca orędzia ewangelicznego, do najważniejszego przykazania, które zostawił nam Jezus – miłości Boga i bliźniego.

„Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości” (Pnp 8,7a). Przed chwilą odczytane pierwsze czytanie, ukazuje bezgraniczną miłość Boga do swego ludu, że On nieustannie wzywa do nawrócenia. Ale jak przejawia się ta miłość? Idąc za Pismem Świętym i zgodnie z nauką świętych powyższa miłość stawia na pierwszym miejscu Boga, który w Chrystusie objawił nam swoje oblicze dobrotliwej i miłości oraz zaprasza nas do jedności z Nim. Ta miłość czyni nas zdolnymi kochać braci bez uwarunkowań na pochodzenie czy kulturę. Ta miłość odnosi się z

Marcin Romer tekst
Maria Basza zdjęcia

NIE RZUCIM ZIEMI...

Wiosna. Eksplozja zieleni, kwitnące jabłonie. I niemitosier nie dziurawa droga, która nawet dla samochodu terenowego stanowi nie lada wyzwanie. Jedziemy slalomem. Momentami trudno jest utrzymać kierownicę.

Po kilkunastu kilometrach jazdy z Sambora jesteśmy na miejscu. Podjeżdżamy pod leżący na niewielkim pagórku budynek kościoła i byłego klasztoru. Milknie silnik. Cicho jakoś, uroczyście. Niedziela. Zielono, kwitną żółte mlecze. Słychać brzęczenie pszczoł, a z głębi kościoła słychać stłumiony przez grube mury coś jakby szepot z wielu ust: *Ojcze Nasz, któryś jest w Niebie... Bądź wola Twoja...*



Spóźnił się na Mszę świętą... *I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom... I nie wódz nas na pokuszenie...*

Kościół w Sąsiadowicach z trudem mieści wiernych. Młodzi, starsi, dzieci, młodzież. Kończy się msza... *Idźcie w pokoju Chrystusa...* Nikt nie wychodzi. Rozpoczyna się nabożeństwo majowe. Dopiero potem ludzie wysypują się na wielką zieloną polanę (tak polanę!) przed kościołem.

Dzieci zostają. Dziś czeka je atrakcja, lub przykry obowiązek – spotkanie z redakcją „Kuriera

Galicyjskiego” w ramach polskiej szkoły sobotnio-niedzielnej. Mała salka katechetyczna szybko się zapelnia. Wychodzi na to, że jednak to atrakcja.

Wieś Sąsiadowice liczy około 1300 mieszkańców. Jedna trzecia z nich to Polacy. „101 polskich numerów” – mówi pan Włodzimierz Kotla, prezes miejscowego towarzystwa polskiego, będącego samodzielnym oddziałem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

Stąd już tylko 24 kilometry do polskiej granicy.

Wieś żyła z kołchozu. Większość mieszkańców wsi tam pracowała. Polacy i Ukraińcy,

Jakieś dwa lata temu kołchoz zbankrutował. Dla ludzi to duży problem. Trudno o pracę. Część wyjechała, niektórzy żyją „z granicy”, każdy próbuje coś na własną rękę.

„My tu żyliśmy od zawsze. Czy są konflikty? W zasadzie nie. Są czasem niezyczliwi ludzie – nie państwo. Czasem czyjeś osobiste animozje przekładają się na stosunki „narodowościowe”. Ot



choćby sprawa naszej szkoły sobotnio-niedzielnej. Jeszcze w poprzednim roku szkolnym korzystaliśmy z pomieszczeń miejscowej szkoły. Wypowiedziano nam. Pewien miejscowy Europejczyk (tak o sobie mówi) dopatrywał się uchybień formalnych. Na nic zdali się nawet zycziwe

dla nas interwencje urzędników z Sambora. „Panie gdzie on tę Europę widział” – mówi jeden z biorących udział w rozmowie mieszkańców wsi.

„Jakby nie determinacja pana Stefana Jażdżewskiego,



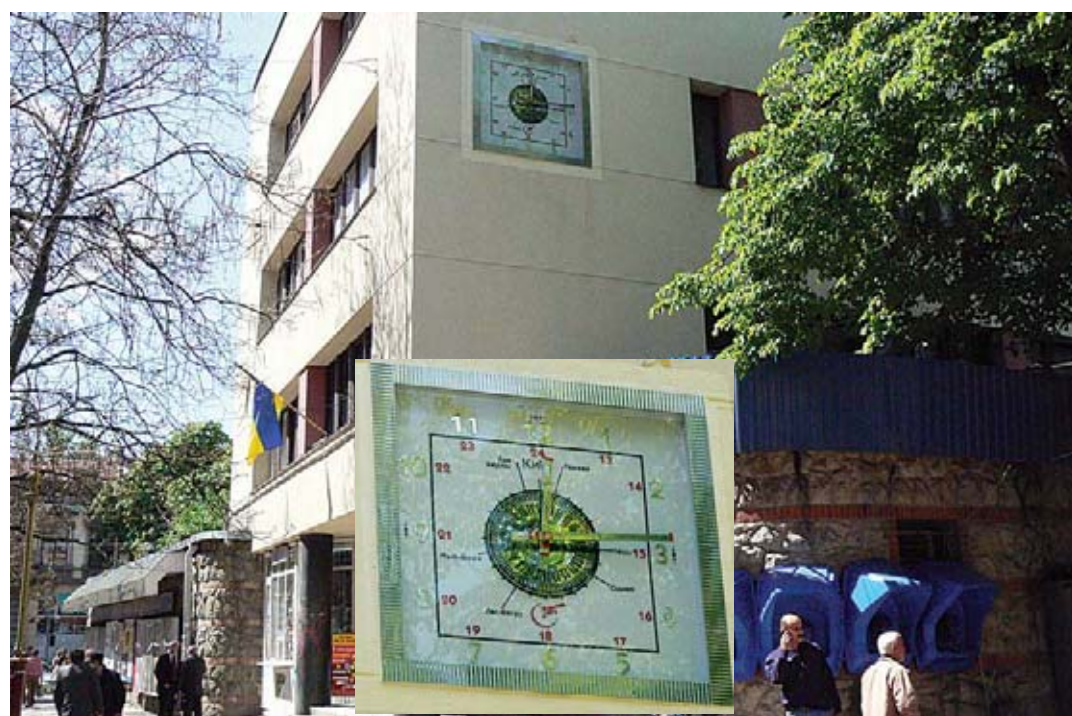
nauczyciela CODN z Polski, który od kilku już lat prowadzi naszą szkołę, byłoby krucho. To on wyszedł któregoś niedzieli, po mszy i przemówił do ludzi. Nasi ludzie są

ukraińskich rodzin. Ale potrzebna jest prawdziwa szkoła – najlepiej własna. Wtedy będziemy u siebie. Mamy na to pomysł. Konkrety plan. Potrzeba tylko pieniędzy. Nie takich znów dużych, kilkanaście tysięcy dolarów, choć dla każdego z nas to majątek. Będziemy ich szukać, będziemy o nie prosić. Sami też zrobimy co możemy. Mamy głowy, mamy ręce. Musi się udać”.

„Czasem mówią nam, że jesteśmy obcy. Ale to nieprawda. Jesteśmy u siebie. Jestem Polakiem, urodzonym tutaj, nie w Polsce – mówi ksiądz Walery Skraba. Prawda, jest nas mniej. Coraz częściej pojawiają się małżeństwa mieszane. To proces nieunikniony, naturalny. Tym bardziej trzeba by miejscowa młodzież znata swój język, kulturę, zwyczaje. Musi mieć jednak swoje miejsce. Nie wszystko można robić w domu”.

„Podnieśliśmy z ruin naszą kościół. Teraz czas na szkołę - zabiera głos jeden z miejscowych Polaków - tyle tu polskości ile wiary ojców i języka.” W jego ustach ta fraza nie brzmi wcale patetycznie.

Przez furtkę w ogrodzeniu wychodzimy na przylegające do kościoła łąki. Brodząc w trawach schodzimy w dół z kościelnego pagórka. W dole widać stawy. Stare jabłonie obsypane różowymi kwiatkami. Widok bajkowy, jak z obrazka. Dochodzimy do polnej drogi. Przy drodze, częściowo zarośnięty, stary polski cmentarz. Na horyzoncie góry. To Bieszczady. Już po polskiej stronie.



Stanisławów otrzymał nowy zegar. Umieszczono go na fasadzie budynku poczty, oddanego do użytku tuż przed wybuchem II wojny światowej. Trzeba przyznać, że nowy zegar wpisał się w styl lat trzydziestych.



W czasie Dni Miasta w Stanisławowie można było kupić pamiątki, a także zjeść i ...wypić różne napoje

zdjęcia Natalia Kostyk

XX-LECIE KLUBU POLSKIEGO I POLSKIEJ SZKOŁY SPOŁECZNEJ W BRZEŚCIU



IRENA MASALSKA tekst
KONSTANTY CZAWAGA zdjęcia

W drugiej połowie kwietnia do naszej redakcji przyszedł list, nadesłany przez Konsulat Generalny RP w Brześciu. Poprzedził go jeszcze niezwykle miły mail od pani Aliny Jaroszewicz - prezes Klubu Polskiego w Brześciu. Zapraszamy nas na obchody podwójnego jubileuszu. Nie ukrywamy, ucieszyło nas to. Z drugiej strony, chcieliśmy pojechać i zobaczyć, jak naprawdę wygląda życie Polaków i Białorusinów w państwie, totalitarnie rządzone przez Aleksandra Łukaszenkę.

To i owo

Piątek, 9 maja. Spotykamy się na dworcu autobusowym nr 2 we Lwowie i wsiadamy do autobusu relacji Lwów-Brześć. Jedziemy przez porozbijane drogi Ziemi Lwowskiej i Wołyń. Autokar, choć relacji międzynarodowej, zatrzymuje się w drodze z pięć razy, kilka razy – na dłużej. Nowożytny, Włodzimierz Wołyński, Szack... Wreszcie granica, którą można przekroczyć zarówno z paszportem zagranicznym, jak i z dowodem osobistym obywatela Ukrainy lub Białorusi czy innego państwa WNP. Po stronie białoruskiej zaskakuje od razu idealna czystość. Paszporty sprawdza aż dwu surowych pograniczników. Okazuje się też, że tu, na granicy ukraińsko-białoruskiej jest zasięg telefonii komórkowej...Polski. Sprawdzono! W Brześciu, do którego jedziemy, już go nie ma. Roaming. Z Ukrainą też. Warto to mieć na uwadze i zabrać ze sobą dodatkowe karty telefoniczne.

Po dziewięciu godzinach podróży zostajemy zakwaterowani w hotelu „Westa” przy ulicy... Nadzieży Krupskiej. Nazewnictwo ulic jest jak najbardziej sowieckie. Sprawdzamy to następnego dnia rano. Ulica Lenina, Karola Marksa, Dzierżyńskiego... W wielu miejscach, np. na drzwiach sklepów, urządzonych trochę na modłę europejską, trochę – na sowiecką, widać naklejone plakaty ze słowami: „Tu można pilnie wezwać milicję.” Nazwa sklepu: „Rzeczy potrzebne” trochę nas śmieszy. Bardziej zaskakujące są tablice, umieszczone na wysokości znaków drogowych, o następującej treści: „Kierowanie brudnym samochodem jest niedopuszczalne” i „Kierowco, zapnij pasy”. Oko władzy jest otwarte na wszystko i wszystkich... Oczywiście, w Brześciu stoi pomnik wodza proletariatu. Co ciekawe, ręką wódz wskazuje drogę do...kościółka pw. Podwyższenia Krzyża Świętego.

Słów kilka o patronie Szkoły

W tym kościele 10 maja została odprawiona Msza św. w intencji Klubu Polskiego w Brześciu i Polskiej Szkoły Społecznej.

W uroczystej liturgii uczestniczyli: Ambasador RP na Białoruś

dr Henryk Litwin (w latach 90. będący Konsulem Generalnym RP we Lwowie), senator RP Sławomir Kowalski, dyrektor Gabinetu Marszałka Senatu Joanna Urban, Konsul Generalny RP w Brześciu Jarosław Książek, konsul honorowy RP w Nowej Zelandii John Roy-Wojciechowski, Bogusław Szymański, Dyrektor Biura Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej, Wiesław Turzański, Rafał Dzieciołowski i Eliza Dzwonkiewicz z Zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Przybyli delegacje z Wrocławia, Lublina, Podlasia, z Grodna. Byli też goście z Doniecka, Charkowa i Kowla.

W czasie Mszy św. Polskiej Szkole Społecznej w Brześciu zostało nadane imię Ignacego Domeyki. To polski geolog, mineralog, badacz Ameryki Południowej. Urodził się 31 lipca 1802 w Niedźwiadce koło Nieświeża, zmarł 23 stycznia 1889 w Santiago de Chile. Należał do Towarzystwa Filomatów. Jest pierw-



Poświęcenie sztandaru szkoły

wzorem postaci Żegoty z III „Dziadów” Adama Mickiewicza. Był wychowywany w atmosferze patriotyzmu i religijności. Zawsze pielęgnował w swym sercu wartości nadrzędne. Modlił się zawsze po polsku. Modlitwie zawdzięczał pamięć ojczystego kraju. Był bardzo wrażliwy na każdą biedę człowieka. Nie był obojętny wobec osób cierpiących, często pomagał anonimowo. Był człowiekiem o wielkim sercu.

„Niech uczniowie tej szkoły szczerą się imieniem Ignacego Domeyki, niech on uczy mądrości, pomaga nauczycielom i wychowawcom w pracy tu, w Brześciu na Białorusi. Życzymy sobie takiego patriotyzmu”, - powiedział kaznodzieja. W modlitwie prosił Boga o obfite błogosławieństwo dla Polskiej Szkoły Społecznej. Poświęcono też sztandar szkoły.

Starostwo powiatowe w Białej Podlaskiej przyczyniło się do udekorowania kościoła kwiatami i ozdobami okazji I Komunii świętej, którą mali parafianie świątyni przyjęli 11 maja.

Po Mszy św. wszyscy udali się na uroczystą akademię z okazji podwójnego jubileuszu.

Zarys działalności

Głos zabrała **Natalia Rakowicz**, dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu, przedsta-



Wspólne zdjęcie uczestników uroczystości

wiając krótki zarys działalności Klubu i Szkoły.

Klub Polski w Brześciu powstał w listopadzie 1987 roku. W 1988 roku została założona Polska Szkoła Społeczna. Każdego roku ponad 300 dzieci z zapa-

tem Stanisława Moniuszki, pod patronatem prof. Marii Fołtyń. Wzięto w nim udział 360 wykonawców z 6 krajów. W 2004 r. zorganizował festiwal międzynarodowy „Z piosenką dla rodaków”.

Klub Polski zrealizował dwie międzynarodowe konferencje naukowe. W roku 1991 – konferencję reymontowską, a roku 2002 – konferencję z okazji dwustulecia urodzin Ignacego Domeyki. Ogólnym zainteresowaniem młodzieży cieszyły się projekty historyczno-krajoznawcze, w 2007 roku zorganizowano 6



Ambasador RP na Białorusi dr Henryk Litwin (od lewej) i Konsul Generalny RP w Brześciu Jarosław Książek

tych projektów: „Trasą traugutowską”, „Pińsk Ryszarda Kapuścińskiego”, „św. Andrzej Bobola – patron Polesia”. Ich owocem stało się przygotowanie przewodnika po Polesiu.

Klub Polski i Polska Szkoła Społeczna przyczyniły się do upamiętnienia śladów polskiego patriotyzmu, do udokumentowania działalności Związku Obrońców Wolności, do odnawiania grobów polskich, do odświeżenia tablic pamiątkowych. W ten sposób kształcą się nie tylko umysły, ale i serca dzieci.

Wbrew wszelkim niesprzyjającym warunkom, Klub Polski i Polska Szkoła Społeczna przyczyniają się do tworzenia klimatu, sprzyjającego Polsce, do pogłębiania więzi między środowiskami polskimi a białoruskimi. Byli są zawsze wierni swoim przekonaniom, ideałom, godności i wewnętrznej wolności. Tak prężnej działalności tylko pogratulować! Taka aktywność w działaniu może być przykła-

dem dla niejednego skupiska Polaków na Wschodzie – i nie tylko.

Polska – to imię nas wszystkich kosztuje

Potem do zebranych zwróciła się **Alina Jaroszewicz**, Prezes oddziału brzeskiego Związku Polaków na Białorusi, redaktor naczelna kwartalnika „Echa Polesia”: „Nie można znaleźć słów, które by opisały lata ofiarnej pracy, stałej walki o tożsamość, o kultywowanie tradycji i kultury. Klub Polski i Polska Szkoła Społeczna były tym, czym mogły być w klimacie tego kraju i warunkach. Klub Polski po 1987 roku, po odwilży, złączył ludzi, mieszkających na tej ziemi, którzy czuli się odpowiedzialni za to wielkie wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. „To imię nas wszystkich określa, to imię nas wszystkich zobowiązuje, to imię nas wszystkich kosztuje”, - to są słowa Ojca Świętego Jana Pawła II.

Polska Szkoła Społeczna przez 20 lat była najważniejszą płaszczyzną oddziaływania i kształtowania tożsamości, charakterów i serc młodzieży. Żeby ta szkoła była, płaciliśmy stale za to wysoką cenę – cierpienia, pokory, na którą nas było zawsze stać. Byliśmy takim małym

statkiem pod biało-czerwoną. Dziś możemy, patrząc każdemu prosto w oczy, powiedzieć, że przez te lata trwaliśmy i trzymaliśmy biało-czerwoną wysoko i godnie, i dumnie.

Wracam pamięcią do tych pierwszych lat, do naszych początków... Pani dyrektor Alina Rakowicz była uczennicą z pierwszej grupy uczniów Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu. Jedną z naszych absolwentek, która filmuje tę uroczystość, ukończyła Wyższą Szkołę Filmową w Łodzi. Na tej sali, co druga prawie osoba jest absolwentem naszej szkoły, naszych pierwszych roczników. To nasza rodzina, nasza młodzież. W latach 1988 i 1989 przygotowaliśmy pierwsze po wojnie przedstawienia wigilijne wspólnie z kolegami i siostrą Konradą Dubel, karmelitanką Dzieciątka Jezus.

Oprócz nauczania języka polskiego w naszym klubie odbywała się katechizacja dzieci i młodzieży z obwodu brzeskiego.

Siostry przychodziły do Centrum Młodzieżowego i przekazywały prawdy wiary – w języku polskim – naszym dzieciom i młodzieży.”

Wzruszający list nadesłała na ręce pani prezes s. Kontrada Dubel, Karmelitanka Dzieciątka Jezus. Są w nim takie słowa: „Rzeczywiście żyję wspomnieniem osób i wydarzeń w Brześciu sprzed 15 laty, gdy wśród Was dane mi było troszeczkę popracować, a raczej uczyć się przy Was wiary, nadziei i miłości. Pamiętam w modlitwie o wszystkich spotkanych wspaniałych ludziach, zwłaszcza Polakach żyjących na Białorusi, w Brześciu, i znanej mi społeczności polskiej w okolicy, często heroicznie wiernych Bogu i Ojczyźnie. Honor jest naturalnie wpisany w ich życiową dewizę, jak w godło. Gratuluję Pani i Jej wspaniałym Współpracownikom, którzy przez długie lata trwacie na posterunku wartości chrześcijańskich i ojczyznianych, wrażliwi na potrzeby ducha i wszechstronny rozwój człowieka, zwłaszcza człowieka młodego - by był świadomy swej tożsamości. Nowe pokolenia docenią Wasz wysiłek i będą żyć wartościami, które Pani i Jej najbliżsi wypracowują swoim twórczym i niezłomnym duchem, swoją pokorą i świętym uporem, jaki potrzebny jest każdej Bożej i człowieczej sprawie. Świat potrzebuje takich ludzi, którzy, jak Chrystus „kładą swoje życie na okup za wielu...”

Po dziesięciu latach od rozpoczęcia działalności zorganizowano potężne przedsięwzięcia kulturalne. Dały one podstawę do tego, by prasa białoruska napisała o tym, że Klub Polski jest zjawiskiem w życiu kulturalnym Białorusi. W roku 1999 odbył się pierwszy Polsko-Białoruski Festiwal Sztuki Współczesnej. Uczestniczył w nim Teatr Scena Plastyczna KUL Leszka Mądzika, teatry z Polski, Ukrainy i Białorusi. Niestety, był to festiwal pierwszy i ostatni, zbyt drogo Polaków kosztował. Wspomniany festiwal wokalny, który odbył się pod patronatem prof. Marii Fołtyn, był też, niestety, pierwszym i ostatnim. „Myślę, że te 20 lat przetrwaliśmy dlatego, że zawsze była z nami moc i siła naszego Zbawiciela, Jego wszechogarniająca miłość. – kontynuowała pani prezes. - Pragnę podziękować Polsce. Niosta pomoc w organizacji kolonii dla dzieci, kursów metodycznych dla nauczycieli, umożliwiła studia dla młodzieży, pozwoliła wychować młodzież na dobrych Polaków, na uczciwych ludzi, na dobrych obywateli kraju. W naszej szkole pracują nasi absolwenci, którzy po ukończeniu studiów w Polsce wrócili i uczą nowe pokolenie dzieci polskich. Nasi absolwenci pracują w dziale wizowym Konsulatu Generalnego RP w Brześciu, w firmach polsko-białoruskich. W Klubie Polskim i Związku Polaków na Białorusi działa młode pokolenie Polaków, którzy kształcili się w sowieckim systemie, ale jednocześnie uczęszczali do Polskiej Szkoły Społecznej. Chodzili do kościołów na Mszę św. i naukę religii. Mamy wspaniałą dobrą młodzież, która wierzy, że będzie lepsza od nas. Ma poczucie godności, jest wolniejsza, jest ambitniejsza.

Pragnę podziękować naszym nauczycielom, kolegom i kole-

żankom, wolontariuszom, którzy w najtrudniejszych chwilach trzymali się razem, dumnie i wysoko nieśli biało-czerwoną.”

Dyplomy obopólnego uznania

Działalność Klubu Polskiego i Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu stale wspierają: Senat RP, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Ambasada RP w Mińsku, Konsulat Generalny RP w Brześciu. Wręczono Dyplomy Uznania tym, którzy byli ze szkołą na co dzień, na bieżąco, którzy ją wspierali i wspierają. A są to: Fundacja Pomocy

często laureatami obu olimpiad, zdobywając różne miejsca, były te same osoby.

Na zakończenie uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu zaprezentowali inscenizację fragmentu „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Przyjęto ją bardzo entuzjastycznie.

Wysliśmy z sali pod dużym wrażeniem. Naprawdę, jest, czego gratulować, czym się szczeni, z czego się cieszyć. Zaskakująca jest tak prężna i aktywna działalność środowiska polskiego, a zwłaszcza – ludzi młodych. Są ambitni,



Nauczyciele Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu oraz prezes ZPB w Brześciu Alina Jaroszewicz

Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza (Lublin) z prezesem Józefem Adamskim na czele, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Bogusław Szymański, Dyrektor Biura Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej, John Roy-Wojciechowski, Konsul Honorowy RP w Nowej Zelandii. Urodził się na Polesiu, koło Drohiczyzna. W roku 1940 wraz z innymi dziećmi polskimi został deportowany i przeszedł drogę krzyżową przez Syberię, Persję – aż do Nowej Zelandii, z której podróż do Brześcia zajęła mu 36 godzin lotu samolotem. Wspiera on oświatę polską w Nowej Zelandii i swoich rodaków na Białorusi. Panu Wojciechowskiemu został wręczony medal, wybitny w roku ubiegłym z okazji 200. rocznicy urodzin Napoleona Ordy, pochodzącego z okolic Pińska (Napoleon Orda jest autorem ponad tysiąca akwarel i rysunków, przedstawiających zabytkowe miejsca na ziemiach polskich, stworzonych w latach 1872-1880, które są często jedynym źródłem dokumentującym wygląd setek rezydencji i innych budowli. To także pianista i kompozytor - red.). Dyplom Uznania wręczono także Związkowi Polaków na Białorusi, Konsulatowi Generalnemu RP w Brześciu. Wręczeniu każdego dyplomu dostojnym gościom towarzyszyło wykonanie polskiej piosenki. Śpiewali młodzi wokaliści – uczniowie i absolwenci Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu.

Konsul Generalny RP w Brześciu **Jarosław Książek** wręczył dyplomy wybitnym i aktywnym działaczom Klubu Polskiego oraz dyrekcji i nauczycielom Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu. Zostały również wręczone dyplomy laureatów Olimpiady Literatury i Języka Polskiego oraz Olimpiady Historycznej. Zauważyliśmy, że



Uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu

wykształceni, chcą coś zrobić dla swego środowiska, rozstwiają jego imię... To coś wspólnego!

Piknik i aukcja

Ciąg dalszy uroczystości miał miejsce na dziedzińcu Konsulatu Generalnego RP w Brześciu. Po przemówieniach wielu dostojnych gości została poświęcona tablica, upamiętniająca wywiezienie dzieci polskich z Polesia na Syberię. Niestety, nie mogła ona być umieszczona w kościele, pewne czynniki są zdecydowanie temu przeciwne. Przed licznymi gośćmi wystąpiła kapela z Podlasia, zachęcając do śpiewu i tańca. Odbył się też piknik, w czasie którego serwowano tradycyjne polskie potrawy. Swoje stoisko miało na nim miasto Wrocław, promowano m.in. możliwości studiowania we Wrocławiu. Rozdawano też na nim naszą gazetę, która była entuzjastycznie rozchwytywana.

Na zakończenie imprezy została zorganizowana aukcja prac z wystawy „Polska oczyma dzieci”, umieszczonej w Konsulacie Generalnym RP w Brześciu. Były to prace plastyczne,

wykonane przez młodych Polaków z Polesia. Jak się dowiedzieliśmy już po powrocie do Lwowa, zebrano 900 euro. Pieniądze te zostaną przekazane na potrzeby Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu.

Wieczorem, po zakończeniu imprezy, udaliśmy się do twier-



Poświęcenie tablicy Pamięci Dzieci Polskich wywiezionych na Syberię

dzy Brześć, która 22 czerwca 1941 r. odparła pierwsze ataki wojsk niemieckich na Związek Sowiecki. Jest tam teraz duże muzeum z kilkoma monumentalnymi pomnikami. Dzień wcześniej, 9 maja, w Dniu Zwycięstwa był tu koncert oraz

W samym środku wsi mieszka „baba Ewa”, do której domu można dojść jedynie przez bagno, poruszając się po wątych deseczkach. Wygląda, jakby mieszkała na wyspie... I jeszcze ciekawostka – dotycząca legendy, opowiadanej dzieciom o tym, skąd się one biorą. W rodzinach prawostaw-

nych się mówi, że znajduje się je w kapuście, a w katolickich – że je przynosi bocian. Bocianów na Polesiu jest dość dużo, więc przed katolikami jest dobra perspektywa...

Po sycącym obiedzie, zorganizowanym dla nas „pod chmurką”, udaliśmy się w rejs statkiem po rzece Pinie. Ze wszech stron rozciągało się to, co jest wyśmienitym w piosence czarem Polesia. Pogoda dopisała, więc można było dowolnie podziwiać piękne widoki...

W godzinach wieczornych wróciliśmy do Pińska, by stamtąd wrócić już autobusem do Brześcia. Podróż minęła szybko.



Dowiedzieliśmy się, że Polska Szkoła Społeczna działa w pomieszczeniach wynajmowanych, a zajęcia w niej odbywają się każdego dnia, czasem nawet w niedzielę. Przychodzą także osoby dorosłe. Wśród Polaków na Polesiu jest duże zainteresowanie Kartą Polaka.

Brześć zęgnął nas 12 maja piękną słoneczną pogodą. Szliśmy na dworzec idealnie wysprzątanymi ulicami, a jezdnie aż błyszczały, jakby je ktoś specjalnie i długo mył. Na dworcu przy każdym autobusie stała pani, która sprawdzała bilety. Znów taka sama trasa – po drodze ktoś wsiada i wysiada, kontrola na granicy przebiegała dość sprawnie, bez dokładnego sprawdzania bagaży.

Wracamy do Lwowa. Dziękujemy Konsulatowi Generalnemu Rzeczypospolitej Polskiej w Brześciu oraz Klubowi Polskiemu w Brześciu za zaproszenie nas na tę wspaniałą, doskonale zorganizowaną imprezę. Pozostaną z nami te uśmiechnięte twarze, życzliwe słowa, ta Wasza gościnność i serdeczność. My zaś zapraszamy do nas, na Ukrainę.

STARE WITRAŻE LWOWSKIE

(c.d. z numerów poprzednich)



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W 1913 r. pod kierownictwem M. Olszewskiego opracowano projekt zespołowego zdobienia wnętrza hotelu „Krakowski”. Znaczną rolę w tworzeniu układu artystycznego wnętrza wydzieleno monumentalnym witrażom, które zdobiły główną klatkę schodową od pierwszego piętra do ostatniego. Projekty witraży opracował H. Uziembło, a w szkło wykonała ich fabryka Żeleńskiego (badania archiwalne D. Czapczyńskiej). W dużych oknach na każdym piętrze klatki schodowej wmontowano witraże, podzielone na trzy części każdy. Szyba centralna była w dwa razy szersza od bocznych. Każdą część obramowano bordiurą ze stylizowanego liścia laurowego i kwiatów. Tło witraży zbrano z przezroczystych prostokątnych segmentów szkła. Szyby centralne wszystkich okien zdobiły wielkie medaliony ze stylizowanych kwiatów i dekoracyjnych wzorców, podwieszane na podwójnych wstążkach. Składa się wrażenie, że są to nie witraże, zaś



Witraż w nawie kościoła klarysek

34 lub w willi prywatnej J. Sas Zubrzyckiego przy ul. Nabelaka.

W latach 1908 – 1914 fabryka Żeleńskiego otrzymała również kilka zamówień na zdobienie witrażami budowli sakralnych.

Fabryka Żeleńskiego dostarczała do Lwowa tylko witraże klasyczne. W katalogu R. Grymaluk zafiksowała 118 witraży klasycznych, wykonanych przez różne firmy. Wśród nich 30 witraży w świątyniach lwowskich i 26 witraży w budynkach użyteczności publicznej. Pozostałe – to witraże w budynkach mieszkalnych.

drogocenne ozdoby kobiece. Szyby boczne zdobiono podobnymi, ale mniejszymi i kompozycyjnie uproszczonymi medalionami. Również wg projektu M.

W 1908 r. wykonano cztery witraże dla kaplicy domu rekolekcyjnego ojców jezuitów przy ul. Dunin – Borkowskich 11. Witraże ofiarował hrabia A. Tysz-



Witraż w kopule Katedry Ormiańskiej przed renowacją

Olszewskiego wykonano bardziej kameralne zdobienie pomieszczenia apteki „Pod Archaniołem Rafałem” Marka Ettingera na placu Gołuchowskich 14. Organicznymi komponentami zespołu była metalowa figura Archanioła Rafała na fasadzie, we wnętrzach malowidła ścienna, mozaiki, witraże.

W fabryce Żeleńskiego zamawiano również witraże do starych kamienic lwowskich, które w owych latach przebudowano lub dokonano renowacji wnętrza. Do nich należały np. witraże w kawiarni na placu Rynek

kiewicz, który mieszkał niedaleko przy ul. 29 Listopada. Przed I wojną światową zamówiono witraże do historycznego kościoła św. Zofii przy ul. Św. Zofii. Fabryka Żeleńskiego wykonała pięć witraży, cztery, z nich w okna nawy, a jeden w okno chóru muzycznego. Tematycznie witraże były powiązane z poświęceniem kościoła i z działalnością siostr Miłosierdzia, które w tym okresie opiekowały się świątynią, a mianowicie: „Św. Zofia z córkami”, „Św. Jan Chrzyciel”, „Św. Kazimierz”, „Św. Wincenty a Paulo” w nawie; „Niepokalane

Poczęcie NMP” w oknie nad chórem.

W 1910 r. wstawiono świetlik (daszek) witrażowy w latarnie kopuły w nowej części Katedry Ormiańskiej. Prawdopodobnie projekt wykonał Karol Maszkowski, a w szkło – Antoni Tuch, który wg projektu K. Maszkow-



Witraż w prezbiterium kościoła klarysek



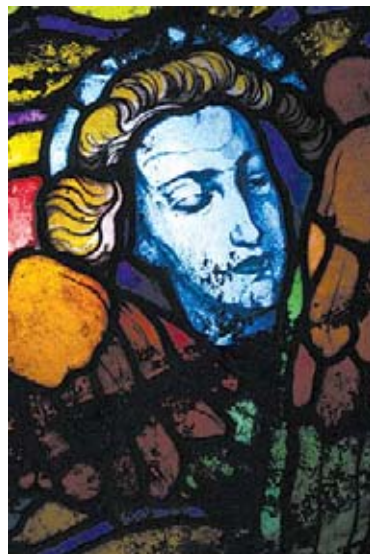
Witraż w kopule Katedry Ormiańskiej po renowacji

skiego wykonał również malowidła, w tejże kopule, stylizowane na starochrześcijańskie mozaiki, przedstawiające Chrystusa i baranki – symbole dusz ludzkich.

Okolo 1909 r. cztery witraże ornamentalne wstawiono w oknach prezbiterium kościoła Marii Magdaleny. Historyk sztuki B. Janusz ocenił ich jakość dość

krytycznie. Autor nie jest znany i w jakim zakładzie wykonano witraże też niewiadomo.

Wymienić wszystkie witraże wykonane dla Lwowa przez fabrykę Żeleńskiego praktycznie jest



Fragment witraża w kopule Katedry Ormiańskiej

Zakład Żeleńskiego różnił się od konkurentów europejskich tym, że wszystkie zamówienia (dla świątyń, budynków użyteczności publicznej i kamienic czynszowych) wykonywał wg indywidualnych projektów.

nienożliwe. Część z nich już dawno zniszczono. Nie wszystkie witraże posiadają sygnaturę, dlatego trudno w oknach, w których zostały tylko fragmenty, wyznaczyć zakład witrażowniczy. W pracy monograficznej badaczki lwowskiej R. Grymaluk „Witraże Lwowa” umieszczono katalog, w którym opisano i w większości wypadków sfotografowano 212 witraży, wykonanych przez różne firmy w okresie od drugiej połowy XIX w. do 1939 r. Wśród nich tak witraże wykonane w technice klasycznej, jak i szkło

wywano je napółprzezroczystymi farbami olejnymi. Dla zabezpieczenia farby przed zniszczeniem malowidło osłanianiano przezroczystym szkłem i taki „sandwich” montowano w ramie okiennej” (P. Grankin). Badacz P. Grankin ułożył katalog takich imitacji we Lwowie, który obejmuje tylko 79 pozycji, które zachowały się do dnia dzisiejszego. Imitacje wykonywano zazwyczaj w małych pracowniach lwowskich. Fabryka Żeleńskiego dostarczała do Lwowa tylko witraże klasyczne. W katalogu R. Grymaluk zafiksowała 118 witraży klasycznych, wykonanych przez różne firmy. Wśród nich 30 witraży w świątyniach lwowskich i 26 witraży w budynkach użyteczności publicznej. Pozostałe – to witraże w budynkach mieszkalnych. Poza zasięgiem badań obu autorów pozostały zniszczone witraże, np. witraże Katedry Ormiańskiej, cerkwi Przemienienia Pańskiego, kościołów



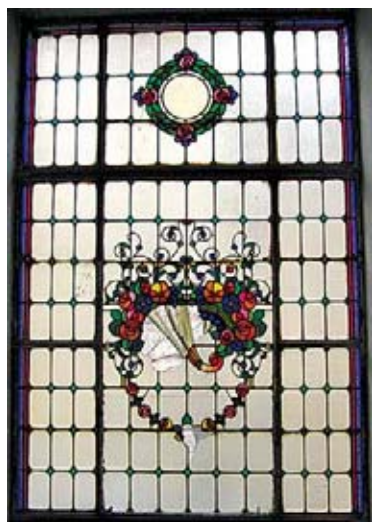
Fragment witraża w kamienicy przy ul. Łozińskiego 6

Sacre Coeur, domu rekolekcyjnego jezuitów itp.

Wszystko to świadczy o tym, że prace naukowe – badawcze nad witrażami lwowskimi dopiero rozpoczęto.

Istnieje sporo trudności z określeniem nazwisk autorów projektów witraży, zwłaszcza, jeżeli chodzi o witraże w budynkach mieszkalnych. Prof. K. Pawłowska zauważyła, że projektowanie i wykonanie witraży dla budynków mieszkalnych, zakład Żeleńskiego traktował jako pracę marginalną, zaś główną uwagę skupiano na wykonaniu witraży sakralnych. Firma krakowska nie stanowiła wyjątku – tak wyglądała praktyka ogólnoeuropejska. Zakład Żeleńskiego różnił się od konkurentów europejskich tym, że wszystkie zamówienia (dla świątyń, budynków użyteczności publicznej i kamienic czynszowych) wykonywał wg indywidualnych projektów. Firmy zachod-

nieuropejskie przyjmowały zamówienia na podstawie katalogów – wzorników, zaś dostosowaniem owych wzorców do konkretnych wymagań zleceńodawcy zajmowali się zwykli pracownicy fabryczni. Krakowska firma Żeleńskiego wykonanie witraży traktowała jako sztukę, a nie jak rzemiosło. Prof. K. Pawłowska pisze, że w witrażach firmy Żeleńskiego „nie ma na ogół tej przesłodzonej elegancji czy wystudiowanej dekoracyjności, którymi często grzeszyła secesja europejska w



Fragment witraża w kamienicy przy pl. Dąbrowskiego 6

kwestii doboru kolorów, chętniej sięgano po żywe, jaskrawe, jakby ludowe barwy, porzucając upodobanie do barw pastelowych i stonowanych czy wystudiowanych zastawień. Jeśli idzie o technikę, bardzo rzadko stosowano dodatkowe obróbki malarskie szkła, choć zakład Żeleńskich dysponował wówczas odpowiednimi możliwościami technicznymi. Ta szlachetna oszczędność środków wyrazu nie jest wcale regułą w witrażach secesji europejskiej. Często czysta technika witrażowa uzupełniana była obficie malarstwem na szkło, a witraż stawał się swoistym popisem technik szklarskich. W krakowskich witrażach liczone przede wszystkim na efekt tworzony przez grafikę ołowiu oraz kolor, strukturę i fakturę szkła”.

„Złota doba” witraży lwowskich zakończyła się wraz z rozpoczęciem I wojny światowej. W mieście całkowicie zaprzestano nowe budownictwo, wraz z nim i zdobienie gmachów. Część zakładów witrażowniczych (np. Leona Appla) zaprzestały swoją działalność.

Zakład Żeleńskich kontynuował aktywną działalność nawet w okresie szalonej inflacji i ostrego deficytu odpowiednich gatunków szkła. Oprócz tego, Żeleńscy postanowili wykupić nieczynne pracownice witrażownicze wraz z wyposażeniem i zapasami szkła w niektórych miastach galicyjskich, w tym zakład L. Appla we Lwowie (1921 r.). Do nielicznych zamówień tego okresu należy wykonanie witrażu wg projektu Kazimierza Sichulskiego w okno prezbiterium kościoła pw. Św. Trójcy w miejscowości Stare Siolo niedaleko Lwowa. Zleceniodawca hrabia Jerzy Potocki planował realizować w szkło znany karton malarza „Zwiastowanie”, który był wystawiany na ośmiu prestiżowych wystawach. We wrześniu 1923 r. Jerzy Potocki zlecił Zakładowi Żeleń-

skiego wykonanie tryptykowej kompozycji złożonej z trzech witraży. W projekcie z 1908 r. K. Sichulski użył motywu huculskiego, przenosząc całkowicie na współczesny grunt temat ewangeliczny.



Karton witraża „Zwiastowanie”, wykonany przez Kazimierza Sichulskiego



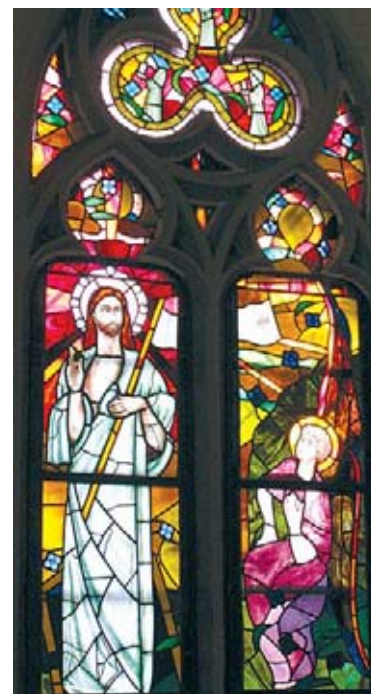
K. Sichulski. Witraż w kościele w Starym Siolo

Karton przedstawiał „Najświętszą Pannę”, pojętą jako dziewczynę huculską, wiejską”. Ku niej zbliża się Archanioł Gabriel „o młodzieńczej, stowiańskiej twarzy, w niebiańskiej szacie, ujętej w biodrach szerokim pasem huculskim” („Świat”, 1910 r. nr 42). Górski krajobraz jest tu przedstawieniem. Ukazuje krajobraz zimowy, śnieg bielący się na górach, pierwsze lody dopiero ruszyły ze strumieniem, płynącym gdzieś od Czarnohory. Wiatr z połonin kotłuje gałęzie wierzb, Archanioł hojnie rozrzuca ziarno posiewu, przed jego oczyma tają śniegi. Ślady jego stóp porastają kwiaty, ożywają tak i krzaki, nadchodzi pełnia wiosny. Na jego słowa: „Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z tobą, błogostawionaś ty między niewiastami”, przemienia się przyroda, zimę zastępuje wiosna, dokonuje się misterium świętego poczęcia, a zarazem zmienia się życie wszystkich żyjących na tej ziemi, nadchodzi nowa epoka. Historyk sztuki Władysław Kozicki

tak ocenił tę kompozycję: „Zwiastowanie nie waham się nazwać dziełem wprost kapitalnym, tyle jest młodości, siły i rozpędu w postaci Archanioła Gabriela, tyle kornego poddania

zmuszony zamówić „sześć nowych witraży do okien w prezbiterium”. Dwa wielkie witraże w transepcie i trzy w okrągłych oknach w prezbiterium potrzebowały gruntownej rekonstrukcji. Proboszcz pisał, że planuje wstawić nowy witraż w okno nad chórem. W latach 1925 – 1928 zakład Żeleńskiego wykonał kopie witraży i zmontował ich w okna świątyni tarnopolskiej.

We Lwowie zamawiano również mało witraży. Kryzys ekonomiczny nie sprzyjał ani nowemu budownictwu, ani gruntownemu remontowi starych świątyń. Pomimo tego fabryka Żeleńskich w 1925 r. otrzymała zamówienie na sześć witraży w okna kościoła neogotyckiego przy klasztorze Sacre Coeur. Każdy z witraży



Nowy witraż w kościele św. Elżbiety, przedstawiający Chrystusa Zmartwychwstałego

składał się z medalionu z podobizną świętego i z napisu z nazwiskiem fundatora. W medalionach przedstawiono św. Kazimierza, św. Stanisława Kostkę, św. Filomenę, św. Magdaleny, Zofię Barańską, Najświętsze Serce Pana Jezusa i Matkę Boską Częstochowską. Kontynuował również swą aktywną działalność komitet artystyczny do spraw zdo-

wienia kościoła św. Elżbiety. Dyskusja na temat zdobienia witrażami tej świątyni trwała jeszcze od czasów jej budownictwa (1905-1911). W 1909 r. arcybiskup J. Bilczewski zamówił u K. Sichulskiego kartony dla witraży w wielkie okna nawy. Projekty K. Sichulskiego „Bogurodzica” oraz „Dies irae” zostały ocenione przez arcybiskupa, znawców sztuki i na wielu wystawach, na których malarz je eksponował. W 1911 r. on wykonał jeszcze



Boże Narodzenie. Nowy witraż w kościele św. Elżbiety,

jeden projekt – karton witrażu „Matka Boska Królowa Korony Polskiej”. W górnej części kartonu autor umieścił wielki obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, do której zwracają się w modlitwę św. Wojciech i św. Kazimierz. Wraz z nimi polscy rycerze średniowieczni i powstańcy, którzy polegali w walkach za Ojczyznę. Obok figury dwóch aniołów. W dolnej części monumentalne postacie księcia Henryka Pobożnego, hetmana Stanisława Żółkiewskiego i dwóch powstańców z 1863 roku. Nie zważając na pozytywną ocenę znawców i prasy, owe witraże nigdy nie zrealizowano w szkło, co bardzo przygnębiająco działało na artystę.

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpak.pl

www.kresy.co.uk/stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl
www.poznajukraine.com

Aforyzmy Greków

Solon

- * Przyjaciół nie pozyskuj lekkomyślnie, a tych, których pozyskałeś, lekkomyślnie nie porzucaj.
- * Ten może rządzić innymi, kto potrafi kierować sobą.
- * Miej zawsze przed oczami koniec swego życia.
- * Prawda jest pośrodku.
- * Spisałem prawa dla ludzi dobrych i złych, nie kierując się niczym życzeniem.
- * Niczego zanadto!
- * Bezczyność jest matką wszelkiego zła.

- * Nie chwal nikogo przed śmiercią.
- * Unikaj przyjemności, które przynoszą smutek.

Safona

- * Uroda cieszy tylko oczy, dobroć jest wartością trwałą.
- * Kiedy gniew zawładnie tobą, trzymaj język za zębami.
- * Nawet groźnym bogom nieraz łzawią oczy.
- * Bogowie wiedzą: śmierć jest niezścześnie. Inaczej chętnie umieraliby sami.
- * Nie wszystko w życiu można zdobyć. Trzeba raczej wybierać.

SKOLE, NASZE SKOLE

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

27 kwietnia w kościele parafialnym w Skolem, przed odnowionym obrazem Matki Boskiej Różańcowej odbyło się spotkanie, poświęcone poezji Maryli Wolskiej oraz jej córki Beaty Obertyńskiej. Uroczystość zorganizowali: ks. dziekan Jan Nikiel ze Stryja, dr Stanisław Słychan z Leżajska oraz dr Andrzej Otko ze Lwowa.

Ks. Jan Nikiel – proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Stryju, pełni postać duszpasterską również w Skolem. Dla uczestników obecnej uroczystości ks. Jan odprawił Mszę św. i wygłosił kazanie. Przypomniał, że przed II wojną światową w archidiecezji lwowskiej oraz diecezji tuckiej było czynnych około półtora tysiąca kościołów i kaplic. Po wojnie, do lat osiemdziesiątych, pozostało tylko 13 kościołów. „Siłą Kościoła jest sam Chrystus” – zaznaczył ks. Nikiel. „Chrystus jest we wspólnocie. Chrystus jest tam, gdzie jest dwóch albo trzech, zjednoczonych w Jego imię. Jest niemożliwe, aby ten Kościół zniszczyć. Siłą Kościoła jest wzajemna miłość i obecność Chrystusa we wspólnocie” – dodał kaznodzieja.

Przed II wojną światową Skole było najdalej wysuniętą na



Odnowiony obraz Matki Boskiej Różańcowej



Uczestnicy uroczystości

dniach lipca 2007 roku. Widzę – wisi ten obraz brudny, zniszczony. Myślę, jakby można go odnowić?” Pan Otko zawiązał obraz do znajomego konserwatora we Lwowie. Wspólnie z panią Janiną Zamojską ze Lwowa, która jest powszechnie znana z zaangażowania we wszystkie sprawy, związane z Kościołem, szukali sponsorów. Z funduszy, zebranych od prywatnych darczyńców, kupiono także ramy do odnowionego obrazu.

Dr Stanisław Słychan, który zorganizował przyjazd grupy z Leżajska, urodził się w miejscowości Niżniów, koło Stanisławowa. W dzieciństwie mieszkał koło Czortkowa, w 1944 r. wy-

MARYLA WOLSKA

Od dziewiątego roku życia do pierwszej wojny światowej wszystkie letnie, a czasem i jesienne miesiące spędzała zawsze w tym najmiłszym jej zakątku świata, który był dla niej tym, czym dla ptaka powietrze, a dla ryby woda. Naprawdę i do dna szczęśliwa była dopiero tam, owiewana tamtym powietrzem, kołysana tamtymi wicherami, wstuchana w głos tamtej zielonej, rodzonej rzeki, której szum pragnęła słyszeć przy konaniu...

Beata Obertyńska
„O maminej Storożce”

Maryla Wolska (1873-1930) – poetka, malarka, której życiorys wpleciony jest grubą nicią w tkaninę kultury polskiej. Od najmłodszych lat wychowywała się w kręgu sztuki. Dom rodzinny przepełniony był duchem patriotyzmu, wiarą w siłę piękna i dobra. Jej matka – Wanda Młodnicka, z domu Monné. Wszelkoniemnie uzdolniona, przez lata przechowywała w sercu wspomnienie o Arturze Grottgerze, którego poznała i pokochała na kilka lat przed jego śmiercią. Patriotyczne rysunki wspaniałego polskiego artysty były z pietyzmem przechowywane w ro-



Maryla Wolska

skiej odznaczają się marzycielskim podejściem do rzeczywistości, wielkim szacunkiem dla wartości patriotycznych i etycznych, niezwykłą wrażliwością na piękno otaczającego świata.

Maryla Wolska zmarła w 1930 roku na atak serca, spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.



Zespół artystyczny z Leżajska wykonuje kompozycję słowno-muzyczną, poświęconą Maryli Wolskiej i Beacie Obertyńskiej

dzinie Młodnickich. Jako dziewięcioletnia dziewczynka, Maryla poznała i na całe życie ukochała okolice Skolego. Aby pomóc jej przezwyciężyć chorobę płuc, Młodniccy wybudowali tutaj nad wysokim brzegiem rzeki Oporu niewielki drewniany dom, nazwany Storożką. Po latach okazało się, że cudowna tutejsza przyroda przyniosła ulgę i szczęście nie tylko w tym zakresie. Po wyjściu za mąż Maryli (1894) za wybitnego inżyniera i przemysłowca galicyjskiego Wacława Wolskiego kult sztuki i życie literackie rozwijały się zarówno w ich własnym domu we Lwowie (nabytym w 1900 r.) i nazwanym „Zaświecie”, jak i na Storożce pod Skolem, gdzie Wolska z rodziną spędzała lato. W otoczeniu Wolskiej spotykały się najwybitniejsze osobistości ówczesnego świata artystycznego, m.in. Jan Matejko, Henryk Rodakowski, Władysław Bełza, Jan Pawlikowski, Kornel Ujejski, Leopold Staff, Józef Ekielski, Ludwik Solski i wielu innych.

Najwybitniejszym osiągnięciem poetyckim Maryli Wolskiej jest zbiór wierszy „Dzbanek malin” (1929). Wcześniejsze tomy poetyckie to - „Symfonia jesienna”, „Światło słońca”. Wolska jest także autorką nowel, opowiadań, prozy poetyckiej oraz dramatu „Swanta”. Utwory Wol-

Nie wiem...
Nie wiem jaki tam będzie świat wtóry,
Jakie grzesznych radości ominą;
Moje niebo musi pachnąć świeżyną,
W mojem niebie będą lasy i góry –
I rzeka tam szumieć powinna,
Ta jedna jedyna, ona,
Jak żadna inna Zielona...

Czas
Pogoda! Niebo bez chmurki!
A na niem,
Przybladły krążek mokrego dukata,
Zaranny księżyc wisi nad Horbanielem.

Zaraz za drzwiami pachnie chłód poddasza,
Schnie kąpielowa bielizna na sznurze,
Śpi strych - i stara kotka popielata
I świerszcz i kuna o śliskiej figurze,
Jędra, co dobre koszatki wypłaska
Z tego tam kąta, gdzie zawsze najciemniej...
Sam tylko rzeki słyszeć szum przez gonty.

„Która?” - „Czas! Śpij-no!
Ledwie pót do piątej!”
I czuję wszystko... Za oknem daleko,
Las i miasteczko, strzępek mgły na Demni,
I tej pogody niebieskość radosną,
Barwy na górach przydymione mleko...



Kościół w Skolem

południowy zachód parafii archidiecezji lwowskiej. Po wojnie kościół popadł w ruinę. Na początku lat 90. odbudowę świątyni rozpoczął ks. Jan Nikiel, który ją obecnie kontynuuje.

Dr Andrzej Otko ze Lwowa opowiedział „Kurierowi Galicyjskiemu”, jak to rozpoczęły się jego działania, związane z odnowieniem obrazu Matki Boskiej Różańcowej w Skolem. Pan Andrzej ze swą córką często przyjeżdżał do znajomych w Skolem na wypoczynek. W każdą niedzielę przychodzili na Mszę św.: „Było to w pierwszych



Dr Andrzej Otko

jechał do Polski. „Z tego okresu pamiętam piotun i topiany ogromne...” – powiedział. „Jak można było już jeździć na te tereny – to człowieka ciągnęło... Najbliżej był Lwów. Moja żona urodziła się we Lwowie. Jak miała cztery lata, wyjechała z rodzicami na wakacje do Polski i już nie wrócili. Oboje pragnęliśmy przyjechać w tę stronę”. Stanisław Słychan przywozi rodakom żywność, ubrania, pomaga, czym tylko może.

Po Mszy św. ks. Jan Nikiel przedstawił zarys historyczny Skolego oraz dzieje tutejszej parafii. Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa wręczyła dyplom uznania ks. Janowi Nikielowi i dr. Stanisławowi Słychanowi. Następnie zespół artystyczny z Leżajska wykonał kompozycję słowno-muzyczną, poświęconą Maryli Wolskiej oraz jej córce Beacie Obertyńskiej.



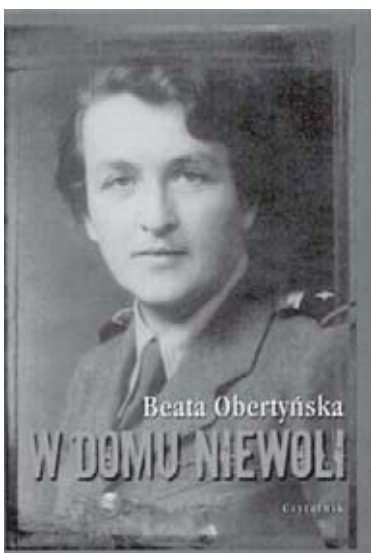
Prezes FOPnU Emilia Chmielowa wręcza dyplom uznania ks. Janowi Nikielowi

BEATA OBERTYŃSKA

Beata Obertyńska (1898-1980) – jedna z pięciorga dzieci Maryli z Młodnickich Wolskiej i Wacława Wolskiego, urodzona w Storożce pod Skolem. Po matce odziedziczyła talent pisarski i zamiłowanie do sztuki. Z wykształcenia aktorka – ukończyła Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej. Nie bez znaczenia dla rozwijającego się talentu, było jej gruntowne wychowanie – patriotyczne i głęboko zakorzenione w tradycji chrześcijańskiej.

W 1918 roku Beata wyszła za mąż za ziemianina Józefa Obertyńskiego, wnosząc mu w posagu Storożkę. Przedwojenna poezja Obertyńskiej była zdominowana przez utwory refleksyjne, często religijne, pełne zadumy nad pięknem natury i wielkością Stwórcy. Wczesne zbiory poetyckie to: „Pszczoty w słoneczniku” (1927), „Głóg przydrożny” (1932), „Klonowe motyle” (1932). Z wierszy tych przebija ogrom wyobraźni, a źródłem natchnienia bardzo często są uroki przyrody w okolicach Skolego i reminiscencje dzieciństwa, związane z pobytami w Storożce.

Wydarzenia września 1939 roku przerwały szczęśliwe życie rodzinne i zahamowały potencjał twórczy. Obertyńska została aresztowana i wywieziona w głąb Rosji sowieckiej. Jesienią 1941 roku trafiła do formującej się w ZSRR Armii Polskiej gen. Andersa, gdzie wstąpiła do Pomocniczej Służby Kobiet. Szlakiem bojowym Armii Polskiej przez Persję, Irak, Palestynę, Egipt przywędrowała do Wielkiej Brytanii. Pozostała w Anglii do końca życia, myślami tylko wracając do rodzinnej arkadii. Kontynuowała pracę literacką. W Jerozolimie ukazał się tom „Otawa” (1945), w Anglii wydała cztery zbiory poezji, z których najważniejszym jest „Miód i piołun” (1972). Lata londyńskie, pełne tęsknoty za utraconą



Beata Obertyńska

ojczyzną, zaowocowały także prozą wspomnieniową. W tekstach tych Obertyńska pisała o czasach swej młodości i przeżyciach wojennych. Jej książka „W domu niewoli” stanowi jedną z pierwszych relacji o sowieckich łagrach w literaturze polskiej.

Beata Obertyńska zmarła w Londynie 21 maja 1980 roku. Pośmiertnie wydano „Grudki kadzidła” (Londyn, 1987) – zbiór jej najbardziej osobistych religijnych wierszy, swego rodzaju otwartych rozmów duszy ze Stwórcą i przemyśleń najtrudniejszych problemów wiary.

Klonowe motyle

Słów tyle... tyle...

Nie. To nie wiersze.

To klonowe motyle...

Z wiatrem lecąca chmura skrzydłata.

strzępki zielone żywego świata

czyjemuś sercu nawiane

na dno,

gdzie albo przyjmą się,

albo przepadną...

źródło: Pamiętka spotkania w kościele parafialnym w Skolem, 2008 (broszurka)

SKOLE

Skole (ukr. Сколе) – miasto na Ukrainie, w obwodzie lwowskim. 6,4 tys. mieszkańców (szacunek na 2006 r.). W mieście znajduje się muzeum odzieżowe oraz zakład budowlany. Nadanie praw miejskich w roku 1397. Do 17 września 1939 r. – województwo lwowskie w II Rzeczypospolitej, do roku 1772 – województwo ruskie, ziemia lwowska, do roku 1918 – powiat stryjski w prowincji Galicja.

W XIII wieku prowadził tędy szlak handlowy z Halicza na Węgry, a do roku 1697 – szlak handlowy z Węgier do Stryja. Miasto odwiedzała wówczas węgierska szlachta Wesseleni, Nemezari, Teleki. Miasto należało do dóbr Sieniawskich. W roku 1703 z Brzeżan przez Skole ruszyła ofensywa wojsk Rakoczego oraz żołnierzy wojewody krakowskiego Marcina Kątskiego przeciw buntownikom w komitecie munkackim.

Stacja i linia kolejowa w Skolem została wybudowana pod koniec XIX wieku (linia

Lwów-Stryj-Mukaczewo-Czop). W roku 1880 w Skolem było 2047 mieszkańców (w tym Polacy, Rusini i Niemcy) – 300 domów. Na terenie powiatu sądowego znajdowały się także kolonie niemieckie Annaberg, Felizienthal i Karlsdorf. 30 marca 1888 roku miasto uległo prawie całkowitemu spaleni na skutek zaprószenia ognia, zniszczeniu uległo 100 domów. W roku 1913 miasto liczyło 8700 mieszkańców w tym 3200 Żydów, 2600 Polaków, 2500 Rusinów oraz 400 Niemców i Czechów. W okresie austro-węgierskim przebiegała tędy droga do granicy węgierskiej.

W okresie międzywojennym miasto było siedzibą zniesionego powiatu skolskiego (przyłączonego do powiatu stryjskiego województwa stanisławowskiego). Do 17 września 1939 roku stanowiło garnizon macierzysty Batalionu KOP „Skole”. Od września 1939-1941 znalazło się pod okupacją sowiecką, a później od 1941-1944 pod okupacją niemiecką. W latach 1945-1991 Skole znajdowało się w Ukraińskiej SRR.

WSPOMNIENIA O POECIE JERZYM HORDYŃSKIM

Wraz z serdecznymi pozdrowieniami ślę moje wspomnienia o Jerzym Hordyńskim, zmarłym przed dziesięcioma laty, znanym w Polsce i na świecie poecie i publicyście, urodzonym w Jarosławiu w 1919 r., uczącym się w Stanisławowie, studiującym we Lwowie, Krakowie i Paryżu, zmarłym w Rzymie w 1998 r.

ANTONI KRAUS

Poeta ten wydał 15 tomików wierszy, większość również w kilkunastu językach. Debiutował w Stanisławowie jako szesnastoletni uczeń gimnazjum, w szkolnym miesięczniku „Pobudka”, zarówno wierszami jak i różnymi artykułami w latach 1935-1937, a następnie we Lwowie, gdzie studiował. Więcej informacji w skrócie mojego artykułu, który załączam wraz z innymi wycinkami i fotografiami oraz z wybranymi wierszami dla orientacji na temat twórczości mojego krewnego, urodzonego tak jak i ja w Jarosławiu, przed wojną, w województwie lwowskim, którego rodzice byli nauczycielami na Kresach Wschodnich.

Po zmarłym poecie przekazałem większość pamiątek do Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia i zainicjowałem pamięć po nim, popularyzując jego twórczość.

Miasto Jarosław ufundowało tablicę pamiątkową i nazwało także pasaż między uliczny



Jerzy Hordyński

młodzież w tamtejszych szkołach. Potem Jerzy studiował i debiutował poetycko w Stanisławowie i Lwowie. Tu go zastała również wojna, naprzód z czerwonym, a potem z brunatnym agresorem. Tam uczył się nadal, ale i tworzył, biedując z rodziną, której moi rodzice stali pomoc: artykuły spożywcze i inne, jak żytełki i kamyczki do zapalniczki - co mnie wówczas dziwiło, gdyż nie znałem ich cennej wartości

Rodzice Helena ze Steinbachów i hr. Julian Hordyński wyjechali na Kresy Wschodnie do Kut, Stanisławowa, Stryja, Kołomyi uczyć młodzież w tamtejszych szkołach. Potem Jerzy studiował i debiutował poetycko w Stanisławowie i Lwowie. Tu go zastała również wojna, naprzód z czerwonym, a potem z brunatnym agresorem.

(Dąbrowskiego – Osiedla AK) imieniem poety Jerzego Hordyńskiego, ponadto odbyły się sesje naukowe, otwarto wystawę pamiątek i wierszy tego poety. Również corocznie organizowany jest Regionalny Konkurs Recytacji i Poezji im. J. Hordyńskiego w Jarosławiu, z pięknymi, licznymi nagrodami, o czym informują media. Młodzież, oprócz recytacji, ma również szansę własnego debiutowania! Ostatnio debiutowało 20 osób!

Dziesięć lat temu Stanisławów, Kut, Lwów, Jarosław, Kraków i Rzym utraciły swojego wielkiego poetę i publicystę polskiego, znanego w kraju i za granicą – Jerzego Hordyńskiego, który zmarł w 1998 r. w Rzymie.

Jako krewny tego poety kreślę o nim kilka słów wspomnień.

„Wujek Jurek” - tak o nim mówiliśmy zawsze i tak do niego zwracaliśmy się, ja i brat, w naszym rodzinnym Jarosławiu, za czasów młodości to jest od 1948 r. Wówczas, bowiem nasz krewny Jerzy Hordyński, młody (29 lat) poeta wrócił wyniszczony, wyglądający jak cień, z bolszewickich łagrów, po odbyciu wyroku za przynależność do AK we Lwowie. Wrócił do swojego rodzinnego miasta Jarosławia, w którym przyszedł na świat 18 października 1919 r. i w którym to mieście spędził wczesne dzieciństwo, zanim jego rodzice Helena ze Steinbachów i hr. Julian Hordyński wyjechali na Kresy Wschodnie do Kut, Stanisławowa, Stryja, Kołomyi uczyć

wymiennej, w tych strasznych czasach okupacji. Pamiętam też jego ojca Juliana, wielkiego mężczyznę, gdy przyjeżdżał do nas, którego niedługo, bo w 1943 r. Niemcy zaarrestowali i zamęczyli na Majdanku w Lublinie. Wówczas Jerzy swoją twórczością poetycką podnosił na duchu czytelników prasy konspiracyjnej. Po wojnie za to zapłacił zsyłką do łagrów ZSRR. Matkę - samotną wdowę - wysiedlono ze Lwowa i jako repatriantka przyjechała do nas, do Jarosławia i w jego okolicach była znowu nauczycielką. Tutaj miała dwie siostry: Zofię i Marię - i nas, krewnych najbliższych.

Jurek, więc również tutaj powrócił, zamieszkał i tworzył pierwsze wiersze powojenne, zanim wyjechał do Wrocławia i następnie zamieszkał w Krakowie, w przyznanej mu pokoiku w Domu Literatów Polskich na ul. Krupniczej. Tam miał lepszy start, mógł studiować dalej i tworzyć oraz drukować różne felietony, reportaże i uczestniczyć w życiu kulturotwórczym kraju. Ale stale powracał do nas, do swojej matki na ul. Dąbrowskiego w Jarosławiu, tu się najlepiej czuł, tu ona żyła 30 lat, tu napisał najwięcej wierszy w tym okresie i innych artykułów, tu były jego wspomnienia i marzenia.

...Rodzinne miasto. Komuż serce nie zabije na jego wspomnienie? Przymknij oczy, a zobaczysz ulice i uliczki znane od najwcześniejszych kroków. Tam był twój dom. Przymknij uśmiech matki,

godziny, spędzane nad książką, pierwsze wagary i pierwszą miłość. Może park jeszcze szumi twoimi zwierzeniami. Pamiętasz wyjazdy i powroty do twojego miasta? Tęsknotę, skracaną listami, które wychodziły i wracały wciąż do tego samego miejsca...

To wszystko wydaje się poecie teraz tylko utudą, nierealnym wspomnieniem po tylu ciężkich przeżyciach, które na nim odcisnęły piętno do końca życia. Dlatego wybrał rodzaj emigracji kulturalnej, protestując przeciw naciskom systemu komunistycznego na twórców. Jerzy, więc tu wracał, mieszkał okresowo (w latach 1948-1961), krążył po Jarosławiu, gdzie znał wielu mieszkańców, tu spędzał święta i część wakacji, tworząc nieustannie, i żył atmosferą tych obecnych dla niego „kresów” - chociaż formalnie mieszkał w Krakowie aż do 1961 r. - gdy wyjechał na stałe za granicę, oficjalnie na stypendium, a naprawdę, aby powrócić dopiero w latach 90., po przetomie - ale wtedy już jego matki, moich rodziców i tego domu nie było, został sprzedany... Pozostały jednak jego wiersze, np.:

Zwierzenie gromniczne

prof. Mieczysławowi Gębarowiczowi

Powoli spalam moje biedne dni na popiół umarłych cieni i wiodę gorzkie rozmowy, jak tyz, z dawnym wspomnieniem.

I wskreszam starych godzin moich rząd w miganiu wątlm płomyka, zanim odejdę na ostatni sąd w nieśmiertelnikach.

Nader groźny, nienawistny wiatr i noc podobna do szloch, przypominają, że tyle wart, ile garść prochu.

Wielu już poszło w zagromniczny mrok, a tyłu w kurzawie czeka, bo przemijaniem jest każdy krok dnia i człowieka.

Powraca tylko bezlitosny płacz szklaną ścieżyną śniegu, gromniczna nocy - w inną stronę patrz, szukaj mocnego.

(Owy wiersz został napisany w 1947 r. w łagrze ZSRR!)

Ale oprócz migawek z rodzinnych wspomnień - o tym, jak np. rozkoszował się smaczną studzienką, jak potrafił zawsze wszystko zatłwić: tonę węgla czy pomarańcze nieosiągalne w latach powojennych, jak reagował na nasze kawały, które mu robiliśmy itp. - niezbędne jest, choćby skróto- we, formalne przybliżenie Czytelnikom życiorysu oraz twórczości tego znanego polskiego poety, literata i dziennikarza.

(cdn.)

Samochodem przez osiem wsi na Żytomierszczyźnie PARADA PAŁACÓW I KOŚCIOŁÓW



DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Dzisiaj możemy rozluźnić się i wypaść, ponieważ wszystkie osiem wsi, do których mamy dotrzeć w ciągu dnia, znajdują się blisko siebie. Przed nami miła perspektywa - bez pośpiechu, robiąc krótkie pikniki, możemy spokojnie wszystko obejrzeć.

Tylko **Brówki Pierwsze** leżą w innej stronie. Powinniśmy tam jechać trasą na Rużyn i już po 19 kilometrach zobaczymy we wsi pałac wuja Maksyma Rylskiego (poety i autora tłumaczenia na język ukraiński „Pana Tadeusza” - red.). Jest to kolejne widmo



Pałac Rylskich w Browkach

architektoniczne, o którym zapomnieli przewodnicy oraz informatory. Los pałacu jest niemalże taki sam, jak jego „brata” w Rohaczach - do niedawna była tu szkoła, potem została przeniesiona do innego pomieszczenia i odtąd budowla niszczy się. Przy czym niszczy się w bardzo szybkim tempie. Sądząc z rozebranej części ściany od tylnej strony budowli, ktoś, wykorzystując zabytek architektury, zdecydował o uzupełnieniu własnych zapasów cegły...



Dwór Raciborowskich w Wolicy Zarubineckiej

Jak pisze Roman Aftanazy, pałac został zbudowany w 1826 roku przez Antoniego Rylskiego lub też jego syna Dionizego. Ten ostatni, chociaż był kuzynem Tadeusza Rylskiego (ojca Maksyma) nie chciał go znać, ponieważ właściciel Romanówki zrzekł się swych polskich korzeni, chodził w hafrowanej koszuli i rozmawiał wyłącznie po ukraińsku.

Nieliczne, zachowane w archiwach fotografie komnat pałacowych świadczą o tym, że był tu kiedyś parkiet, dębowe drzwi i meble w stylu Louisa Filipa. Ściany ozdobiły malowidła. Wedle wspomnień Antoniego Urbańskiego, gościom Rylskich pokazywano szafę, wyrzeźbioną w stylu gdańskim przez Bronisława Raci-



Dworek w Jarowiczach

borowskiego - ojca ostatniej właścicielki majątku. Właśnie w niej urodził się Zbigniew Ścibor-Rylski - lotnik, a później - partyzant i żołnierz 50 pułku piechoty sławnej 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego. Po obu stronach pałacu były oficyny, połączone z nim murem z ko-

zardzewiałe traktory. Przez podwórze „ośrodka” droga prowadzi do opisanego w latopisie grodziska księcia Jaropółka. Samochód należy zostawić przy drodze, ponieważ przejechanie



Piwnice dworku w Jarowiczach, w których miejscowy chłop przechowuje zboże



Dawne grodzisko księcia Jaropółka



Brama wjazdowa pałacu w Chodorkowie

przez miejscowe błoto nie jest możliwe. Oczekuje na nas za to, jedno z najbardziej czarujących miejsc nie tylko na całej trasie, ale na całej Żytomierszczyźnie. Po jakichś dwustu metrach od „siedziby” traktorzystów oczom naszym otwiera się panorama pagórków, na których szumią sosny na wietrze, a pod nimi, na dole, błyszczy wielkie jezioro. Po przeciwnej stronie jest półwysp - to właśnie jest grodzisko księcia Jaropółka. Ma ono regularne, z pewnością sztucznie usypane, brzozy. Mało tego, że są dość wysokie, to nad samą wodą można prześledzić drugą linię obrony. Co prawda, nie bardzo da się zrozumieć, czemu niektórzy datują grodzisko na XI wiek. Gdyby należało do

Jaropółka, syna Swiatostawa, poprzednika Włodzimierza Wielkiego na stolicy kijowskiej, to miałyby o sto lat więcej. Gdyby nim władał Jaropółek, syn Włodzimierza Monomacha, to należałoby go datować na następny wiek XII. Jednak, to już sprawa dla historyków i archeologów (m.in. tu prowadzili wykopaliska Francuzi), my zaś po prostu, urządzimy sobie piknik nad malowniczym brzegiem rzeki.

Pozachwycawszy się dowoli pięknem natury i zabytków historycznych, ruszamy do następnego punktu - **Chodorkowa**.

których miejscowy chłop przechowuje zboże. Uwaga! Jest zupełnie niegościnnie! W drodze do dawnej rezydencji trzeba skręcić w lewo, a jeśli się przejedzie przez wieś dalej, to po prawej stronie będzie stara piętrowa budowla. Prawdopodobnie, są to pozostałości po klasztorze kapucynów fundacji Kajetana Radziszewskiego.

Wracamy na trasę Żytomierz-Popielnia, aby dotrzeć do **Iwnicy**. Wieś leży po prawej stronie szosy. Prowadzi do niej droga z płyt i asfaltu.

Iwnica - to dawny majątek kasztelana Jana Antoniego Czarnieckiego, który w końcu XVIII wieku wybudował tu wielki zespół pałacowo-parkowy w stylu baroku. Rezydencja, ozdobiona kolumnami i ryzalitami z pilastrami, została rozebrana po rewolucji. Wtedy też zaginęła biblioteka z 30 tys. tomów przedostatniego właściciela Iwnicy, bankiera warszawskiego Jana Józefa Szoduar. Kiedyś w Iwnicy była jedna z najlepszych kolekcji numizmatycznych, zebrana przez jego syna Stanisława. Interesował się on również znaleziskami archeologicznymi z północnego brzegu Morza Czarnego. Stanisław Szoduar, jeszcze za życia, sprzedał do Anglii część swoich zbiorów, reszta zaś trafiła do muzeów rosyjskich. Tereszczenkowie, jak wiadomo, z wielką troską traktowali wszystko, co miało wartość artystyczną, nabyli, więc majątek iwnicki od Szoduarów na początku XX wieku.

Zachował się tu park z 801 drzew, mających ponad dwieście lat. Przy wejściu do niego na podróżników czekają uszkodzone, ale jeszcze bardzo ładne kolumny bramy wjazdowej. Po prawej stronie jest budowla gospodarza majątku o ciekawej architekturze, z wieżyczką. Obok niej - pozostałości po jednej z czterech wież, które niegdyś stały w rogach majątku. Ruiny kolejnej są po przeciwnej stronie, obok stawu. Choć wszystko tu wymownie świadczy o zniszczeniu i dewastacji, a jednak po Iwnicy pozostaje miłe wrażenie - tu jest, na co popatrzeć.

Znów wracamy na trasę Żytomierz-Popielnia i następna



Pozostałości majątku Czarnieckiego w Iwnicy

Mamy tu pozostałości po zespole pałacowym Radziwiłłów i Świdzińskich z pierwszej połowy XIX wieku. Do naszych czasów przetrwała brama główna, budowle gospodarcze i basen fontanny, obok której są fundamenty pańskiego pałacu z piwnicami, w

wieś (Stara Kottownia) też jest dla nas obiektem wielkiego zainteresowania. Po niej będą też Iwanków i Leszczyn, położone jedna obok drugiej. Otóż mamy swego rodzaju paradę pałaców i kościołów.

WACŁAW FASTNACHT

Starsza siostra pracowała na poczcie w Brzuchowicach, Janka zaczęła pracę w roku 1940 w sanatorium w centrum Brzuchowic, a ja – jako kasjer w domu wycieczkowym także w Brzuchowicach. Nasze zarobki były małe, toteż ojciec sprzedawał co pewien czas biżuterię, swoje ubrania, dywan. W roku 1940 starsza siostra Jadwiga wyszła za mąż.

W roku 1941 w lipcu przyszli Niemcy. W Brzuchowicach pracy nie było, toteż ojciec i ja zamieszkaliśmy we Lwowie u stryjenki, a mama i Janka pozostały w Brzuchowicach. Janka pracowała dalej w tym samym sanatorium. Ja dostałem pracę w haus-verwaltung przy ulicy Janowskiej i dotrwałem tam do maja 1942. Wtedy dostałem wezwanie do Baudienstu.

Janka prawdopodobnie w tym czasie wstąpiła do AK. Nie wiem, jaka to była jednostka i jaki miała Janka pseudonim. Nie powiedziała mi o tym nigdy nawet po wojnie.

Moja sytuacja stała się względnie pomyślna, kiedy we wrześniu 42 r. – zupełnie przypadkowo – dostałem się wprost z Baudienstu do pracy w domu wysokiego dygnitarza niemieckiego jako palacz centralnego ogrzewania i jednocześnie hausmeister.

kiedy miała na sobie gazetki. Zależnie od pogody nosiła je pod bluzką, pod swetrem albo pod płaszczem. Takie przypadki kosztowały ją dużo nerwów, a nie mogła dać znać tego po sobie. Na szczęście nigdy nie miała „wpadki”!

Do mnie, tzn. do domu dygnitarza, przechodziła Janka co dwa tygodnie. Przynosiła mi wypraną bieliznę osobistą, a brata ode mnie zużyta. Ale nie tylko! Miałem możliwość pobierania tam małej ilości naboju do niemieckich MP. Wewnątrz przy wejściu do domu była wacha. Stało tam biurczko, na nim domowa centralka telefoniczna i z boku kilka szuflad. W jednej z nich były wrzucane naboje. Wachę pełniło pięciu wojskowych na zmianę. Kiedy urządzali próbne strzelanie, pobierali naboje z szuflady, a potem wrzucali nowe bez jakiegokolwiek ewidencji. Przypuszczam, że było w tej szufladzie około 300 naboju. Korzystałem z okazji i wybierałem stamtąd kilkanaście i potem dawałem Jance razem z bielizną do prania. Nie zawsze udawało mi się wybrać naboje przed jej przyjściem, ale przeważnie tak. Nie wiem, komu je potem przekazywała i nie pytałem. Oprócz tego dawałem jej zawsze chleb i cukier w kostkach. Tak to było do lipca 1944 r.

Po przejściu frontu zlikwidowaliśmy mieszkanie w Brzuchowicach i odtąd byliśmy już razem w mieszkaniu lwowskim przy ulicy Nowy Świat. Jedynie starsza siostra Jadwiga z mężem i dwiema córkami mieszkała oddzielnie przy ulicy Mochnackiego. Janka wróciła na Uniwersytet, aby dokończyć studia. Ja przez dwa lata, do czerwca 1946 r. pracowałem w piekarni i wtedy zgłosiłem się na wyjazd do Polski, do Krakowa. Starsza siostra z rodziną wyjechała wcześniej – w maju i zatrzymali się w Legnicy. Ojciec, mama i Janka pozostali we Lwowie.

Janka po studiach rozpoczęła pracę we Lwowie w biurze, które można porównać u nas z wydziałem rolnictwa urzędu wojewódzkiego. Miała tam nadzór nad mapami zasiewów, upraw itp., sama też kreśliła (ale przyborniki kupowała w Krakowie) i robiła obliczenia powierzchni. Nie wiem, jakie były jej dalsze obowiązki. Przepracowała w tym jednym biurze 25 lat i poszła stamtąd na emeryturę. W związku ze swoimi obowiązkami była wielokrotnie służbowo w Kijowie.

W swoim miejscu pracy zyskała przychylną opinię, ale nie zmienia to stanu, że tam każde biuro było przesiąknięte jadem bolszewizmu, a więc kłamstwa, propagandy i podejrzliwości.

Praca zawodowa nie była jednak tym czym żyła. W tym czasie bardzo pogłębiła się jej religijność i pobożność. Była to

JANKA

(c.d. z poprzedniego numeru)

zapewne reakcją na otaczający ją świat i na ogromne zakłamanie, którym było przesiąknięte tam życie i ludzie wokół niej. Odczuła potrzebę zbliżenia do Boga jako jedynego ratunek, aby ochronić się od trucizny wciskającej się tam do umysłu i duszy. Do tego jeszcze w listopadzie 1951 roku zginął tragiczną śmiercią nasz ojciec, przejechany przez samochód.

Do ich mieszkania dokwaterowano dwie sowieckie rodziny,

zbiór, ale musiała go zwrócić księdzu w roku 1986, gdy likwidowaliśmy nasze lwowskie mieszkanie.

Przez pewien czas Janka śpiewała w chórze katedralnym.

Na prośbę księdza Rafała Janka napisała jego tekst historii Katedry Lwowskiej dla potrzeb zwiędających. Było tego sześć arkuszy. Janka wypisała to piśmem technicznym, dostatecznie dużymi literami i przez kilka lat arkusze te były w gablotach w kruszcu katedralnej udostępnione dla zwiędających.

Biuro kadrowiec Janki grzmiał do niej z oburzeniem: Jak to jest? Macie studia uniwer-

nie: „Polacy ze Lwowa wyjechali, ale historia nie!” To obraża, jak bardzo ukochała swoje miasto i dlatego poświęciła mu wszystkie lata swojego życia.

Janka i Myszką były to dwa twarde, stanowcze charaktery. Ich przyjaźń i współpraca opierały się na tym, że obydwie nawzajem znały dobrze i ceniły wartość drugiej. Niekiedy były między nimi różnice zdań, a nawet „krótkie spięcia”... ale przyjaźń trwała. Lubiły dyskutować z sobą podczas spacerów po Lwowie. Wtedy czuły się swobodnie... naprawdę u siebie.

W latach 60. zaczęły się nasze wzajemne odwiedziny. Częściej przyjeżdżały do nas mama z Janką. Mama przeważnie była u nas (u Jadwigi i u mnie) trzy miesiące, a Janka miesiąc. Z przyjaciółkami i znajomymi Janka podróżowała do Gdańska, Warszawy, Częstochowy i Zakopanego. W jednym roku byłem z nią na urlopie w Krynicy.

Za każdym razem, kiedy wracała do domu, brała z sobą dużą ilość dewocjonaliów, tzn. różańców, szkaplerzy, medalików z tańcuszkami. Było tam wtedy duże zapotrzebowanie na to, a przywożenie było zabronione. Podobnie jak wcześniej gazetkami – Janka obwieszała się tym przed wyjazdem i na to wkładała sukienkę, sweter albo bluzkę. Niestety jednego razu sowiecka celniczka spostrzegła to pod bluzką. Zaprowadzili Jankę w Mościskach do biura celnego i sporządzili sążnisty protokół. W rezultacie; dostała od lwowskiej milicji zakaz wyjazdów na okres trzech lat. Wtedy ja z żoną jeździliśmy do Lwowa, a raz mama przyjechała do nas sama bez Janki.

W styczniu 1974 roku po półrocznej chorobie zmarła nasza mama. Spoczywa w jednym grobie z ojcem na Cmentarzu Janowskim.

Nieco wcześniej Janka zaczęła odczuwać trudności w chodzeniu, a szczególnie przy wchodzeniu na drabinkę. W biurze były szuflady z mapami także i na dużej wysokości i do tego były tam potrzebne odpowiednie drabinki. Zdawała sobie sprawę, że jest to dla niej poważna sprawa. Zaczęło się skrzywienie kręgosłupa. Była na



Janina Fastnacht z przyjaciółką Marią Klamut, Lwów 1957 r.

szczęśliwie nieliczne. Nasza mama i Janka zostały w dwu pokojach – no i ta wspólna kuchnia. Dzięki Jance nie dochodziło do awantur, ale ich życie stało się odtąd przynębiające. Wspólne mieszkania lwowian z sowietami były tragicznym obrazem naszej niewoli!

W tym czasie Janka zaangażowała się w pracy społecznej przy Katedrze Lwowskiej. Było to jeszcze za czasów ks. Karola Jastrzębskiego, ale wkrótce rozpoczął tam swoje wieloletnie posłannictwo ks. Władysław Kiernicki (o. Rafał), potem dodano mu do pomocy ks. Ludwika Kamilewskiego. Wśród wielu osób, pełniących wówczas tam ochotniczo posługi wychowawcze z dziećmi – Janka prowadziła katechezę z przydzieloną grupą. To obejmowało także przygotowanie dzieci do I Komunii Świętej i bierzmowania. Musiała być tam także nauka języka polskiego, historii Polski i Lwowa. Z małą grupą starszej młodzieży Janka urządziła „Czytanie Pisma Świętego”.

Kiedy ks. Rafał w latach 60. miał kłopoty ze swoją domową biblioteką, zwrócił się z prośbą do Janki o jej przechowanie. Janka przyjęła ten 300-tomowy

syteckie, zdawaliście egzamin z marksizmu i chodźcie do kościoła?! Odpowiedziała mu spokojnie: „Oдно drugomu nie mieszaję!”.

Za każdym razem, kiedy wracała do domu, brała z sobą dużą ilość dewocjonaliów, tzn. różańców, szkaplerzy, medalików z tańcuszkami. Niestety jednego razu sowiecka celniczka spostrzegła to pod bluzką. Zaprowadzili Jankę w Mościskach do biura celnego i sporządzili sążnisty protokół. W rezultacie; dostała od lwowskiej milicji zakaz wyjazdów na okres trzech lat.

W tym czasie w Katedrze Janka spotkała się i zaprzyjaźniła z Marią Klamut, przez najbliższych zwaną Myszką (wg samej zainteresowanej jej nazwisko jest spolszczeniem nazwiska jednego z jej przodków włoskiego pochodzenia o brzmieniu Clamutti). Była z wykształcenia historyczką. Przed wojną uczyła historii w ukraińskim państwowym gimnazjum we Lwowie. Była to dla niej „twarda szkoła”, ale umiała zachować swój autorytet i uznanie tak wśród uczniów, jak i nauczycieli. Cechowała ją prawość, subtelność i miły sposób wystawiania się. Powiedziała raz do

różnych badaniach we Lwowie i w Krakowie. Rezultatem końcowym tych badań było krótkie orzeczenie: Causa ignota.

Choroba postępowała bardzo powoli, ale nieubłagana! Deformacja objęła kręgi szyjne i większość piersiowych. Tworzył się garb. Było to więc wygięcie ku tyłowi, ale także i skrzywienie boczne w kształt litery S.

Janka zaczęła utykać na jedną nogę. Z czasem to utykanie było coraz głębsze, aż wreszcie wzięta do ręki laskę, bo bez niej nie mogła już chodzić. Powiększający się garb zaczął naciskać na płuca.

(dokończenie na s. 16)

W tym czasie Janka zaangażowała się w pracy społecznej przy Katedrze Lwowskiej. Wśród wielu osób, pełniących wówczas tam ochotniczo posługi wychowawcze z dziećmi – Janka prowadziła katechezę z przydzieloną grupą. To obejmowało także przygotowanie dzieci do I Komunii Świętej i bierzmowania. Musiała być tam także nauka języka polskiego, historii Polski i Lwowa. Z małą grupą starszej młodzieży Janka urządziła „Czytanie Pisma Świętego”.

W zimie 42/43 Janka zaczęła przewozić tajne gazetki. Wiem, że przewoziła je z ulicy Sykstuskiej (w pobliżu ulicy Matejki) na koniec ulicy Żółkiewskiej w okolicy rzeźni miejskiej. Pewną ilość gazetek rozprowadzała w Brzuchowicach. Trwało to do końca niemieckiej okupacji, przy czym Janka cały czas pracowała w tym samym sanatorium.

Przy drodze, którą Janka przemierzała codziennie z domu do pracy, była tzw. Szkoła Leśna. Było to nowoczesne sanatorium, wybudowane w roku 1936 dla młodzieży o słabym zdrowiu. Dzieci były tam leczone i jednocześnie uczyły się. Niemcy zajęli później ten obiekt dla pewnej jednostki wojskowej. Nie wiem, jaka to była jednostka. Oficerowie dość często jeździli stamtąd do Lwowa albo do centrum Brzuchowic. Zwrócili uwagę na Jankę, bo często ją mijali, kiedy szła do pracy lub do domu. Pewnego dnia jeden z nich zaprosił Jankę do samochodu i podwiózł ją tak daleko, jak sięgała ich wspólna droga. Potem zdarzało się to wiele razy i podwozili ją albo do sanatorium, albo do ich siedziby i potem resztę drogi do domu Janka szła już sama. Była to ulga, bo oszczędzali jej w ten sposób około 800 metrów drogi i to przy różnej pogodzie. Tak, ale zdarzało się także i to, że zapraszali Jankę do samochodu wtedy,

WOJCIECH KRYSIŃSKI tekst
ARTUR GRZYBOWSKI zdjęcia

„(...) Zmarł wojewoda Jeremi (Mołyta) w roku 7116. Pozostawił jako jałmużnę w kraju monastyr pod nazwą Suczawica (Suceavița) przez niego zbudowany”

Miron Costin

Wejdźmy zatem do środka... Nartex

Po wejściu do przedsionka cerkwi w oczy rzuca się malowidło *Sądu Ostatecznego* na wschodniej ścianie. Drzwi do przednawia rozdzielają na dole zbawionych od potępionych dla których „(...) To jest śmierć druga – jezioro ognia.” (Ap 20, 14). Po prawej stronie drzwi obok rzeki ognia malarz umieścił bukowińskie mityczne nieczyste postaci: Leśną Babę (Mumă Pădurii), najgorszego z diabłów (Talpa Iadului), smoka (Balaurul), żmija (wielki wąż) (Zmeul). Reszta kompozycji zrealizowana została podobnie jak w Woroczu.

Na suficie w kopule Maria Blacherniotissa, a na wspierających ją pendentywach święci piewcy: Jan Damasceński, Kosma Melodos, Teofan Wyznawca i św. Miron patriarcha Konstantynopola. Na arkadach, na których osadzono kopułę umieszczono 12 znaków zodiaku, które tworzą przedłużenie niżej umieszczonej ikony *Sądu Ostatecznego*.

Poniżej arkad sklepienia na pozostałych ścianach znajdują się wielkie ikony: na północnej Gedeona z runem (Sdz 6, 39-40), na zachodniej *Sen Nabuchodonozora* (Dn 2, 31) i na południowej król Salomon *Mądrość zbudowała sobie dom* (Prz 9, 1-5). Pod nimi umieszczono ikony żywotów św. Jana Chrzciciela (16 scen), św. Jana Nowego (14 scen) oraz Abrahama i innych patriarchów.

Najbardziej interesującą z tych scen jest wprowadzenie relikwii św. Jana Nowego do Suczawy, która znajduje się na ścianie północnej. Przed wejściem do suczawskiego zamku wojewoda Aleksander Dobry wita arcybiskupa Józefa (Iosifa), który kroczy na czele konduktu, niosącego trumnę ze szczątkami świętego. Szaty osób, uczestniczących w tym wydarzeniu namalowane zostały z wielką dbałością o szczegóły i przedstawione zostały w bogatej kolorystyce. Twierdza suczawska jest wysoka i biała, trumna żółta, a tło czarne. Treść ikony i tekst na ikonie jest zgodny z tekstem z 1438 roku napisanym w klasztorze w Neamț przez mnicha Gabriela o życiu św. Jana Nowego według wcześniejszych zapisków metropolity mołdawskiego Grzegorza Cambłaka.

Na dole umieszczono świętych wojowników: Teodora Stratylatesa, Demetriusza z Salonik, Teodora Tyrana, Jerzego Zwycięzcę, Prokopiusza i Merkurego walczącego ze smokiem, oraz świętych pustelników: Pafnucęgo, Arseniusza, Teodora Studytę i Sawę.

Na podłodze przedsionka na lewo od południowych drzwi znajduje się kamienny nagrobek Marii: „tę kamienną płytę nagrobną zrobiła (...ana?) córce swojej Marii, która przeniosta się do wiecznego przybytku; niech będzie zachowana wieczna o niej pamięć, w roku 7118 (1610) miesiąca lutego 1-go”.

Na prawo od północnych drzwi znajduje się nagrobek wielkiego wisternika Teodora

SUCZAWICA

(c.d. z nr poprzedniego)



Warnawa, napisany po rumuńsku pismem cerkiewno-słowińskim: „ten kamień wykonali dla miłującego Boga Toadera Varnava, trzeciego wisternika i położyli (...na grobie ?...) jego: Konstantyn Sillion były wielki medelniczar, Marta żona jego, Mikołaj syn jego... były wielki medelniczar, Saffa żona jego,

synodów ekumenicznych. Poniżej – żywoty świętych: Jerzego na południowej ścianie (18 scen) i Mikołaja na ścianie północnej (18 scen). Wszystkie sceny w przednawiu wykonane są z wielką dbałością o szczegóły – warto się im przyjrzeć: zwierzęta, ryby, rośliny są takie, jakie do dziś można spotkać w najbliższej



Katarzyna córka ich, (w) roku po Chrystusie 1765, marca 1-go”.

Pod północną ścianą znajduje się również ciekawy kamień nagrobny mnicha Antoniego, który w ten sposób zadbał o pamięć po nim: „ten kamień zrobił i opisał mnich Antoni sam sobie w roku 7127 (1619), na przejście jego (do innego świata); niech będzie zachowana o nim pamięć”.

Wszystkie płyty nagrobne przykryto zieloną wykładziną. Zapytana o to maica stareja (ksieni) stwierdziła, że są to małe znaczące groby w porównaniu do grobów wojewodów Jeremiego i Szymona...

Od przednawia oddzielają nas drewniane, okute żelazem drzwi umieszczone w gotyckim, ostrołukowym portalu, obramowanym namalowanym deseniem optycznie powiększającym wejście do świątyni, a jednocześnie tworzące z ikony *Sądu Ostatecznego* swoiste *memento mori* dla wchodzących do Domu Bożego.

Kiedy jest mało zwiedzających drzwi do przednawia cerkwi bywają zamknięte. Klucz do nich ma siostra, siedząca w kiosku, znajdującym się w bramie wejściowej do monastyru. U niej należy dopominać się o otwarciu wnętrza świątyni. Oczekiwanie na reakcję może trwać od kilku do kilkunastu minut.

Pronaos

Na ścianach widnieje pełny menologion. W suficie umieszczono dwie kopuły, w których wymalowano techniką miniatury ikony *Starca Dni* i *Trójcy starotestamentowej*. Naokoło siedem

Wszystkie cztery nagrobki w drugim rzędzie ozdobione są napisami:

„ten nagrobny kamień zrobił i opisał pan Symeon Mołyta hetman i pyrkałab suczawski córce swojej Teodozji, która (przeniosła się do wiecznych przybytków i pochowana) została tutaj w roku 7105 (1596) miesiąca września 28-go”,

„ten nagrobny kamień zrobiła żona Irina mężowi swojemu Janowi na imię ...postelnikowi, który przeniósł się do wiecznych



przybytków i pochowany został tutaj za {w} dni pobożnego władcy naszego liti Mołyty wojewody ... w roku...”

„ten (grób) zrobił i opisał pan Nikoara, (trzeci) logofet swojemu synowi Prokopowi, który przeniósł się do wiecznych przybytków; niech będzie zachowana wieczna o nim pamięć, w roku 7106 (1597) miesiąca listopada”,

„ten leżący nad grobem kamień zrobiła i opisała Anna swojemu mężowi Georgie, postelnikowi, który przeniósł się do wiecznych przybytków i pochowany jest tu; niech będzie zachowana wieczna o nim pamięć, w roku 7109 (1600) miesiąca listopada 13-go”.

Tu również wszystkie nagrobki są przykryte zieloną wykładziną lub krzewami, stojącymi pod północną ścianą...

Przejście z przednawia do grobnicy jest obramowane matym barokowym ikonostasem z 1805 roku, przykrywającym oryginalne malowidła.

Grobnica

Malarstwo ściennie grobnicy jest kontynuacją tematyczną fresków występujących w przednawiu. Wprowadzenie scen uzupełniające Menologion nie są usytuowane tak porządkowo jak w przednawiu, ale nie zmniejsza to ich znaczenia.

Z innych tematów warto zwrócić uwagę na ikonę przedstawiającą *Żywot Mojżesza*, która rozmieszczona została na ścianach komnaty grobowej. Treści czterdziestu scen są wzorowane na Księdze Wyjścia i Księdze Kapłańskiej Starego Testamentu. Jest to najdokładniej zilustrowany Żywot Mojżesza wśród innych światowych obrazów ikonograficznych poświęconych temu tematowi. Na szczególną uwagę zasługują sceny ucieczki z Egiptu, umieszczone na ścianie wschodniej. Na wielu scenach ikony widoczne są elementy zaczerpnięte z obserwacji XVI-wiecznego życia Bukowińczyków, a zapewne i Mołdawian. Sposób uprawy ziemi czy używane narzędzia są współczesne dla malarza opowiadającego historię sprzed szesnastu stuleci. Wozy gospodarskie również toczą się po drogach mołdawskich. Ludzie czarni i brązowi stanowią małe znaczące tło opowiedzianej przez

malarza historii i zwykle umieszczeni są na linii horyzontu. Rysy plemion Izraela są zapewne również współczesne przez zografów świątynnych. Natomiast całość kompozycji sceny nosi wyraźny wpływ perskiego malarstwa miniaturowego. Na obrazach zwiększyła się ilość elementów „laickich”, co wyraźnie wskazuje na odejście od duchowych tradycji malarstwa bizantyjskiego, a tym samym na zwrócenie się ku współczesnym, dla malarzy, odbiorcom. Podobnie przedstawione postaci nie występują w pozostałych cerkwiach Mołdawii.

Ale w tej części cerkwi przede wszystkim zatrzymamy się nad grobami władców Jeremiego i Szymona Mołytów. Spoczywa tu także zmarła młodo w 1596 roku córka Jeremiego Zamfira, której wizerunek, stojącej obok ojca ubranego w strój panującego gospodarza, znajduje się na obrazie wotywnym w nawie cerkwi. Pozwoliło to XVIII-wiecznym badaczom ustalić datę wymalowania cerkwi na lata 1595-1596. Dopiero wiele lat później znaleziono dokumenty w bibliotekach cerkiewnych potwierdzą tę datę.

Płyty nagrobne gospodarów Jeremiego i Szymona zostały podniesione ponad poziom podłogi i przyzwoicie o nie zadbane. Kamień Zamfiry Mołyłanki ledwo wystaje stawiając poza ciężkie kręsta stojące pod ścianą grobnicy...

Nagrobki władców są bogato zdobione w herby Mołdawii i Mołytów. Po lewej stronie znajduje się skromny grób Zamfiry Mołyłanki z następującą inskrypcją „ten grób zrobił i opisał lw Jeremi Mołyta wojewoda, córce swojej Zamfirze, która przeniosta się do wiecznych przybytków i pochowana została w roku 7104 (1596) miesiąca marca 7-go dnia”.

Po prawej obok siebie spoczywają w dostojności władców Mołdawii bracia Jeremi, o którego grób zadbał stolnik Gabriel „ten kamień nagrobny zrobił i opisał pan Gawrył, były stolnik, uprzednio zmarłemu, pobożnemu i Chrystusa miłującemu panu naszemu liti Jeremiu Mołyte wojewodzie, z Bożej łaski gospodarowi Ziemi Mołdawskiej, niech będzie zachowana wieczna o nim pamięć, (a on miał) błogostawiony spoczynek, w roku 7114 (1606) miesiąca czerwca 30-go” i Szymon, który na oznaczenie miejsca pochówku musiał poczekać 15 lat „przeniósł się (do wieczności) sługa władcy, Pana Naszego, Jezusa Chrystusa, liti Szymon {Symeon} Mołyta wojewoda, gospodar Ziemi Wołoskiej {Właszkij} i z łaski Bożej gospodar Ziemi Mołdawskiej, w roku 7113 {tu jest błąd, powinno być - 7116 rok} (1607) miesiąca września 14-go i czekał grób jego w zapomnieniu bez oznaczenia, dopóki Bóg i ukochany syn jego liti Gawril Mołyta wojewoda, gospodar na 1-szym tronie ojca swojego w Wołoskiej Ziemi z matką swoją Melanią (nie zasiadł), gdzie potem wypisał kamień (nagrobny) i położył (go) w roku 7128 (1620) w miesiącu marcu 15-go”.

Naos

Malarstwo na ścianach nawy w większości poświęcone jest życiu i męczeństwu Jezusa Chrystusa. W latarni na suficie Chrystus Pantokrator, zaś w absydach, podkreślając architektoniczny charakter planu świątyni (krzyż grecki), znajdują się ikony nawiązujące do życia w Niebie.

W południowej – na środku Chrystus Stary Dniami otoczony gwiazdą aureolą w czerwonej chwale ze złotymi promieniami. Po bokach dwa anioły w purpurze, trzymające medaliony z serafinami, dalej dwa anioły w bieli i czerwieni zamykające linię niebios. Poniżej Jezus – Emma-

realistyczny obraz fundacyjny, obejmujący rodzinę Jeremiego Mohyty, przekazującego świątynię Zbawicielowi za pośrednictwem Bogarodzicy i proszącego o błogosławieństwo. Przed gospodarzem stoi jego najstarszy syn Konstanty, a za gospodarzem najstarsza córka Chiajna, która

sterowi przez ojca superiora Ghenadie. Budowę i sposób malowania obrazów w manierze realistycznej sugeruje, że twórca był unitą, a nie prawosławnym.

Wystawiona jest tutaj cudowna ikona Matki Boskiej z Dzieciątkiem w pozie Hodegetria, wstawiona licznymi uzdrowieniami wiernych. Przykryta jest koszulką srebrną i ukoronowana.

Altar

W konsze absydy namalowano ikonę *Wniebowstąpienia Pańskiego*, na ścianach – *Ostatnią Wieczerzę*, *Umywanie nóg*, *Gościnę Abrahama*, *Namiot świadectwa* i *Krzew Gorejący*. Oprócz tych zwykle występujących w absydzie ołtarzowej scen mamy tu, umieszczoną na suficie, niekompletną ikonę *Wielkiego Akatysty*, składająca się z siedemnastu scen zamiast z dwudziestu czterech.

Na ikonie Tabernakulum wymalowano synów Jakuba (Izraela) (Rdz. 32,29), patrząc od lewej do prawej: Zebulona, Józefa, Issachara, Asera, Gada, Rubena, Szymona, Lewiego, Judę, Beniamina, dwóch ostatnich podpisów nie można odczytać, ale powinni to być Dan i Naftali.

W dolnym rzędzie wymalowani biskupi Sofroniusz, Mitrofan, Amfilochiusz, Kyrk, Atanazy



nuel w otoczeniu dwóch serafinów, trzymający w ręce gołębicę i obwieszczający wokół zwycięstwo życia nad śmiercią. W scenie tej wyraźnie są widoczne wpływy rosyjskie na ikonografię w Suczawicy.

W północnej – w podobny sposób skonstruowana scena chwaty Bogarodzicy. W centrum – postać Chrystusa Zbawiciela, odzianego w złotą szatę w otoczeniu anioła i proroka Izajasza, stojącego ponad pokrytym purpurą tronem, na którym zasiadła Bogarodzica z medalionem, zawierającym postać Jezusa na piersi – *Platytera*. Obok – inne dwa medaliony ze scenami *Zwiastowania* i *Poktonu Magów* (Trzej Królowie). Poniżej – Raj, umieszczony w dużym okręgu; przedstawiony jako pełen światła, kwiatów i drzew ogród – źródło życia.

Na ścianie zachodniej na górze również znajduje się obraz gloryfikujący Bogarodzicę. W centrum Matka Boska w majestacie z Jezusem-Młodzieńcem, otoczona kręgami nieba, raju i ziemi. Jest to rzadka w cerkwiach mołdawskich forma portretu monumentalnego, spotykana także na Atosie, Mistrze czy w Rosji.

Poniżej – składająca się z mniejszych scen pasja. Poszczególne sceny charakteryzują się mniej nowatorskim stylem od wyżej opisanych obrazów. Niemniej, dawny duch bizantyjskich przedstawień jest tu obecny...

W obu absydach umieszczona jest ikona *Stworzenia*. Widać w niej uwolnienie ekspresji przedstawienia – w jasnym świetle pejzaż drzew owocowych, kwiatów i zboża dostojnie ilustrujący słowo Boże „(...) Niechaj ziemia wyda rośliny zielone: trawy dające nasiona, drzewa owocowe rodzące na ziemi według swego gatunku owoce, w których są nasiona” (Rdz 1,11). Pejzaż jest realistyczny, a nie symboliczny! Zresztą zografowi nie bardzo zależało na dokładnym przedstawieniu opowieści (w żadnej scenie nie pojawiają się Adam i Ewa), ale na wykorzystaniu pretekstu do artystycznego odwzorowania bukowińskich zwierząt i roślinności.

Dzięki takiemu podejściu malarza do pracy mamy zapewne



zmieniła imię na Regina (zograf napisał ирина (Irena)), za nią zaś matka hospodara Maria i jego żona Elzbieta, następnie po starszeństwie kolejne dzieci: Maria Amelia, Katarzyna, Aleksander, Anna i Zamflira.

Hospodar został przedstawiony z czarną brodą i wąsami, nadającymi jego postaci władczość i moc. Odzież skromna, nielicząca z przepychem epoki i całkowicie odmienna od tej, którą widzimy na haftowanych kapach pogrzebowych Jeremiego i Szymona, zawieszonych w klasztornej muzeum. Reszta rodziny również odziana skromnie, a jednocześnie emanująca dostojnością i prostotą.

Nad wizerunkiem Konstantego widnieje inskrypcja iw kotaty vovevo (liu *Konstantyn wojewoda*) tak jakby był już panującym wojewodą.

Na zachodniej ścianie, z prawej strony drzwi narysowano portret Jerzego Mohyty. Ma taką samą czarną brodę jak brat, ubrany jest w sakkos i omoforon, na głowie ma mitrę biskupią.

Od części ołtarzowej oddziela nas barokowy ikonostas zbudowany w 1801 roku na terenie Galicji i ofiarowany mona-

Wielki, Grzegorz I Wielki, Makary, Sylwester I, Jakub, Jan Chryzostom, Bazyl Wielki, Grzegorz Teolog, Mikołaj, Dionizy, Hieronim Strydoński, Tymoteusz, Laurencjusz i Eustachy z uwagą przyglądają się sprawowaniu liturgii na ołtarzu.

W diakonikonie – ikona św. Szymona, trzymającego Jezusa na ręce, a w proskomidionie – *Pieta*.

W nawie cerkwi wystawiona jest XV-wieczna ikona Matki Boskiej z Dzieciątkiem w pozie *Hodegatria* (wskazująca drogę), która słynie z umiejętności sprowadzania deszczu podczas suszy. Mniszki niosą obraz w uroczystej procesji na górę Furcoi, znajdującą się naprzeciw wejścia do monasteru. Prosząc, jak mi to wyjaśniła jedna z osób biorąca udział w takiej procesji, „(...) z pomocą Bogarodzicy, która, obecna w ikonie, z wysokiej góry widzi wysychające plony wiernych i wstawia się za nimi do Syna, błagając, aby skropił ziemię ożywczym deszczem i uchronił okoliczną ludność od głodu...”.

Reszta sprzętów kościelnych jest stosunkowo nowa i mało interesująca.

(cdn.)

Cmentarz wojskowy w Stryju

MARCIN ROMER
tekst i zdjęcia

Śpij spokojnie w swoim grobie, Niech się Polska przyśni Tobie.

Ci chłopcy spokoju nie znaleźli. Padli w boju, gorącego lata 1920 roku. Za Polskę. Można też powiedzieć za Europę.

Choć oni myśleli zapewne o tej pierwszej. Niektórzy przybyli tu z dalekiej Wielkopolski, inni z sąsiednich wsi i miasteczek. Zwykli byli. Ci co przeżyli postawili im pomnik. Przez 19 lat oddawano im honory. Były apele. Grały wojskowe orkiestry. Później znów przyszli ci, przeciwko którym walczyli. Azja. Dzika, nieludzka. Bez wartości, honoru. Tak było ponad pół wieku. Sparciały system runął. Przybysze odeszli do swej nieludzkiej ziemi.



W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku pomiędzy wojskowe kwatery wdarli się nowi lokatorzy



Pomnik poległych w wojnie polsko-bolszewickiej

JANKA

(dokończenie ze s. 13)

Potem Janka usiadła na wózku inwalidzkim i tak poruszała się po mieszkaniu. Dotąd była jeszcze względnie samodzielna. Wszystko to działo się w latach siedemdziesiątych, do roku 1982. Wtedy musiała położyć się do łóżka, bo nie mogła już siedzieć. Z czasem doszło do takiego stanu, że Janka nie mogła położyć się na boku, bo ból nie pozwalał; przez te: ostatnie lata leżała tylko w pozycji wznak.

Wówczas okazało się, co znacząco przyjaźnie zawierane tam między Polkami, wśród obcego otoczenia, dla obrony i wzajemnego wspomagania. Myszka była u Janki niemal codziennie, uprosiła inne znajome panie o świadczenie pomocy, kupowała co trzeba. Inne panie zadbały o osobistą pielęgnację chorej, a i ksiądz pamiętał o niej. Wtedy też zjawily się siostry Zappe, Jadwiga i Irena. Same przeszły wieloletnią gehennę od sowieków za swoją niestrudzoną działalność wśród polskiej młodzieży. Wychowały całe pokolenia tej młodzieży. Ale to nie wszystko. Były i w dalszym ciągu są – wszędzie tam, gdzie choroba dotyka stare i samotne osoby z naszej społeczności. Jance trzeba było przygotowywać codziennie posiłki.

Stało się dla mnie jasne, że muszę wziąć Jankę do siebie i stworzyć jej opiekę u mnie. Ja przeszedłem na emeryturę w grudniu 1981, owdowiałem w roku 1983 i wtedy zacząłem sam gotować sobie obiady i inne posiłki. W roku 1984 ustaliliśmy z Janką, że przewiozę ją do Krakowa. Wtedy dostawiałem zgodę od sowieków na trzymiesięczne pobyty we Lwowie, tzw. turystyczne. Aby przewieźć Jankę do Krakowa na pobyt stały, było tam dużo spraw do załatwienia. Część załatwiłem w ciągu trzech miesięcy w roku 1985 i pozostała część w roku 1986. Po ukończeniu tych żmudnych formalności przewiozłem Jankę karetką pogotowia ze Lwowa do Krakowa 25 czerwca 1986 r.

Była u mnie dokładnie pół roku. Pełniłem przy niej postugę, tak jak tego wymaga obłożnie chora. Najważniejsze było nacieranie talkiem, aby nie dopuścić do odleżyn. Dochoząca pielęgniarka co tydzień myła Jankę.

Z upływem miesięcy pogarszał się stan jej serca. Postępująca deformacja klatki piersiowej wywierała nacisk na serce i naczylnia wieńcowa. Lekarze stosowali zastrzyki dożylnie, ale poprawy nie było.

W tym czasie Janka oprócz innych swoich modlitw wzbudziła w sobie szczególnie nabożeństwo do św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Ta francuska karmelitanka dlatego stała się jej bliska, że – wprowadziła na inną chorobę, ale – także długo chorowała!

W grudniu tegoż roku stan zdrowia Janki nie pozostawiał już żadnej nadziei. 26 grudnia 1986 roku zdążyłem jeszcze poprosić księdza, aby udzielił Jance sakramentu namaszczenia chorych, przed południem straciła przytomność, a o godzinie 17 przestała oddychać.

Jej pogrzeb odbył się na cmentarzu w Batowicach w 25-stopniowym mrozie, przy pięknej słonecznej pogodzie!

JUBILEUSZ WOLNOŚCI – JAKO SYMBOL DEMOKRACJI

Drukujemy kolejny tekst pana Jarosława Byszkewicza. Pan Jarosław jak sam o sobie pisze jest „etnicznym Niemcem”. „W moich żyłach płynie krew ukraińska, niemiecka, polska, estońska, ale nie odczuwam przynależności do tej czy innej narodowości. Jestem lwowianinem wszystkich narodowości” – pisze pan Jarosław Byszkewicz w drukowanej w naszej gazecie polemice z profesorem Leszkiem Mazepą. Choć jako „etniczemu Polakowi” (z daleką domieszką krwi saskiej) - do tego z jasnym poczuciem przynależności narodowej - trudno jest mi czasami pogodzić się z niektórymi ocenami zawartymi w jego tekstach (o faktach gentelmani nie dyskutują) uważam je za ciekawe. Są też ilustracją zjawiska, istnienia jakiego, szczególnie tu – we Lwowie, trudno zaprzeczyć. Jestem „narodowości lwowskiej” - mówi o sobie Walery Bortiakow. Był „etnicznym Rosjaninem”. Coś w tym jest...

Marcin Romer

JAROSŁAW BYSZKEWICZ

W dniu 23 kwietnia br. w historii Lwowa, jak i całej Galicji obchodziliśmy datę jubileuszową – 160 lat autonomii, nadanej Galicji przez cesarza Austrii, Ferdynanda w wyniku czego odnowiono wybory. Zarządzenie to wprowadzono w życie podczas „Wiosny Ludów”, która nie ominęła Cesarstwa Austriackiego. Wystąpienia objęły poważną część Europy. Oprócz Austrii, także Francję, państwa niemieckie i Włochy. Jeszcze podczas ekspansji napoleońskiej Francji burżuazja, mając władzę ekonomiczną, otrzymała i polityczną. Jednak, po pokonaniu Napoleona do władzy zaczęli powracać feudałowie, odbierając ją burżuazji. Tak, więc, główną przyczyną rewolucji w Europie, w tym w Austrii, było dążenie burżuazji do zdobycia władzy i likwidacja systemu stanowego. W Austrii, a więc w tym czasie i w Galicji, oprócz wyżej wymienionych przyczyn, była również likwidacja systemu wyborczego w 1821 r. Jednak, zasadniczą przyczyną rewolucji w Galicji było istnienie pańszczyzny.

W dniu 19 marca 1848 r. w Wiedniu rozpoczęły się wystąpienia antyrządowe, a Cesarz Austrii Ferdynand zaczął wydawać rozkazy, które broniły interesów rewolucji. Nasze miasto Lwów jeszcze żyło spokojnym życiem. Jedynym źródłem informacji w tym czasie była prasa, więc nic dziwnego, że lwowianie dowiedzieli się o rewolucji dopiero 25 marca. Od razu, nie czekając na wystąpienia, władze austriackie zaczęły wprowadzać w życie radykalne zmiany. W dniu 23 kwietnia 1848 r. wydano „Manifest o Galicji”, na podstawie którego stanowisko gubernatora zastąpiono namiestnikiem. Gubernatora F. Stadiona odwołano do Wiednia, Kreis – Amt (zarząd krajowy) rozpuszczono, Kreis reorganizowano w powiaty, zlikwidowano pańszczyznę, Burlicher Wahlausschub, przeformowano na język polski jako Wydział Miejski, a mianowanego burmistrza Lwowa E. Festenburga odwołano do Wiednia. Na podstawie nowego statutu miasta Lwowa przywrócono wybory do Rady Miejskiej. Prawo głosu i prawo do bycia wybranym otrzymali lwowianie, którzy posiadali nieruchomości w mieście nie mniej, niż przez dwa lata. Prawa wyborcze otrzymali również doktorowie nauk i wyższe duchowieństwo. Aby uzyskać

prawo głosu, należało mieć nie mniej, niż 24 lata, a dla uzyskania prawa bycia wybranym – 30 lat. Magistrat składał się ze 100 osób, z nich – 85 byli chrześcijanami i 15 – wyznawcami judaizmu. W warunkach rewolucji, do Magistratu miasta Lwowa odbyły się wybory, w wyniku których burmistrzem Lwowa został K. Hophlingen, a pierwszym namiestnikiem Galicji – nasz rodak W. Zaleski. Zdobyli stawę nasi rodacy również na poziomie ogólnoaustriackim, zwłaszcza znany rewolucjonista F. Smolka, który został kierownikiem Reichsratu (parlamentu Austrii).

W ciągu 1848 r. w całym Cesarstwie Austriackim toczyła się walka zbrojna jej narodów zarówno przeciwko władzy panującej, tak i między sobą. Zwłaszcza aktywni byli Węgrzy, Czesi i Polacy. Nie ominęła wojna również Lwowa. Polskie siły polityczne stworzyły Gwardię Narodową, która pełniła funkcje policyjne. Jednocześnie swoje funkcje pełniła Ober – Polizei Dyrektion (zarząd policyjny). Obie strony miały sporo pretensji, ale głównie o to, że w tych formacjach była, przede wszystkim, ludność nie-lwowska. Walka między nimi zaostrzała się i przerosła w walkę zbrojną. W dniu 1 listopada 1848 r., po zabiciu przez żołnierzy austriackich krawca, lwowianina Nawrockiego, Gwardia Narodowa zorganizowała zbrojne wystąpienie. Powstańcy zajęli Rynek, dzielnicę ormiańską, Uniwersytet i gmach starego teatru dawnego klasztoru Franciszkanów, w którym mieścił się ich sztab. Wojska austriackie umieściły swoje działa na Wysokim Zamku, Cytadeli i górze Kortuma i zaczęły obstrzeliwanie lwowskich gmachów, kontrolowanych przez powstańców. Podczas obstrzału zrujnowano gmach Ratusza, klasztoru franciszkanów, Uniwersytetu, Akademii Technicznej i inne. W celu wstrzymania rujnowania miasta Lwowa, powstańcy podjęli decyzję o kapitulacji. Wystali delegację na czele z M. Gnoiskim do dowódcy garnizonu austriackiego F. Hammersteina i podpisali kapitulację, oczywiście, na warunkach austriackich. Główne warunki kapitulacji były następujące: rozbrojenie Gwardii Narodowej, oczyszczenie jej od podejrzanym elementom, wysiedlenie ze Lwowa emigrantów. Lwowianie w większości pozytywnie odnieśli się do owych warunków, bo ani powstańcy, ani wojskowi nie byli lwowianami. Można zrozumieć, że ludność polska Lwowa w

większości współczuła powstańcom, niemiecka – wojskom austriackim, zaś ludność ukraińska i żydowska nie popierała nikogo. Jednak podstawowa część mieszkańców Lwowa była neutralna. W książkach radzieckich często pisano o walce między powstańcami: burżuazja wywiesiła białą flagę, a rewolucjoniści dążyli do kontynuacji walk. Ale, tak naprawdę, lwowianie wywieszali białą flagę tylko po to, by uchronić miasto przed totalnym zniszczeniem, a nie – lwowianie byli za tym, by dalej prowadzić walki. Taka sama sytuacja miała miejsce po stronie austriackiej: żołnierze, którzy byli lwowianami, byli za tym, żeby podpisać rozejm, zaś nie – lwowianie – za całkowitym zwycięstwem. Wynika z tego, że lwowianie przejawili swój patriotyzm, stojąc po różnych stronach barykady. Po upadku powstania, z miasta wysiedlono praktycznie wszystkich nie-lwowian, z wyjątkiem wojskowych. Miasto poniosło wielkie straty: 55 zabitych, 75 rannych. Jednak, Lwów nie otrzymał oczekiwanych wyników. Żadna siła polityczna nie miała na celu nadania miastu samorządu. Przedstawiciele potężnego w tym okresie polskiego ruchu narodowego w postaci Rady Narodowej występowali za przyznanie oficjalnego statusu dla języka polskiego w kraju, likwidację pańszczyzny,

wybory na miejscu. Działacze ukraińskiego ruchu narodowego w postaci Główniej Ruskiej Rady występowali jedynie o likwidację pańszczyzny i przyznaniem oficjalnego statusu dla języka ukraińskiego w Galicji. Żydowskie siły polityczne dążyły jedynie do likwidacji różnic religijnych. Ogólnoaustriackie siły progresywne wymagały ograniczenia pełnomocnictw Cesarza, przeprowadzenia reformy rolnej i zatwierdzenia tego wszystkiego w Konstytucji Austrii. Więc widzimy, że Lwów nie interesował żadną siłą polityczną.

W dniu 7 marca 1849 r. Cesarz Austrii Franciszek Józef zatwierdził nową Konstytucję Austrii, na podstawie której została zlikwidowana pańszczyzna, odnowiono system wyborczy, nadano prawo wyborcze wielkim właścicielom ziemskim, przedsiębiorcom, inteligencji i duchowieństwu. Dla lwowian odnowiła ona wybory i wzmocniła patriotyzm lwowski. Choć Lwów nie otrzymał samorządu, jednak mieszkańcy naszego miasta, głosząc idee demokratyczne, kontynuowali walkę o niego i dopięli swego w dniu 14 października 1870 r. „Wiosna Ludów” pozostawiła swój ślad. Nawet historiografia tamtego okresu mówiła o dwóch Austriach: przedmarcowej i pomarcowej. ■

Jak nas widzą tak nas piszą - tym razem wierszem LWÓW - SKARB KULTURY

MARIA RUDNICKA

*Minęło parę lat.
Daję słowo,
Jak zachęcona przez bliskich,
zapisalam się na wycieczkę
jednodniową
do Lwowa, już znanego
z opowieści.
Szlismy ulicami miasta starego.
Tu pomnik Mickiewicza Adama,
tam Katedra Świętego Jerzego
oraz piękna witrażowa brama.
Godna uwagi
Łacińska Katedra.
Krakowska ulicą doszliśmy
do niej.
Najpiękniejsza budowla -
to Opera.
Przephych nas oształtami, że hej.
Inne zabytki jeszcze
do zwiedzania.
Katedra Ormiańska,*

*Arsenał Miejski,
Kaplica Boimów,
Cerkiew Mikołaja
i Cerkiew Świętej Elżbiety i Olgi,
Łyczakowski Cmentarz
odwiedziliśmy.
Wśród wielu grobów te polskie
Marii Konopnickiej,
Gabrieli Zapolskiej,
Cmentarz Orłąt odnowiony
też zaliczyliśmy.
Wracając z wycieczki,
podziwiałam
w blasku słońca kopuły i wieże.
Chwile urokliwe i magiczne
przeżyłam.
Odwiedzę Lwów
jeszcze,
być może...*

28.07.2007

Wiersz wybrał i przystał wśród
innych Mieczysław KOWAL

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

NIEZWYKŁY ARTYSTA Z POLSKI

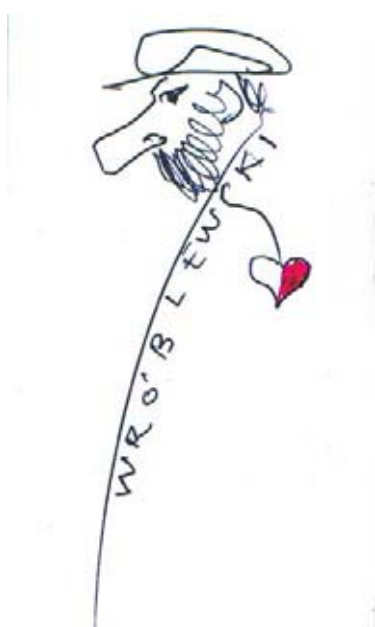
Do Lwowa zawiątał niezwykły artysta – malarz z Siedlec. Pan Antoni Wróblewski jest rzeczywiście artystą niezwykłym, bo maluje nie tylko farbami lecz także ...ziemią. W naszych stronach szuka kolegów – artystów w celu zaproszenia ich na wspólne plenery do Polski. Nie, nie chce uczyć ich malowania ziemią, lecz tylko chce nawiązać kontakty twórcze z malarzami ukraińskimi, aby zaprezentować ich twórczość w szerszym gronie artystów z różnych krajów europejskich. Od lat już przyjeżdżają oni na plenery do Platerowa na Podlasiu. Podczas wyjazdu na Ukrainę pan Antoni Wróblewski poznał dyrektora muzeum z Iwano-Frankiwska (Stanisławowa), artystę – malarza Michała Dejnę i lwowskiego mistrza pędzla Michajła Bezpałkiwa.

Sam pan Antoni pochodzi właśnie z tej miejscowości (Platerowa), która leży w województwie lubelskim, nieopodal Bugu. Tam, wśród łąk i pól, jezior, rzek i strumyczków przeminęło jego dzieciństwo, stąd miłość do przyrody, do piękna. Matka jego pochodzi z nad Niemną, stąd zainteresowanie Kresami. W Akademii Sztuk Pięknych uczył się rysować i malować u prof. Eugeniusza Markowskiego i prof. Stanisława Poznańskiego. Dyplom artysty grafika z tytułem magistra sztuki otrzymał w pracowni grafiki artystycznej prof. Haliny Chrostowskiej. Jednak nie mógł na długo zadomowić się w wielkim mieście i po roku pracy na Wydziale Grafiki ASP uciekł do miejsc rodzinnych, do Siedlec, by być bliżej pól i lasów. Dzięki tej decyzji powstała seria akwarel, inspirowanych pejzażem Podlasia. Następnie – cykl rysunków piórkiem pt. „Jeden dzień wśród pól”. Wtedy też wpadł on na pomysł malowania ziemią na płótnie i na papierze. Konsekwencją tych poszukiwań twórczych były zaproszenia z różnych stron świata: z Niemiec, Grecji, Kanady i USA. Pan Antoni zawsze marzył o tym, by zaprezentować swoją twórczość na Wschodzie, na dawnych Kresach, na ziemi, skąd pochodzi jego matka. W tym celu nawiązał kontakty z malarzami z Litwy i Białorusi. Niezwykłym wydarzeniem w jego życiu była wielka wystawa autorska w Brześciu nad Bugiem i spotkania z tamtejszymi Polakami, zwłaszcza z dziećmi z polskich rodzin.

Pan Antoni już od kilku lat organizuje plenery dla artystów – malarzy w swojej rodzinnej miejscowości – Platerowie. Zaprasza kolegów z Polski, Litwy, Macedonii, Słowacji, Danii.

Krytyk sztuki Maria Daszko, w katalogu wydanym po plenerze Platerowo – 2007 napisała: „Dlaczego wydarzenia kulturalne dochodzą do skutku, zwykle trudno ustalić, szczególnie, jeśli coś sensownego zaistnieje na wsi, na końcu Europy, gdzie ni średniowiecznego zamczyska, ni wodospadu, ni pięciogwiazdkowego hotelu. Z jakiego powodu przyjedzie w takie miejsce kilkunastu malarzy z różnych krajów (Dania, Litwa, Macedonia, Słowacja), czy różnych atrakcyjnych miejsc w Polsce (Nowy Sącz, Miechów, Legionowo, Siedlce, Sokółka Podlaska, Sopot, Warszawa), aby przez trzy tygodnie snuć się po piaszczystych ścieżkach, rozległych łąkach czy mrocznych lasach... Artyści coś tu jednak widzą, a namalowane w Platerowie obrazy świadczą o fascynacji i

zauroczeniu nadbużańskimi i polnymi pejzażami... W trakcie pleneru dzieci z Platerowa przychodziły na zajęcia warsztatowe, gdzie miały niecodzienną, wręcz wyjątkową okazję wykonać witraż, batik oraz czerpać papier. Techniki te, bardzo atrakcyjne i wdzięczne w realizacji, dały matym artystom wiele radości i satysfakcji, będą również chętnie wykorzystywane na zajęciach z plastyki. Za to piękne wydarzenie bardzo serdecznie dziękuję władzom Gminy Platerów, sponsorom, pracownikom szkoły i artystom – uczestnikom pleneru”.



Historyk sztuki Grażyna Krzyżanowska, reasumując wystawę malarstwa Antoniego Wróblewskiego w Nadrzeczu koło Biłgoraja, która towarzyszyła premierze „Kłątwy” Stanisława Wyspiańskiego w roku 2007, roku jubileuszowym Wyspiańskiego, tak oceniła twórczość artysty: „Współczesne malarstwo, podobnie jak inne sztuki, poszukuje nie tylko własnej drogi, ale, przede wszystkim, środków, pozwalających na ukazanie określonego oblicza, które, być może, zostawi w pamięci i historii ślad, umożliwiający dalsze



Wróblewski

istnienie, zapisujący w kartach dziejów ten właśnie moment, tę twórczość, ważną, jedyną, nie tylko dla autorów, ale także dla nas wszystkich, dla których kreacja świata ma znaczenie, jest zauważalna, stanowi porządek życia. W tym, co człowiek uprawia, w tym, czym się zajmuje, zawiera się manifest, deklaracja życia, stosunek nie tylko do określonej dziedziny artystycznej, ale głównie relacji wobec kosmosu.

W obrazach Antoniego nic się nie dzieje poza nami, jesteśmy obecni, a nasz ślad pozostaje na drodze, sięga po widnokrąg. W prostocie formy, jednolitości barwy jest przecież kwintesencją egzystencji ludzkiej, a także odwieczne przekonanie o nieuchronności przemijania. W łagodności, bezpretensjonalności obrazów, w konsekwencji języka malarzkiego i filozoficznego, w wyrazie sensu życia, uwidacznia się dystans, którego nie należy tłumaczyć najmniejszą choćby obojętnością, bowiem w malarstwie tym jest nade wszystko wystarczająco dużo

miłości do światła wyobrazonego jednorodną przestrzenią, do każdego najmniejszego istnienia. Okazuje się, że w naszej rzeczywistości społecznej, wypełnionej gwałtownymi poszukiwaniami, zmuszającej do ustawicznych obserwacji nowych mód, tendencji, do szalonego biegu zjawisk, także w sztuce istnieją wypowiedzi artystyczne, pozostające tylko zatrzymane w czasie,



sięgające po tradycje i znakomicie je wykorzystujące.

Patrząc na obrazy Antoniego Wróblewskiego, pomyślałam: jakie to niesamowite, na coś przydał się czas miniony, coś po sobie zostawił, wyobraźnia autora sięga tak daleko, że przypomina to, co najlepsze, dzisiaj zrozumiałe z filozofii bardzo już starego Marka Aureliusza”.

Pan Antoni Wróblewski jest pełen sił twórczych, energii, ma bogate plany. Chciałby pokazać swoje obrazy we Lwowie i Stanisławowie.

Dla „Kuriera Galicyjskiego” udzielił też krótkiego wywiadu. Zaczął od słów Cypriana Kamila Norwida z „Pielgrzyma”: „Przecież i ja kiedyś tyłem mam, ile jej stopa ma pokrywa, Dopokąd idę!...” Te słowa stały się moim credo artystycznym, z którym jeżdżę po świecie, do różnych miejsc, i jeśli któreś miejsce zrobi na mnie wrażenie, zaczepi mnie, przemówi do mnie i ja chcę coś o tym opowiedzieć, to pochylam się, biorę trochę ziemi i tą ziemią próbuję namalować nastrój miejsca, z którego jakiś nastrój i klimat emanuje. Zdarzyło się, że na jubileusz Reymonta pojechałem do Lipiec Reymontowskich, zebrałem do worka kilka kilogramów ziemi i w Domu Pracy Twórczej w Reymontówce, niedaleko Siedlec, ziemią Reymonta namalowałem obraz o wymiarach 3, 5 metra na 2 metry z pokory i czci do twórczości Reymonta, do jego

„Chłopów” (2000 r.). Ten obraz był na wystawie w Nadrzeczu koło Biłgoraja na Lubelszczyźnie. Miałem tam wystawę, która trwała kilka miesięcy. Teraz obrazy wróciły i są w moim garażu.

Jeżeli chodzi o powiązania z artystami z Ukrainy, to przyjechał do mnie ze Stanisławowa, Michał Dejnę, dyrektor muzeum w Stanisławowie. Odwiedziliśmy wraz z nim jego kolegę we Lwowie, malarza Michajła Bezpałkiwa. M. Dejnę zaprosiłem

na plener do Reymontówki, mam nadzieję, że w przyszłym roku przyjmie zaproszenie M. Bezpałkiwa.

Na technikę wpadłem, gdy malowałem farbami akrylowymi pejzaż. Niebo udało się namalować, drzewa też, ale pole nijak nie wychodziło. Wcześniej przyczepiałem do płótna zniszczone przez człowieka kawałki drzewa, kory, znalezione pień przymocowałem do płótna i postawiłem go jakby na ziemi i nauczyłem się wtedy przymocowywać do płótna ziemię. Gdy mi to pole nie wychodziło, przypomniałem sobie, że umiem malować ziemią, więc wziąłem ziemię, na której stoję i namalowałem błyskawicznie 3\4 obrazu, i faktura żywej ziemi została na płótnie.

Wielki obraz namalowałem w Macedonii – 3, 5 metra na 2 metry. To pejzaż z górami macedońskimi. Zapraszają mnie w tym roku na plener w Strumicy, który odbywa się tam od 45 lat. Bardzo mnie tam szanują, że ich ziemią maluję. Zostałem tam 6 obrazów, metr na metr i jeden obraz 3, 5 metra na 2 metry. Dwa tygodnie po bombardowaniu Serbii, gdy jechałem z ambasadorem Polski z Sofii, zebrałem trochę czerwonej ziemi, chciałem namalować obraz, ale nie udało się jednak mi nic namalować, bo, jeżeli nie zrobię tego na miejscu, to już nie mam emanacji”.

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

Firma konsaltingowa

mająca oddział w Polsce, realizująca obsługę inwestorów na Ukrainie, poszukuje managerów i pracowników w różnych zawodach na Ukrainie. Poszukuje także kandydatów do legalnej pracy w Polsce.

Zgłoszenia telefoniczne:

+48713422824,

80509139062,

80967815123

lub poczta elektroniczna: info@bcj-konsalting.eu oraz inwestycje@bcj-konsalting.eu

Więcej informacji o miejscach pracy i warunkach na stronie: www.bcj-konsalting.eu



PAMIĘTNIK LWOWIANKI

Lata I wojny światowej we Lwowie i Galicji Wschodniej. Następny fragment fascynującego Pamiętnika



Przygotował do druku
MACIEJ DĘBORÓG-BYŁCZYŃSKI

Różnie bywa na tym świecie

Podobny, mniej więcej taki sam, los spotkał wszystkie dwory okoliczne. I to bez względu na to, czy właściciele byli obecni, lub nie, przeciwnie, jakby na ironię, dom pana Ujejskiego w Pawłowic, który zaraz w chwili wydania wojny wyjechał z córką, pozostawiając wszystko losowi, nie tylko, że pozostał nieknięty, ale nie brakło w nim nawet takich drobiazków, jak lampy, wazony na kwiaty, albumy z fotografiami. Państwo Schnollowie w Firlejówce pozostali w domu i z anielską cierpliwością zносили

Nadeszła noc ostatnia! Łście piekielna noc! Strzały wpadały do pokoi. Wybrali więc jeden, wstępny, który z trzech stron miał ściany podwójne i tam drzemiąc na fotelach obok spędzali tę noc. Gabriela, wierna panna służąca, siedziała obok pani Schnoll głowę o jej fotel oparta, zrywała się jednak co chwila, ażeby podstuchiwać w sieniach, co mówią przy telefonie. Dowiedziała się, że stanowczo cofać się będą. Gdy nad ranem telefon się odezwał, panie zaczęły ją zatrzymywać, by nie szła podstuchiwać, bo to niebezpieczne. Mogli ją na tym złapać. Nie usłuchała. Za ledwie wyszła, nastąpił straszny huk, światła pogasty. Wszystkie szkła na ziemię pospadały. Pani G. widziała kulę ognistą w miejscu,



mówili, że to jest „ein Land der Verräter”. Trwa to jeszcze do dzisiaj i strach pomyśleć, ile tu ludzkiej pracy i zapobiegliwości przepada. Jak wyglądają nasze lasy po ich rabunkowej gospodarce! Najgorzej, że naszych skarg i zażaleń nie chcą władze uwzględnić. Pieniaki, skarbiec tradycji i pamiątek, przybytek każdemu Polakowi drogi, zostały z przesłicznych starych mebli kompletnie ogołoczone. Właściciele znali pułki i imiennie oficerów austriackich, którzy rabunku dokonali. Wnieśli zażalenie do Komendy II armii. Otrzymał odpowiedź, że to nieprawda! Czy po tej niekończącej się wojnie, będzie możliwość dochodzenia i pro-

- Więc Moskale mieli prawo zabrać i wywieźć nasze meble?
- *Auberding!*
- Mieli prawo porozbierać naszą broń i strzelby złożone za pokwitowaniem w magistracie?
- *Kriegsrecht.*

Z Królestwa wieści coraz żałośniejsze. Moskale ustępując, palą, tysiące ludzi zabierają przymusowo. Bezdomne tłumy obozują po lasach. Małe dzieci giną z głodu i zimna.

Więc jedni zabierają, bo mają „slawischen Blut”, a drudzy postarają się o prawol Dwie nazwy dla tego samego uczynku.

Co po zmianie rządów uderzyło nas, to szalona preponderancja Żydów. Pełno ich we wszystkich biurach, etapach, dostawach. Robią wrażenie wybranego ludu. Na zachodzie, a zwłaszcza w Wiedniu, szalone porobili majątki, i czekają na pokój, by we wschodniej Galicji ziemię zakupić. Dowcipnie utrzymują, że trzy litery na czapkach żołnierskich, które mają znaczyć: *Franz Joseph der erste* znaczą właściwie „Für jüdische Interesse”.

Drugi dowcip jest zabawniejszy:

Skarzyli się ludzie Bogu, że na ziemi krew się leje, że się ludzie mordują wzajemnie, błągali i prosili, by zarządził tyłu nieszczęściom.

- Jakże wam radzić – mówi Bóg. – Postąpiłbym wam mego Syna, cóż, kiedy ma lat 33 i w wojsku nie służył, to zaraz go w szpangi weźmiecie i gotowicie drugi raz umęczyć. Poszedłbym sam, ale jak tylko mój tron opuszczę, to się gotów Wilhelm na nim usadowić. Może Mojżesz wam pošle. Sprytny jest, na każdą biedę umiał sposób znaleźć.

Poszedł Mojżesz, ale po niedługiej chwili powrócił mocno zadowolony.

- Panie Boże – mówi. – Ja tam niepotrzebny! Wszyscy moi są na etapach, albo przy aprowizacji, a tam krwi nie widać, tylko dużo złota u dostawców.

I marzył się Bóg, a ludzie bili się dalej.

Inna anegdota też podobnej treści:

Do bram nieba puka cesarz Franciszek Józef. Puka długo, nadaremnie. W końcu, u szczytu niebieskich podwoi, ukazuje się głowa aniołka.

- Nie trzeba daremnie się dobijać. – mówi – Święty Piotr bardzo zajęty. Dużo dziś mamy petentów. Musisz czekać kolei.

- A może jest tam mój patron – Święty Józef?

- Od dawna na Froncie.

- To Święty Franciszek?

- W szpitalu garnizonowym w...

- Matka Boska?

- W Polsce! Korony swojej pilnuje, żeby jej Prusacy nie zrekwirowali.

- Ale Pan Bóg jest?

- A cóż to nie wiesz, że teraz ofensywa? Pan Bóg nie ma czasu. - To nie pozostał w niebie nikt z takich szanowniejszych?

- Owszem! Abraham, Mojżesz, Izaak...

- Ah! Genau, so wie in meinem Statte.

Z Królestwa wieści coraz żałośniejsze. Moskale ustępując, palą, tysiące ludzi zabierają przymusowo. Bezdomne tłumy obozują po lasach. Małe dzieci giną z głodu i zimna. Obywatele tamtejsi organizują pomoc zbiorową, wysyłają furami żywność dla tych nieszczęśliwych. Praktykują miłosierdzie, a sami wkrótce potrzebować go będą. Trakty zawalone ucie-

Proponować opłatę ażeby nie podpalili, było nieroztropnie. Zwłaszcza, jeśli dom stał blisko głównego traktu, trzeba by chyba było składać tę samą daninę każdej następnej dywizji.

coraz to nowe najazdy wojskowych, którzy wprawdzie zadawali się gościnnymi pokojami i nie wyrzucali ich z domu, ale zachowywali się lekceważąco i byli jakby umyślnie nieprzyjemni. W końcu wystąpili z propozycją, że własnymi końmi (bo konie właścicieli dawno już stały się ich własnością) odwiozą państwa do Kótów, do siostry pani, gdyż tu będą się prawdopodobnie toczyć walki. Wprawdzie walk nie było, ale oni mieli rozkaz palić, a przedtem chcieli jeszcze wybrać niejedno z bardzo ładnie urządzonego domu. Zwłaszcza piękne tam były stare angielskie litografie, a na tych umieli się zawsze poznać Moskale. Nikt nie mógł dokładnie opowiedzieć, jak to się tam odbyło. Służba państwa Schnollów widząc, że dom podpalają, rzuciła się meble wynosić, w pośpiechu każdy chwycił co lżejsze przedmioty. W rezultacie właściciele za powrotem znaleźli tylko jeden domek ss. Służebniczek nie spalony, a z mebli dorachowali się jednego łóżka i szafy, za to sześćdziesięciu krzesel i foteli.

Proponować opłatę ażeby nie podpalili, było nieroztropnie. Zwłaszcza, jeśli dom stał blisko głównego traktu, trzeba by chyba było składać tę samą daninę każdej następnej dywizji. Panu Gniewoszowi w Kontach kapitan oświadczył z miną znaczącą, że mają rozkaz palić. „Palcie”, odpowiedział, „jeśli macie taki rozkaz”, i nie spalił. Im bliżej Brodów, tym mniej palił. W Kontach walki trwały około dwóch tygodni. Państwo G. i Schnollowie byli przez cały ten czas, jak w zamkniętej twierdzy. Nawet do ogrodu, pełnego sadzawek i artylerii wyjść nie mogli. Wśród licznych rosyjskich oficerów, był jeden Polak – pan Grabowski. Człowiek gładki, dobrze wychowany. Jak mógł oświadczyć im przykre położenie. Przynosił cukierki, pocieszał, że to już długo nie potrwa, możliwym nawet, że za jego przyczyną mniej było szkód, niż w innych miejscowościach. Mimo to, nieustanny huk armat przyprawiał ich omal o utratę zmysłów. Pani Schnollowa chciała koniecznie uciekać gdzieś w świat. Ledwie ją powstrzymali, bo i tak byłoby wojsko nigdzie nie puściło. Zrozpaczonemu zdawało się, że ten huk nigdy nie ustanie.

gdzie siedzi pani Schnoll. Wola i krzyczy, nadaremnie. W końcu, przekonana jest, że siostra jej żyje. Wbiegają na odgłos detonacji panowie S. i G. ze światłem. Chwilowo ogłuszona pani S. przychodzi do siebie. Ma naskórek policzka lekko odarty i miałem z muru cała obsypana. Ktoś ręczny pocisk rzucił przez okno, upadł właśnie w miejscu, gdzie

Czego nie zmiotli z pola Rosjanie, temu poradzili honwedzi, w których duch przemysłowego psucia i rozbijania pokutuje widocznie od czasów Attyli. Żadnego ogrodzenia, drzwi, słupów nie oszczędzili.

spoczywała głowa Gabrieli. Ciekawość uratowała jej życie. W godzinę później padł jeszcze jeden pocisk przez okno, nikomu nie przynosząc szkody. Był to ostatni. Pożegnany. Potem zapadła cisza. Dniało już, gdy usłyszeli głośnie dobijanie się do drzwi wchodowych. Był to oficer austriacki, który spatrołowawszy ogród i podwórze, przekonał się, że nigdzie nie ma Moskali, przyszedł donieść o tym właścicielom i zasiedli wspólnie do pierwszego wspólnego śniadania.

Podobne rzeczy przechodzili ci, którzy na wsi oczekiwali rozwoju wypadków. Inna moja znajoma – pani I. Cieńska – przybyła takie same chwile w głębi ogromnego, staroświeckiego kominka. Dwie siostry, starsze już osoby – panie Wierchlejska i Krajewska – opowiadały, że byłyby pieszo uciekały do Lwowa. Dużo też wycierpieli i panowie. Ci często musieli staczać walki, by ich przymusowo nie wywożono. Pana Adama Thulliego z Rzepniowa, czterdziestoletniego, gnął kozak związany sznurem, przytroczywszy go do siodła. Dopiero w Brodach udało mu się okupić i zbiec z powrotem. Kogo z mężczyzn pochwylił, to zawsze tak prowadzili. Zdarzyło się to naszemu ekonomowi, panu Kosickiemu, ale miał dużo rubli przy sobie, więc prędko się uwolnił. A jakie zniszczenie! Czego nie zmiotli z pola Rosjanie, temu poradzili honwedzi, w których duch przemysłowego psucia i rozbijania pokutuje widocznie od czasów Attyli. Żadnego ogrodzenia, drzwi, słupów nie oszczędzili. W Królestwie tłumaczyli się, i wierzyli w to święcie, że są w „Freiendlandzie”. Na Galicję

cesów? Czy będą takie pretensje uwzględnione? Ale dość o tym. Zapisywać wszystko, co się pod pióro ciśnie jest fizycznym niepodobieństwem, a to, o czym słyszymy, jest za ledwie częścią tego, co się w Polsce i na Litwie dzieje. Może teraz, kiedy nam lepsza przyszłość świta, będziemy mniej pamiętkami przeszłości żyli. Musiałaby ona jednak być bardzo świetlaną, by nasz żal ukoić. A jakoś dotychczas tak się nie zapowiada.

Jako „pendant” do rozmowy z księciem W., który mówiąc o rabunkach Moskali i Rusinów wyraził się, że „es liegt schon in slawischem Blutce” przytoczę świeżo z pamięci powstałą pogadankę o pewnym austriackim Fliegerem. Skarzył się mianowicie, że go nie powołano do Rumunii. Tam prędko można dorobić się majątku. Teraz tam tylko Prusacy, „diese Boschen”, mówili z zaciętością, zabierają wszystko, a co im niepotrzebne, to niszczą.

- Jakżeż to – zapytałam. – Zabierałby pan ze sklepów? Rabował pałace?

- Bezwarunkowo!

- Ależ panie, po co porządnemu człowiekowi zabierać cudze rzeczy? Tyle na nich ciąży też, ztorzezeń za krzywdę. Każdy kocha swoją własność, choćby bezwartościową. Wiem, jak mię bolała utrata drobiazków nieraz. To też memu synowi pokazałabym drzwi, gdyby mi jaki cudzy gręt przyniósł. Ale nie ma o to obawy. Był obecny rabunkom w Poczajowie, patrzył jak Niemcy wycinali obrazy, zabierali bajeczne wprost ornaty, ale mu ani przez myśl nie przyszło wziąć coś dla siebie.

- To szkoda, bo miał do tego wszelkie prawo.

kinierami z Galicji. Wojska centralnych zbliżają się do Lublina.

Opowiadał mi pan Remiszewski, administrator większego klucza w Galicji, że gdy go Moskale przymusowo zabrali, od razu ułożył sobie, że się da zagarnąć wojskom centralnych w jednym z miast Królestwa i w ten sposób powróci do siebie. Toteż od pierwszej chwili udawał dobrowolnego pasażera. Na pierwszym zaraz etapie postarał się o przepustkę, a że go wywieźli własnymi końmi, więc skierował się w Lubelskie. Zamieszkał u pana R., obywatela tamtejszego, i pomagał w rozwożeniu i rozdawaniu żywności tym tysiącom i krociom pozbawionych dachu biedakom. Tu doczekał się porządnego biegu wypadków, gdy wojska austriackie zbliżyły się do Lublina. Moskale, z wyjątkiem młodych, do poboru zdolnych ludzi, nie zabierali nikogo. Zdaje się, że mieli już dość kłopotu z dawniej wywiezionymi. Przez parę dni były straszne detonacje, bo wysadzali mosty i gmachy rządowe, potem nastąpiła cisza. Na drugi dzień wojska austriackie z legionami na czele weszły do Lublina (30 lipca 1915 r.). Było to wejście uroczyste, z muzyką, która grała same narodowe pieśni. Ludność wyległa na ulicę. Stali spokojni, korni, nie mrugając oczyma. Daremnie kapela legionistów wygrywa polskie hymny i marsze. Oni ich nie znają, nie wiedzą, co to jest. Dopiero, gdy kilku ułanów Beliny wyjechało naprzód i jeden przemówił po polsku, serdecznie witając ich w imię Polski, za którą się biją i wolności im przyobiecanej, zakotłowały się skamieniałe szeregi. Rzucili się tawą ku polskim żołnierzom, uczyniły się zgiełk, tumult, okrzyki radości, uniesienia. Pan R. płakał jak bób z rozczulenia, takie mu się to wszystko wydało prawdziwe i radosne.

Po południu zaczęli umarali z grobów wstawać. Cała młodzież, nie mając gdzie się ukryć przed Moskalami, pochowała się w nagrobkach na cmentarzu. Dopiero teraz wtajemniczeni przyszli odwalają płyty kamienne.

Legionom przybyło bardzo wielu nowych ochotników! To opowiadał pan R., człowiek kilkudziesięcioletni, który przywykł do dawnego sposobu myślenia, a jako patriota galicyjski cenił sobie tutejsze stosunki i wolności, i niczego lepszego braciom zakordonowanym życzyć nie mógł. Zaś jeden z tamtejszych obywateli, człowiek młody, patrzący na wszystko trzeźwymi, może aż nazbyt trzeźwymi, oczyma, opowiadał, że jemu wydawało się to nienaturalnym, a Beliniacy komiczni ze swymi wysokimi czapami. Właściwie Anie jednemu, ani drugiemu dziwić się nie można. Wojska austriackie i niemieckie przechodzące Królestwo tam i z powrotem dobrze dokuczały tamtejszym obywatelom. Że Niemcy i Węgrzy wykształceni, nie umieli, i dotychczas nie umieją pozyskać sobie tamtejszych mieszkańców, winna temu dziwna ciasnota ich umysłu, i jakiś zupełny zanik najwykleszej elementarnej etyki. Daje się to często spostrześć w rozmowie z nimi. Na dowód przytoczę opowiadanie jednego oficera huzarów, o ile mi się zdaje – Niemca.

najlepiej. Z puszczy niepotomickiej, z lasów niebotycznych, wywożą drzewo. Piękne pałace i dwory rabują z mebli, obrazów, pamiątek. Nie mówię już o zbożu i bydłe, Tych naprawdę potrzebują. Podobno w Berlinie gład nie do wytrzymania. Ostatni koncept, ale to już nie wojskowy, opowiadano mi niedawno.

Pod pozorem szukania zwłok poległych oficerów pruskich, jakieś przedsiębiorstwo przywoziło do Królestwa pięćset trumien i pozostało do różnych powiatów, niby to w celu zabierania nieboszczyków. Wskutek denuncjacji zrewidowano wracające trumny na granicy. Okazało się, że zawierały mąkę, bite świnie, drób etc.

Teraz (tj. 10 kwietnia 1917) mówią o cesarzu niemieckim, że ranny wskutek atentatu. Inni, że chory na gardło, inni, że umyślowo! Chyba *Größenwahn!* Opowiadają też, że raz zapowiedział się do Wiednia z odwiedzinami o pewnej oznaczonej godzinie, ale się pośpieszył i przybył o dwie godziny wcześniej. Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, siadł do fiakra i kazał się po mieście obwozić. Uprze-

LUCJAN KRYSZTYN KUPRAS

Przypomnijmy polsko-holenderską „wymianę” naukowo-techniczną, która miała miejsce parę wieków temu. Polak Arciszewski uczył Holendrów projektowania i odlewania armat. Doceniając jego zasługi, Holendrzy mianowali go admirałem. A Holendrzy, co zrobili dla Polski? Wybudowali porty wojenne na Helu i u nasady tego półwyspu (Władysławowo). Zmellorowali deltę Wisty, z czego mamy pożytek do dzisiaj. Po pierwszej wojnie światowej nauczyli nas łowić przemysłowo morską rybę. W drugiej wojnie światowej Polacy pod wodzą generała Maczka wyzwalali Holandię. Zginęło ich sporo; cmentarze (Breda, Axel) z setkami grobów poległych Polaków. Białe kamienie, a na nich wryty krzyż z jedną lub trzema poprzeczkami, gwiazdą Dawida czy półksiężycem.

Holendrzy witali Polaków napisami: „Witajcie Polacy”. Ci, którzy przeżyli, a nie chcieli wracać do komunistycznego raju, znaleźli tu schronienie.

A teraz Holandia przeżywa już bezkrawną inwazję Polaków. Jest ich ponad ćwierć miliona. Z obopólnym pożytkiem. W prawie wszystkich gałęziach gospodarki odczuwa się dotkliwie brak fachowców. Polacy, zarabiając znacznie więcej, aniżeli w kraju, przyspieszają wzrost gospodarczy Holandii. Polak wyrabia sobie tutaj opinię solidnego fachowca: lekarza, inżyniera, pracownika budowlanego czy ogrodnika. Część z tych emigrantów przebywa tu czasowo, ale też są tacy, którzy osiedlają się na stałe. Uzupełniają przyrost naturalny. Czy szolendrzeją całkowicie, czy też zachowują swoją mowę, a może „nie dadzą” się i będą tworzyć jak w USA potężne polonijne kolonie?

No a teraz wrócimy do sedna sprawy. Co to jest Holandia? Według starego stereotypu – to malutki kraj, którego większa część leży poniżej poziomu morza. Może trochę większy od jednego województwa polskiego. Kraj łąk, krów, łąnów tulipanów i „klompów”, czyli drewnianych barów – atabanek. Wspaniały żółty ser, superpyszne „bejcowane” śledzie – prosto z morza. Poldery i śruby Archimedesowa wypompowujące wodę, aby poldery były suche. To wszystko prawda i naprawdę romantyczne.

Mieszkańców dużo, o tak powyżej 16 milionów, z tego „napływowych” ponad półtora miliona – emigrantów z Turcji, Maroka, Indonezji i Polski też. Holandia siedzi na dużej bani, wypełnionej gazem. Z tego dobrodziejstwa korzystają przede wszystkim ogrodnicy. Ogrzewają gazem te szklarnie, rozciągające się od horyzontu do horyzontu, a w nich – plantacje pomidorów, ogórków i kwiatów. Te produkty eksportuje się do wszystkich kontynentów świata ciężarówkami, statkami i samolotami.

Trochę jeszcze ropy w Morzu Północnym, ale te zapasy wyczerpują się szybko. Produkcja przemysłowa – high – tech.

AKZO-Nobel – tworzywa sztuczne. Włókna do produkcji samolotów i kamizelek kuloodpornych, PHILIPS – wiemy, co produkuje i jakiej jakości. To ta firma opracowała technologię produkcji CD – no i zarabia na tym patencie. UNILEVER – też multinational

HOLANDIA

– producent proszków do prania oraz przetworów żywnościowych. SHELL – wydobywanie na całym świecie ropy i gazu. Rafinerie. Dystrybucja produktów ropopochodnych. Holendrzy to mistrzowie w budowie portów, zabezpieczeń przeciwpowodziowych. Budowa sztucznych wysp i tuneli.

Holenderski kapitał jest w potowie właścicielem środków transportu w Europie. Lądowego (TIR – y i door to door) i rzeczno (barki przewożące kontenery). Największy port świata Rotterdam, przetadowuje około 300 milionów ton towarów rocznie.

Z pięciuset największych w świecie „multinationals” aż trzydzieści ma swoje „główne kwatery” w Holandii, a te zatrudniają około trzydziestu tysięcy wysokokwalifikowanych (duże uposażenia) pracowników. Roczny eksport produktów i usług osiąga wartość pięciuset miliardów euro. Budżet państwa – kilkakrotnie większy od budżetu państwa polskiego. Z tego 10 miliardów na pomoc dla krajów rozwijających się. Za pomocą techniczno-naukową – kulturalną itd. podąża „business”. Kiedy odwiedzi jakkolwiek ambasadę holenderską np. na Bliskim czy Dalekim Wschodzie, zastaniesz w sali ogólnej delegacje holenderskich businessmenów, zaopatrzonych w oferty sprzedaży swych produktów. Pierwszy sekretarz – to właściwie taki handlowy promotor holenderskiego eksportu.

Holenderską gospodarkę wspomagają wyższe uczelnie oraz instytuty naukowo – finansowe przez państwo. W Wageningen: uczelnia i instytut rolny. Delft jest centrum nauki i badań dotyczących techniki. Nijenrode – centrum nauki i badań do spraw zarządzania. I w tych instytutach Ty, Rodaku, możesz się uczyć czy doktoryzować wykłady na niektórych wydziałach, które odbywają się w języku angielskim. Jesteś zdolny, znasz angielski i trochę holenderski, to masz szansę otrzymania unijnego stypendium. Państwo utrzymuje się z podatków. Monarcha (ni) jest symbolem jedności i ciągłości narodu. System podatkowy bazuje na dwóch progach podatkowych (30% i trochę więcej od 40%), w tym różne ubezpieczenia społeczne. Już rząd dyskutuje i to głośno o dodatkowym stopniu wysokoprocentowym, dla tych, którzy sami sobie (należącymi do „top management”) wyznaczają wielomilionowe nagrody zwane „złotym” lub „diamentowym” uściskiem dłoni. Dostają oni wtedy, odchodząc na emeryturę za pomnożenie zysków lub są wywalani za odwrotny skutek. W tym ostatnim wypadku można to nazwać „odczepne”.

Nie należy zapominać o pewnym dobrodziejstwie podatkowym. Każdy, kto kupił czy wybudował dom, czy mieszkanie, zaciągając pożyczkę w banku, może odciągnąć od sumy, podlegającej opodatkowaniu, procenty, które płaci bankowi. Jest to wspaniała pomoc państwa, a równocześnie – chwyt psychologiczny, bo i tak w końcu zwrócimy te darowane procenty państwu w postaci innych podatków. Budow-

nictwo mieszkaniowe jest lokomotywą gospodarki: produkcja materiałów budowlanych, a po wybudowaniu domu zakup firanek, mebli, lodówki, telewizora itp. Holendrzy to wspaniali handlowcy. Kupują towar w jednym kraju, a sprzedają go w sąsiednim. Wtedy, kiedy była w Polsce awantura o tę bałtycką „rurę”, do której polski rząd nie chciał się przyłożyć, to Holendrzy mówili: my będziemy ten gaz kupowali od Rosji i sprzedawali Polsce. Holendrzy inwestują za granicę, ale ostrożnie. W Ameryce sieć supermarketów i tu trochę tracą. Nie spekulowali na amerykańskim rynku nieruchomości. Dzięki czemu straty banków holenderskich nie przekroczyły 10 miliardów.

Wróćmy jeszcze do nauki. Holenderskie uczelnie nie znają stopnia doktora habilitowanego (przeżytek cesarstw polskiego i austro-węgierskiego). Za to ponad 50% prac dyplomowych przyszłych inżynierów, to studia i projekty nowych rozwiązań produktów, opracowywanych przy współpracy konkretnych firm. „Nic sobie, a muzom”.

A jakie problemy spędzają rządowi sen z oczu? Pierwsze – to siwienie społeczeństwa. „Pęd konkurencji” przepędza starszych na emeryturę, a te musi płacić ten młodszy. Niedotężni, a tych jest coraz więcej, trafiają do domów dla starców, a to kosztuje. Myśli się, aby przesunąć 65 letni próg emerytalny i „zmusić firmy finansowym bałem” do zatrudnienia starszych. Na przykład: firma płaci podatek od „spectrum wieku”. Drugi problem – to stały wzrost emigrantów o innej kulturze i cywilizacji. Mówi się o zderzeniu dwóch cywilizacji: europejskiej i islamskiej. Terrorizm kojarzy się z Koranem, czyli Islamem, a „rozkojarzenie seksualne” z cywilizacją zachodnią. Holendrzy mają swego Wildersa, a Islamiści Rushdiego. No i po co to komu? Rushdie pisze swe książki w twierdzy, a Wilders chodzi w kamizelce kuloodpornej, wyprodukowanej z włókna firmy AKZO-NOBEL (to ten od dynamitu).

A Ty, mój Rodaku, nie przejmuj się tymi sprawami. Przyjedź, zobacz i decyduj czy masz tu przyjechać, zamieszkać, uczyć się czy pracować. To jest Europa, a Ty jesteś Europejczykiem! A jeżeli teraz mieszkasz na Ukrainie, to przed tym „zrób se” przystanek w Polsce.

Nie noszę takich „współczesnych” określeń jak „sukces” czy „przebicie”. Jeżeli mi wolno to wspomnę o panu Józefie Kowalskim, żołnierzu dywizji generała Maczka. Odnosił on swój „sukces” zdobyty w krwi i pocie. Przegonił okupanta, ożenił się z naprawdę piękną Holenderką, blondynką, przypominającą urodą polską dziewczynę. Dorośli się czworga potomstwa: Gienia, Wandy, Zygmunta i Stasia oraz ośmiorga wnucząt. Wszyscy, nawet Wanda, noszą to nazwisko. Józek kończy w tym roku 95 lat. Urodził się na Kresach Wschodnich. Kocharodzinę i róże, które panoszą się w jego ogrodzie. I ci polscy emigranci, którzy tu się osiedlają, w pocie czoła (mięśnie lub umysł) „dorabiają się” domku z ogrodem i kwiatami, kwitnącymi we wszystkie sezony, kolorowe i pachnące.

Po południu zaczęli umarli z grobów wstawać. Cała młodzież, nie mając gdzie się ukryć przed Moskalami, pochowała się w nagrobkach na cmentarzu.

W roku 1914 byłem często wysyłany do patrolowania w Królestwie. Raz zapędziłem się daleko, a że koniom i ludziom należał się wypoczynek, zajęłem do jakiegoś większego majątku pod chłodnym cieniem drzew przy wjeździe do ładnego pałacyku, posiadaliśmy z koni i wypoczywali. Uważałem, że na nasz widok, grono osób przed domem, przeważnie z kobiet złożone, rozproszyło się trwożliwie. Po paru minutach podszedł do nas jakiś pan, nieźle po niemiecku mówiący. Przedstawił się jako tutejszy gospodarz i zaprosił nas do dworu na śniadanie. Konie kazał umieścić w stajni. Przeprosiwszy za nasz strój wojenny, poszliśmy za gospodarzem. Śniadanie było wytworne, ale całe towarzystwo dość milczące, jedna tylko młoda panna, widocznie dobrze mówiąca po niemiecku, zabawiła nas pilnie rozmową. Ponieważ dużo o koniach mówiliśmy, po śniadaniu zaproponowałem jej, żeby poszła obejrzeć nasze konie. Zgodziła się chętnie. Wszedłszy jednak do stajni, spostrzegłem, że moje huzary też pożywiają się w czeladnej, i że oprócz koni, nie ma tu ani jednej żywej duszy. Wtedy przyszedł mi ein schlechter Witz do głowy. Zamknąłem drzwi za sobą, wyjąłem rewolwer i kierując go do rezolutnej, wesolej panielki powiedziałem ostrym głosem:

- Teraz pani jest w mej mocy, mogę od pani zażądać czego zechcę.

Raptem widzę, że panna zbłądła jak płótne, stania się i opiera o ścianę. Wtedy schowałem broń i zacząłem ją uspokajać, mówiąc, że to tylko Moskale tak postępują. Milczała – wzrok mój mimowolnie skierował się ku drzwiom.

- I to pan Polce zrobił?
- No tak, to był taki złośliwy żart. Wyniósł się wkrótce potem. Prawdopodobnie było mu przykro, że nie umiałyśmy ocenić humorystycznej strony tego „Witzu”.

Z postępków Prusaków w Królestwie i na Litwie nie mam dokładnych relacji. Po rozgoryczeniu sądząc, nie dzieje się tam

my wiedeński fiakier, wskazywał mu różne pałace i „Denkmale”, objaśniając wszystko dokładnie. Naturalnie nie wiedział kogo ma zaszczyt wieść. Raptem staje:

- *Euere Gnaden!* Nie mogę dalej jechać.

- Dlaczego?

- *Euere Gnaden* nie wie? Dziś przyjeżdża wielki cesarz Wilhelm zwycięzca. Ja muszę być na dworcu!

Podobało się to okrutnie cesarzowi, wyszedł i dał fiakrowi stumarkowy banknot.

- *Wissen Euere Gnade was* – mówi fiakier gładząc z upodobaniem papierek. – *Farema weiter – ich pfeif auf den Kaiser!*

Znajomy nam doktor opowiadał mi, że w szpitalu miał trzech pacjentów, chłopów aż spod Lublina. Dwaj, starsi już, jeden kilkunastoletni chłopczyzna. Wszyscy trzej zostali w roku 1915 wzięci na forszpan przez Austriaków zupełnie bezprawnie. Jeździli ze swymi końmi i wozami za wojskiem przez parę miesięcy. Dostali się aż w Karpaty. Tam odebrali im wóz i konie i zapisali do *Arbeiterabteilung*. Kopiając rowy i nocując w zimnych barakach przez lat dwa, nabawili się – jeden płucnej choroby, drudzy dwaj reumatyzmów stawowych. Jak ci się skarżyli na ciężką swoją krzywdę! Zwłaszcza jeden, inteligentniejszy, pienieł się formalnie na to bezprawie: „gdybym popadł w najgorszą niewolę, to jeszcze łżej by mi było! Miałbym się gdzie za siebie upomnieć, a tak, nawet nikt słuchać nie chce”. Doktor – dobry Polak, i też królewski, zrobił co było w jego mocy, żeby mogli d swoich powrócić, ale ilu takich biedaków było, kiedy jeden doktor aż trzech napotkał...

I jak tu się dziwić chłopom z Królestwa, że za Moskalami żałują? Za cóż Austriaków kochać? Choć podobno teraz bardzo się z legionami bratają, i tylko ich proszą, żeby prędko „Miemców” przepędzili. Już im rekwizycje kością w gardle. Podobno konie zabierają w ten sposób, że w czasie jarmarku cernują miasteczko. Wtedy wybierają co lepsze konie, z wozów wybierają, a ty gospodarzu wracaj sobie jak chcesz do domu.



SZYMON KAZIMIERSKI

W roku 1635 na mocy decyzji Sejmu Rzeczypospolitej, została zbudowana twierdza Kudak. Inicjatorem budowy twierdzy był wielki hetman Koronny Stanisław Koniecpolski. Projektantem i budowniczym Kudaku został Guillaume de Vasseur de Beauplan, Francuz, od 1630 roku w służbie Rzeczypospolitej, inżynier, architekt i kartograf.

Bardzo często nazywa się Kudak zamkiem, więc tym silnie podkreślę, że Kudak żadnym zamkiem nie był. Był początkowo cztero bastionowym fortem otoczonym wałem i fosą, który wspomagały dwa półbastiony. Odbudowany po zniszczeniu, w roku 1639 Kudak stał się sześciobastionową fortecą w stylu najbardziej wtedy nowoczesnych umocnień Europy zachodniej. Twierdzę otaczały dodatkowe wały ziemne z przedpiersiami, trzy fosy i dwa rzędy częstokotów. Trzyście armat, brązowych i żelaznych, gotowych było do rozpoczęcia strzelania.

Stare ryciny, przedstawiające Kudak jako gotyckie zamczysko z wieżami i blankowanymi murami obronnymi, są bzdurą. Jeśli już można przyrównać twierdzę kudacką do czegoś, przyrównajmy ją raczej do nowoczesnych wtedy fortyfikacji Zamościa, a nie do starego, pokrzyżackiego Malborka.

Twierdza na bezludziu

Kudak wzniesiony został na prawym, wysokim brzegu Dniepru, tuż przy wodzie, w miejscu, gdzie znajdował się pierwszy, licząc od góry rzeki, poroh Kudacki. Obecnie miejsce, na którym stała forteca, jest zalane spiętrzonymi wodami Dniepru i znajduje się 10 km poniżej miasta Dniepropietrowska. Teraz tak to wygląda, ale wtedy?

„Ostatnie ślady osiadłego życia kończyły się, idąc ku południowi, niedaleko za Czehrynemode Dniepru, a od Dniestru - niedaleko za Humaniem, a potem już hen, ku limanom i morzu, step i step, w dwie rzeki jakby w ramę ujęty”. – To Henryk Sienkiewicz i jego opis tak zwanych Dzikich Pól. Nie mamy powodu, aby w kwestiach geografii dawnej Ukrainy panu Sienkiewiczowi nie wierzyć. Czehryn był więc wtedy ostatnim miastem zasiedlonej części Ukrainy, a tuż za Czehrynem należało się spodziewać pustkowia Dzikich Pól. Od Czehryna do obecnego Dniepropietrowska jest w linii prostej około 200 kilometrów, a więc mniej więcej tyle, co trzecia część szerokości obecnej Polski. Nawet dzisiaj jest to dystans poważny, wcale nie taki łatwy do przebycia.

Wtedy, na pewno, dwustukilometrowa podróż była stokroć trudniejsza. A mimo to Kudak stanął 200 kilometrów od jakiegokolwiek cywilizacji, na pustkowiu, a wokół siebie nie miał żadnego sąsiedztwa!

Popatrzmy, więc, uważnie na miejsce, gdzie zbudowano warownię i zadajmy sobie pytanie.

KUDAK



Lublin. Gmach Trybunału Koronnego. Miejsce diabelskiego sądu

– Po co było Polsce wystawiać taką fortecę na takim bezludziu?

Zaraz ktoś podpowie, że Kudak był przecież pierwszą placówką obronną Rzeczypospolitej. Jej tarczą, jej przedmurzem. Warował jak pies. Czuwał nad bezpieczeństwem, czy co tam jeszcze. Tak się zresztą najczęściej przedstawia motywy powstania tej fortecy. Ale takie gadanie, proszę Państwa, jest zwyczajną lipą. Prawdziwe zagrożenie nadchodziło do Polski z innej strony.

To były stałe, podobne do wydeptanych gościńców, trasy tatarskich napadów znane każdemu dziecku. Nie trzeba było zostać hetmanem, żeby o tym wiedzieć. Tatarzy, aby nie przeprawiać się przez dopływy głównych rzek, prowadzili swe szlaki po działach wodnych.

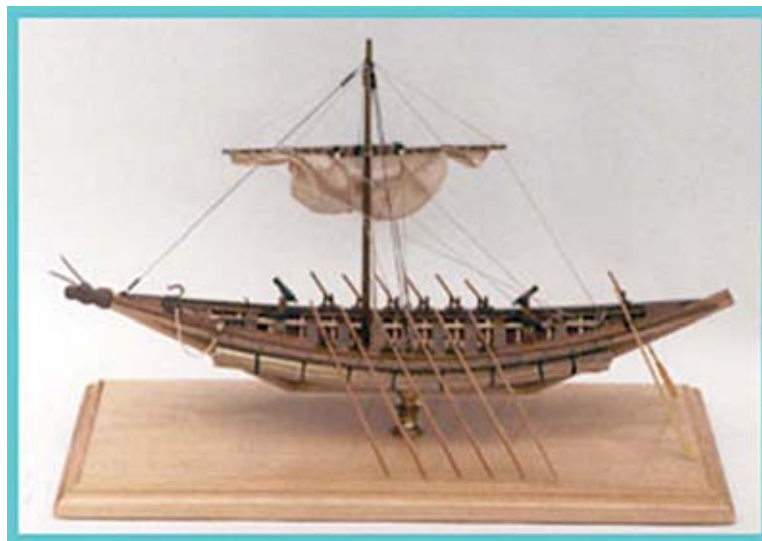
Szlak „Czarny” – między Dnieprem i Bohem, na Wotyń. Szlak „Kuczmański” – między Bohem i Dniestrem, na Podole. Szlak „Wołoski” – z Budziaku na Ruś Czerwoną. A straty? – Proszę bardzo!

Jedynie w latach, poprzedzających budowę Kudaku i tylko z Rusi Czerwonej, Tatarzy porwali i uprowadzili ponad 100 tysięcy ludzi, a 24 tysiące zamordowali. Już nie liczę tego, co spalili, nie liczę rannych, nie liczę innych strat materialnych, uprowadzonego bydła czy koni. Czemu, więc, tutaj nie zbudowano nowoczesnej, europejskiej fortecy? Czemu postawiono ją gdzieś, hen, na niewyobrażalnym, pardon, zadupiu, a nie tam, gdzie Tatarzy, prawie rok w rok wyrzynali żywotne siły narodu? Czemu, w końcu, pilnował ten wspaniały Kudak?!

Już niedługo, sami Państwo będziecie mogli się przekonać,

rych zbudowaniu rzeka zmieniła się nie do poznania. Wielka, bo trzecia (nie licząc pogranicznej rzeki Ural), co do wielkości rzeka Europy, płynęła w sposób naturalny, ograniczona jedynie warunkami terenu jaki napotykała na drodze.

A że w swoim dolnym biegu rzeka napotykała podłoże skaliste i nieustępliwe, przebijała się przez nie, spływając po granitowych skałach, sprawiając wrażenie, że toczy się po jakichś monstrualnych schodach. Podobieństwo do schodów potęgowała budowa skalnego podłoża, składającego się z płaskich kamiennych płyt. Na dystansie 70 kilometrów rzeka napotykała na swojej drodze 9 kamiennych stopni, przegradzających całkowicie jej koryto. Były to owe słynne Porohy Dnieprowe.



Model kozackiej czajki

Jeden różnił się od drugiego wysokością i dystansem, na jakim zajmował koryto rzeki, a także ilością sterzących na nim pionowych skał, ale każdy z

żegludze po Dnieprze. Były one zdecydowanie utrudnieniem największym, bo przegradzały sobą całą szerokość rzeki, ale kamienne podłoże, po którym spływał Dniepr, utworzyło jeszcze inną formę blokady rzeczno-zabory. Zaborem nazywano niepełne przegrody Dniepru. Znaczyło to, że w zaborze zawsze istniało, choćby tylko jedno, wolne przejście, i zabora nigdy nie przegradzała rzeki na całej jej szerokości. Takich zabór

prowadzaniu statków, ilość zdarzających się mimo to katastrof była ogromna. Wystarczyła sekunda wahan, wystarczyła pomyłka kursu liczona na centymetry i woda roztrzaskała statki, masakrowała na skałach bezradnych wobec żywiołu ludzi i topiła przewożone towary.

Na początku, łodzie dobijały do dwóch, położonych tuż przy pierwszym porohu wiosek: Kamionki i Kodaku, zwanego też Kudakiem. Tutaj wynajmowało



Diabelska dłoń wypalona na blacie sądowego stołu

było sześć. Wszystko to okraszono było obfitą ilością skał pojedynczych, stojących samotnie, albo grupami. Niektóre były widoczne i sterzały ponad powierzchnię, a inne czały się podstępnie, ukryte w głębi wody.

Przeprowadzanie się przez porohy

Przez porohy można było przepłynąć tratwą lub łodzią, ale ryzyko takiego spływu było ogromne. Wielka rzeka, zwężona sztucznie przez otaczające ją skały, z piorunowym rykiem usiłowała zmieścić swe wody w wąskim, kamiennym przejściu. Pokonywała przy tym wysokość

się sterników, którzy na czas spływu mieli nad powierzonymi im opiece ludźmi i statkami władzę pełną i absolutną.

Sternicy dokonywali przeglądu łodzi. Czasami kazali łódź częściowo rozładować. – Nie było gadania! Wyładowany towar musiał pojechać furmanami po drodze wzdłuż rzeki. Czasami sternicy dokonywali w łodzi pewnych przeróbek. Dobudowywali, na przykład, do łodzi nowe stery. Dopiero wtedy zaczynała się jazda. W tempie oszalałej motorówki. W głośnym wszystkim ryku rozpedzonej wody. W bryzgach i tumanach wodnej piany.

I od razu, pierwszy na drodze, poroh Kudacki. Cztery ławy! I już w następnej chwili zabora Monasterska. Później poroh Surski. Tylko(!) dwie ławy. Dalej poroh Łochański. Trzy ławy. Z dość dużą wyspą na środku. Potem zabora Strzelcza, a za nią poroh Dzwoniec, jako że ryczał, aż uszy odpadały. Na Dzwoncu cztery ławy do przebycia. Dalej Dniepr dzielił się na dwie odnogi, otaczające dużą wyspę. Jedną (prawą) odnogę Dniepru blokowała zabora Tiachińska.

Teraz największy i najstraszniejszy poroh. Nienasyte! Dwanaście ław!! Tu zawsze było najwięcej wypadków. Najwyższy poziom wód Dniepru nigdy nie potrafił zalać w całości ław porohu i pionowo sterzących nad ławami skał, wzniesionych ponad poziom wody na wysokość 5 - 6 metrów! Po obu stronach porohu widać było cmentarze. Przybywało wciąż nowych mogił, bo nigdy nienasycony, diabelski poroh potrzebował wciąż nowych ofiar. Za Nienasytem – zabora Woronowa. Bardzo niebezpieczna. Potem zabora Krzywa, a za nią - poroh Wolnik. Na porohu cztery, bardzo niebezpieczne ławy. Najtrudniejszy poroh po Nienasytcu. Ale za porohem, wariackie do tej pory tempo jazdy, wyraźnie zwalniało i wody rozlewały się, tworząc prawie całkowicie spokojne jezioro. Za spokojną wodą – poroh Budziłowski. Dwie ławy. Dalej – zabora Skubowa, a za nią – poroh Liszny. Znowu dwie ławy.

Ostatni poroh, to poroh Wilny. Nazwa odnosiła się do bardzo

Najwyższy poziom wód Dniepru nigdy nie potrafił zalać w całości ław porohu i pionowo sterzących nad ławami skał, wzniesionych ponad poziom wody na wysokość 5 - 6 metrów! Po obu stronach porohu widać było cmentarze. Przybywało wciąż nowych mogił, bo nigdy nienasycony, diabelski poroh potrzebował wciąż nowych ofiar.

czego pilnował Kudak. Nie wiem, czy uwierzyć.

Obecny Dniepr i Dniepr z dawnych czasów, to właściwie dwie kompletnie inne rzeki. Na dawnym Dnieprze nie istniały jeszcze zapory wodne, po któ-

porohów miał budowę płytową i posiadał różną ilość nawarstwionych na siebie, różnie szerokich, grubych kamiennych płyt, zwanych ławami.

Porohy nie były jedynym utrudnieniem w ewentualnej

krętej drogi wodnej na porohu (sześć ław) i oznaczają wicie się, poskręcanie. Dawniejsza nazwa porohu brzmiała: „poroh Gadniczy”, czyli węzowy. Żegluga przez porohy kończyła się z chwilą osiągnięcia wyspy Chortycy.

Ta wyspa na Dnieprze była bardzo ważnym węzłem komunikacyjnym i ośrodkiem handlowym. To na wyspie Chortycy kończył się wodny szlak handlowy z Morza Czarnego. Tutaj przeładowywano towary ze statków na wozy, by wwieźć je do góry



Na Motławie w Gdańsku przycumowała zaporoska czajka. Trochę zmodyfikowana, bo pokryta pokładem

ponad porohy. To do Chortycy przychodziły statki po przejściu porohów, zawsze nie doładowane dla uzyskania większej pływalności, a więc, zawsze skore do wzięcia na Chortycy trochę dodatkowego ładunku w drodze do ujścia Dniepru.

Przez Chortycę przebiegała, poprzecznie do rzeki, ważna droga handlowa z Rosji na Krym. Ponieważ nurt Dniepru był powolny i spokojny, leniwie opływający wyspę, tutaj właśnie była najdogodniejsza przeprawa przez rzekę. Na wielkiej wyspie było dość miejsca na kupieckie składy, warsztaty rzemieślników, noclegownie i knajpy dla żeglarzy. Wyspa była bezpieczna dla jej mieszkańców już samym tylko położeniem na środku ogromnej rzeki, ale Chortycy bronili jeszcze coś, a tym czymś była Sicz Zaporoska.

Z tego, co do tej pory napisałem, może wynikać dla Czytelnika pewna sprzeczność. Zacząłem, bowiem, od przedstawienia południowej części Ukrainy, jako bezludnego pustkowia. Teraz, jakby wbrew temu, co napisałem poprzednio, piszę o ruchu statków i łodzi na Dnieprze, przedstawiam wyspę Chortycę jako gwarny port przeładunkowy. Mam zamiar napisać o Sicy Kozackiej, czyli o stacjonarnym garnizonie wojskowym, liczącym sobie na co dzień około tysiąca żołnierzy. No, więc, jak tam w końcu było na tych Dzikich Polach? Pustkowie tam było, czy nie pustkowie?

Dzikie Pola i chanat krymski

Proszę Państwa. Oba obrazy Dzikich Pól są prawdziwe i oba istniały jednocześnie obok siebie. Dzikie Pola były tworem sztucznym, powstałym w wyniku celowego działania małego, wrednego i paskudnego kraiku, jakim był Chanat Krymski. To krymscy Tatarzy, na przestrzeni wielu lat, zniszczyli cały ten kraj, wymordowali lub porwali w niewolę mieszkańców tego kraju i celowo stworzyli na północ od

Krymu obszary „ziemi niczyjej” na tyle obszerne, że chroniły one Chanat przed odwetowym atakiem ze strony polskiej. Tatarzy żyli z tego, co zrabowali w Rzeczypospolitej, więc raz po raz i wciąż od nowa, po prostu żeby się najęść, musieli napadać na Polskę, rabując konie, krowy, owce i oczywiście ludzi, których potem sprzedawali z zyskiem. Sami stanowili dziadowski kraik, nie potrafiący się samodzielnie wyżywić i historia chanatu toczyła się od jednego masowe-

dając odpocząć zmęczonemu koniowi, który niósł go do czasu przesiadki. Dawato to Tatarom niesłychaną mobilność pochodu, a dla obserwatora – złudzenie wielokrotnie liczniejszego wojska, niż ono naprawdę było. Przy okazji rozprawię się z jeszcze jedną legendą, brednią tym razem, ale brednią na tyle silną, że funkcjonującą w Polsce do dzisiaj. Jest to tak zwany – befszyk tatarski, czyli podawane na surowo, tarte, lub siekane mięso.

Ludzie! Żaden, najgłupszy nawet Tatar, nigdy nie miał czegoś takiego w ustach! A jeszcze te opowieści, że Tatarzy podkładali sobie pod siodła płaty surowego mięsa, by to mięso podczas marszu ubijać tyłkiem dla większego potem smaku... - O, Matko Boska! - Horror! - Kto to wymyślił??!

Tatarzy podkładali pod siodła świeżo zdarte owcze skóry, surowizną do skóry konia, ale tylko wtedy, gdy koń miał na grzbiecie odparzenia. To był



Hetman zaporoski Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny

sposób na leczenie konia. Podobno bardzo skuteczny. No, nie wiem. Może czasami z braku skór, podkładali i cienkie płaty mięsa? Może nawet, z głodu, takie mięso potem jedli. Ale na pewno nie na surowo!

Atak Tatarów przebiegał w ten sposób, że w pewnym momencie, początkowo wielotysięczna gromada tatarskich wojowników rozpadła się na mniejsze grupy, czambuły, które rozchodziły się na boki, samodzielnie przenikały przez Dzikie Pola, by w jednym czasie, już w Polsce znowu połączyć się ze sobą. Takiego manewru Wojsko Polskie długo nie potrafiło dokonać. Nikt nie wiedział, dlaczego Tatarzy nie gubią się na stepie, dlaczego zawsze odnajdują się w tym samym miejscu i w tym samym czasie, dlaczego pustę stepy, dla nich sprawiają wrażenie dobrze oznakowanej i uczęszczanej drogi.

Aż w końcu sprawa się wydała! Tatarzy brali ze sobą na wyprawę... kompasy i zegarki! Najlepsze, jakie wtedy istniały, Niemieckie, holenderskie i angielskie! Kupowali je od Włochów, w zamian za niewolników. Włosi potrzebowali niewolników do wioseł na swoich galerach, czyli pełnomorskich statkach wojennych i handlowych, napędzanych wiośłami. Niewolnicy „zużywali” się jednak przy wiosłach niesłychanie szybko, więc trzeba było nabywać wciąż nowych niewolników. Takich niewolników najłatwiej było kupić na Krymie, w starej genueńskiej (włoskiej) faktorii handlowej zwanej Kaffa. Tatarzy porywali niewolników i sprze-

dawali ich Włochom. (Sprzedawali nie tylko Włochom, ale teraz mówimy o tych zegarkach, a to była sprawa Włochów). Za włoskie pieniądze Tatarzy urządzali wyprawy po następnych niewolników. Czasami na zorganizowanie wyprawy dostawali od handlarzy ludzi pożyczki, kredyty, rozliczane później, gdy wracali z połapanymi.

Wstrętne to było. - Prawda? Cholernym genueńczykom nie przeszkadzało, że handlując chrześcijanami. Że płacąc muzulmanom za tapanie chrześcijan, że potem trzymają tych chrześcijan na swoich statkach gorzej niż dzikie bydła, że ich tłuką, torturują, głodzą.



Hetman Jan Karol Chodkiewicz

Niewątpliwie, to genueńczycy nauczyli Tatarów nawigacji. Kapitanowie genueńskich statków też mieli na morzu do dyspozycji podobne kompasy i zegary, a to wystarczyło, żeby się nie zgubić. Czy to na morzu, czy na pustym stepie.

W czasie bojowego zwarcia Polaków i Tatarów, najczęściej wygrywali Polacy, bo w rzeczy samej Tatarzy, to byłe hołota. Często uzbrojona byle jak, czasami nawet bez szabel, a tylko z kiścieniami, czyli ze swojego rodzaju pałkami, tworzonymi z elementów końskiej czaszki, przywiązanych na krótkim rzemieniu do jakiegoś kija. Dla Polaków problem był właściwie tylko jeden. - Jak tę ruchliwą bandę dopaść!?

Wracając do Dzikich Pól, można powiedzieć, że na całych ogromnych obszarach były one celowo utrzymywane przez Tatarów w stanie dzikości i pustkowie, a w miejscach szlaków handlowych, potrzebnych chanatowi krymskiemu, już tak bardzo pustoszone nie były. Dzikie Pola, początkowo własność Wielkiego Księstwa Litewskiego, od roku 1569 zostały włączone do Polski. Dla Dzikich Pól niczego to nie zmieniło. Ani Wielkie Księstwo, ani później Polska nigdy nie miały nad Polami realnej władzy państwowej. Kraj ten de facto nie należał do nikogo.

Przypadek interwencji... diabła

Takie obszary dzikiego pustkowie nęciły wszystkich, którym nie podobało się życie w Rzeczypospolitej, a takich ludzi było wtedy niemało. Rzeczypospolita nie była, niestety, państwem sprawiedliwości społecznej. Sztynny podział stanowy był podstawą niesłychanego wzrostu, szczególnie chłopów

pańszczyźnianych, ale nie tylko. Sądownictwo polskie też było diabła warte - to znaczy nie!! Co ja gadam?! Znana jest przecież interwencja diabła na posiedzeniu trybunału w Lublinie, kiedy to podlubelski szlachcic kazał spalić dom i gospodarstwo biednej wdowy, która nie chciała mu tego gospodarstwa sprzedać. W trybunale szlachcica bronili fałszywi świadkowie, przysięgając, że kobieta sama podpaliła swój dom. Nikt nie chciał słuchać nieszczernej i trybunał uniewinnił szlachcica, a orzekł winę wdowy. - Nawet diabeł wydałby sprawiedliwszy wyrok! - zawołała zrozpaczona kobieta.

I wtedy to się stało! Zapachniało siarką i na sali pojawił się diabeł. Powiedział, że Piekło nie zgadza się z tak podłym orzeczeniem sądu i on rozpoczyna rozprawę sądową jeszcze raz, ale teraz pod swoim własnym przewodnictwem. Przeraził fałszywi świadkowie tym razem nie śmieli kłamać. Zmartwiali ze zgrozy sędziowie tym razem wydali wyrok sprawiedliwy. Diabeł dla potwierdzenia wyroku przyłożył rękę do sędziowskiego stołu. Zaszczął. Buchnął dym i płomień... Do dzisiaj można oglądać ten stół z wypalonym na jego blacie odciskiem ręki diabła.

Opowieść o sprawiedliwym sądzie diabliskim nie jest tylko bajką do straszenia dzieci. Skoro tworzyły się takie legendy - jak to świadczyło o polskim sądownictwie? Niesprawiedliwość społeczna i niesprawiedliwość sądów, powodowały największą liczbę uciekinierów. Ale na Dzikie Pola uciekali nie tylko ludzie pokrzywdzeni, ale też ścigani wyrokami przestępcy, zwyczajni złodzieje i bandyci. Uciekali chłopcy pańszczyźniani. Uciekała zdeklaszowana szlachta i różnego rodzaju poszukiwacze przygód. Uciekali Ukraińcy, Polacy i Rosjanie. Nawet Węgrzy. Osiedlali się tuż za porohami, na licznych i łatwych do obrony wyspach dnieprzych. Powstała społeczność zaporoska, mieszcząca się w obwarowanym obozie wojskowym zwanym Siczą. Dziwna to była społeczność, bo składająca się z samych tylko mężczyzn (kobietom zabroniono przebywania na Sicy), mężczyzn, dodajmy, silnych, uzbrojonych, zaczepnych i łatwych do zwady. Była to organizacja bardzo podobna do „bractw” pirackich, grasujących po wodach Morza Karaibskiego. Sicz wciąż rosła w siłę. Kozaków, jak ich nazywano i jak sami mówili o sobie, przybywało w bardzo szybkim tempie. W roku 1534 było ich około 2000. W 1553 już 3000. W pierwszych latach XVII wieku przeszło 20 000!

Kozacy, czyli piraci Morza Czarnego

Porohy dzieliły na dwie części nie tylko Dniepr. Można powiedzieć, że dzieliły na dwie części całą Ukrainę. Powyżej porohów kraj był gęsto zaludniony, poniżej porohów przeważyły stepy, przechodzące w pobliżu ujścia Dniepru w pustynne i półpustynne obszary stepów nogajskich. Często uzależniało to Kozaków, zamieszkujących Niż, czyli Zaporozie od dostawy drewna budowlanego, sprowadzanego z obszaru leżącego powyżej >

▷ porohów. Stała załoga Siczy nigdy prawie nie przekraczała 1000 ludzi. Wyjątki stanowiły stany zagrożenia napadem Tatarów, lub okres szykowania się Kozaków do ataku na nieprzyjaciela. Głównym, bowiem, ich zajęciem, a także głównym źródłem ich utrzymania były grabieże – „chadzki”, napady na tatarskie lub tureckie miasta nadmorskie, czym Kozacy rewanżowali się za napady Tatarów na Polskę i Ukrainę. Kozacy byli piratami Morza Czarnego. Tak było, choć ich baza, Sicz, leżała bardzo daleko od morskiego brzegu. W Polsce znamy innych Kozaków. Słynna zawsze była piechota zaporoska. Dużą sławą cieszyła się też kozacka kawaleria. A tak naprawdę, to byli marynarze, korsarze, wielokrotnie napadający na sam Konstantynopol, pałac w nim całe dzielnice pod obecność sułtana, patrzącego na to ze zgrozą. Brawurowe ataki Kozaków zaskakiwały wszystkich. Turcy, czy Tatarzy, baranieli, gdy nagle, można powiedzieć, w biały dzień, Kozacy napadali na ich niezdobyte rzekomo miasta, porty, czy umocnienia wojskowe. Wybijali turecką, lub tatarską załogę, mordowali cywilów, palili i grabili wszystko, co się dało. Płacili tym samym, co widzieli u siebie w wykonaniu „drogich” sąsiadów, czyli pięknym za nadobne. Wyprawa w roku 1616 (150 czajek!) pod dowództwem hetmana zaporoskiego Piotra Konaszewicza-Sahajdaczego, rozbiła i zniszczyła koło Oczakowa wojenną flotę turecką. Uwolniono przykutych do wiosel wioślarzy-niewolników. Zaraz potem zdobyto Kaffę, gniazdo handlarzy ludźmi i uwolniono całe rzesze niewolników, czekających na sprzedanie, po czym zostawiając za sobą tylko popioły i trupy porażonych na dzwoła handlarzy i dozorców, w triumfie powrócono na Sicz. Uwolnieni z tureckich galer Niemcy,

Czajka, to był taki kozacki patent

Włosi, Hiszpanie i Grecy, przyłączyli się do Kozaków.

„Chadzki” zaczęły się zwykle na Zaporozżu. Starszyzna Siczy ogłaszała wówczas mobilizację Kozaków, przebywających poza Siczą, znad porohów przychodziły zapasy żywności, prochu, otowiu i w ogóle wszelkiego rodzaju uzbrojenia. Na Zaporozżu służyły też znad porohów tratwy z drzewa lipowego i wierzbowego, potrzebnego do budowy kozackich czajek.

Łódź kozacka

Czajka, to był taki kozacki patent. Czajka była odkrytą, wiosłową łodzią morską o długości około 20 metrów i szerokości dochodzącej do 4 metrów, z wysoko podniesionymi stewami: dziobową i rufową. W przypadku czajki, pojęcie dziobu i rufy wcale nie było takie jednoznaczne. Łódź posiadała bowiem, dwa stery i w jednej chwili mogła dokonać skrętu o 180 stopni, lub zgoła w sekundę zacząć poruszać się w odwrotnym, niż dotychczas, kierunku. Bodaj doświadczenia zebrane na porohach Dniepru znalazły tutaj swoją realizację. Łódź była napędzana głównie

wiosłami, najczęściej było to 6 par wiosel, ale były też czajki nieco większe, nawet na 8 par wiosel. Czajka posiadała maszt, zaopatrzony w reję, podtrzymującą duży, prostokątny żagiel, służący jako napęd pomocniczy, użyteczny tylko w czasie pomyślnego wiatru. Czajka była łodzią wąską (by zmniejszyć opory podczas wiosłowania), a przez to chybotliwą i łatwą do przewrócenia na burtę podczas dużego falowania. Przed taką katastrofą zabezpieczały czajkę dwa wielkie pływaki, wykonane z ciasno wiązanych, grubych i długich na całą długość łodzi pęków suchej trzciny, mocowane do obu burt, dość wysoko ponad linią wodną. Przechylająca się na burtę czajka zatapiała pływak, który w miarę zatapiania nabierał siły wyporu, a ta prostawa pochyłająca się łódź. Rozwiązanie, genialne w swojej prostocie. Pływaki utrzymywały na powierzchni wody czajkę nawet zupełnie zalaną. Zachowywały się tureckie relacje z bitwy morskiej pomiędzy czajkami, a wielkimi galerami tureckimi, gdzie Turków zdumiewał widok czajki, wypełnionej morską wodą, z której, mimo to, stojący wewnątrz niej po pas w wodzie Kozacy, wciąż strzelali do tureckiego okrętu. Czajka musiała być łodzią lekką, którą Kozacy mogliby przenosić na rękach, lub przetaczać na drewnianych rolkach z jednego akwenu na drugi. Dla taktyki poruszania się zaporoskich piratów, było to niezbędne. Dlatego czajki wykonane były z drzewa lipowego, lub wierzbowego. Nie szkodzi, że było to drewno nietrwale. Czajka najczęściej była wykonywana jako łódź jednorazowa. Ważne, że wykonana z takiego drewna, była łodzią lekką. Na wyprawę, budowano około 50, 120, czasem nawet 150 czajek. Na niezbyt zalesionym terenie Zaporozża nie można było znaleźć aż tylu drzew lipowych, czy wierzbowych, mogących pokryć tak wielkie zapotrzebowanie. Stąd brało się uzależnienie Kozaków od dostaw drewna z północnej części Ukrainy. Było to uzależnienie tylko teoretyczne do czasu, aż zostało wykorzystane przeciwko Kozakom.

Czajka była łodzią uzbrojoną w kilka (od trzech, do sześciu) falkonetów, czyli armatek o niezbyt wielkim kalibrze. Załoga składała się z około 30 osób. Każdy Kozak musiał zabrać ze sobą nie licząc broni białej: rusznicę, dwa pistolety, 7 funtów prochu, otów na kule i zapas żywności dla siebie, czyli suchary, suszone mięso i ryby, sołomachę (dla niewtajemniczonych – jest to siekana cebula zatopiona w szmalcu, lub gęsto przekładana płatkami cienko krojonej stoniny) oraz zapas słodkiej wody do picia. W czasie wyprawy, na czajce panowała żelazna dyscyplina. Za wszczynanie kłótni, za upicie się, faceta wyrzucano za burtę.

Czajki służyły Dnieprem aż do jego ujścia, które znajdowało się w płytkim limanie (szeroko rozlany zalew rzeczny, oddzielony od morza dwiema wąskimi mierzejami), wspólnym dla Dniepru i Bohu. Między obiema mierzejami znajdowało się wąskie wyjście na morze. W tym miejscu Turcy postawili twierdzę Oczaków, mającą zagrozić drogę Kozakom i uniemożliwić im wypłynięcie na morze. Kanał pod Oczakowem przegradzany był specjalnym łańcuchem, ale Kozacy radzili sobie w ten sposób, że albo puszczali na łańcuch z prądem rzeki ogromne kłody drzewa, które zrywały go, albo jeszcze przed Oczakowem przenosili czajki z limanu, na morze.

Wracając na Zaporozże, Kozacy często musieli korzystać z



Hetman Stanisław Żółkiewski

zupełnie innej drogi niż ta, którą nadpłynęli. Gdy dowiadawali się o czekającej na nich koło Oczakowa wojennej floty tureckiej, cofali się przez Cieśninę Kerczańską na Morze Azowskie, a stamtąd płynęli pod prąd rzeki Kalmius tak daleko, jak tylko było to możliwe (czajki nie miały wielkiego zanurzenia i prawie nigdy nie przekraczało ono jednego metra). Stamtąd przenoszono czajki na dorzecze rzeki Samary, do rzeki Wowcza. Wowczą dopływali do Samary, a Samarą – do Dniepru, niedaleko pierwszego na Dnieprze porohu Kudackiego. Wystarczyło jeszcze tylko przebyć porohy...

Kozacy nie musieli napadać na miasta tureckie, by wzbudzić tym gniew tureckiego sułtana. Każdy napad Kozaków na miasta tatarskie, był w rzeczywistości również atakiem na Imperium Tureckie, odkąd w roku 1474 podbity przez Turków Chanat Krymski stał się wasalem Imperium.

Sułtan rozumował, jak Murzynek Kali. Jeśli więc Tatarzy napadli na Polskę, był to dobry uczynek. Jeśli jednak Kozacy napadli na Krym – był to bardzo zły uczynek. Trzeba przyznać, że kolejni władcy Turcji do roku 1619 ograniczali się w takich przypadkach do pisania listów protestacyjnych, składając w nich polskiemu królowi skargi na Kozaków i domagając się ukarania winnych. Wszystko zmieniło się jednak od czasu tak zwanej pierwszej odsieczy wiedeńskiej, kiedy to Zygmunt III Waza wystąpił do pomocy Wiedniowi oddziały lisowczyków, ratując w ten sposób miasto przed oblężeniem ze strony wojsk Bethlena Gabora, księcia siedmiogrodzkiego, który był protegowanym sułtana Ahmeda. Lisowczycy pobili Gabora, czym doprowadził do silnego zdenerwowania następcę Ahmeda, sułtana Osmana. Sułtan Osman, myśląc o prewencyjnej wojnie z Rzeczypospolitą, ogłosił ją jednak jako wojnę spowodowaną stratami, na jakie narażają Turcję częste kozackie „chadzki”. Krzyki o naruszoną honorze Imperium maskowały prawdziwy powód wojny. – Próbie rozbicia ewentualnej unii polsko-austriackiej

wymierzonej w interesy Turcji. Z powodu tej wojny zginę, co dziwne, wszyscy dowodzący wojskami: polskim, tureckim i zaporoskim.

Wyprzedzając uderzenie tureckie, Polacy usiłowali umocnić się na terytorium Mołdawii, gdzie doznali spektakularnej klęski pod Cecorą. W pogromie wojsk Rzeczypospolitej zginął wielki hetman koronny Stanisław Żółkiewski. W następnym roku ogromna armia turecka podchodzi do granic Polski, sądząc, że czeka ją i tym razem wojna łatwa i krótka. Mogło się tak stać, gdyby nie hetman zaporoski Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny i jego prawie 30 000 zaporozców, którzy przed bitwą z Turkami pojawili się nagle w polskim obozie pod Chocimiem



Sułtan turecki Osman II

jako wsparcie dla polskiego wojska.

Walki polsko-kozackie z Turkami

Całością wojsk polsko-kozackich dowodził wtedy Jan Karol Chodkiewicz, hetman wielki

Przez całą historię Polski przewija się i wciąż na nowo odtwarza nasze dziwaczne postępowanie, będące chyba jakąś cechą narodową, polegające na dobrowolnym uleganiu prawu, choćby głupiemu i szkodliwemu, tylko dlatego, że zostało nazwane prawem. Krótko mówiąc, potrafimy poddawać się jakiemuś prawu, szkodliwemu dla nas w sposób ewidentny.

litewski. Polacy i Kozacy przyjęli obronę twierdzy chocimskiej. Turcy atakowali. Bitwa, rozpoczęta 2 września 1621 roku trwała z przerwami do 9 października. Była to typowa wojna na wyniszczenie. Powoli obie strony wyczerpywały swoje siły. Doszło do dwóch ważnych tragedii w obozie polsko-kozackim.

24 września 1621 roku na zamku chocimskim zmarł hetman Chodkiewicz. Było i drugie nieszczęście. Ranny zostaje hetman zaporoski Piotr Sahajdaczny. Trafiony zatrutą, a może zainfekowaną, strzałą tatarską, hetman znajdował się w ciężkim stanie, prawie uniemożliwiający dowodzenie.

9 października obie walczące strony z wielką ulgą podpisały honorowy pokój (Polacy mieli wtedy w zapasie już tylko dwie beczki prochu strzelniczego!), w wyniku którego uznano rzekę Dniestr za granicę pomiędzy Rzeczypospolitą i Turcją. Tatarom zabroniono napadać na ziemie Rzeczypospolitej, a Kozakom na ziemie tureckie. Obowiązkiem wypełniania tego postanowienia obarczono z jednej strony na chana krymskiego, z drugiej zaś strony króla Polski. Co roku

Polska miała płacić chanowi tatarskiemu „upominki”, a on w zamian zobowiązywał się do wspierania Polski w walce z jej wrogami.

Sahajdaczny zmarł po powrocie do Kijowa 20 marca 1622 roku. Był to skutek ranienia strzałą spod Chocimia. Sułtan Osman już w Stambule twierdził, że ma korzystny dla Turcji pokój chocimski był wynikiem opieczętowania jego janczarów w trakcie walk o twierdzę chocimską. Prześladowani przez sułtana janczary, pod przewodnictwem wielkiego wezyra Dauda Paszy, zawiązali spisek przeciwko sułtanowi i udusili go sznurem...

Obowiązku powstrzymywania Kozaków przed wyprawami na Krym i Turcję można było nie wykonywać, jak nie wykonywała tego druga strona układu. Tatarzy, bowiem, pomimo podpisania zobowiązań, nadal napadali na Polskę i Ukrainę. Można też było tych postanowień przestrzegać, nawet wtedy, gdy partner ignorował te postanowienia w sposób wręcz ostentacyjny. I takie stanowisko, niestety, zajęła Rzeczypospolita.

Przez całą historię Polski przewija się i wciąż na nowo odtwarza nasze dziwaczne postępowanie, będące chyba jakąś cechą narodową, polegające na dobrowolnym uleganiu prawu, choćby głupiemu i szkodliwemu, tylko dlatego, że zostało nazwane prawem. Krótko mówiąc, potrafimy poddawać się jakiemuś prawu, szkodliwemu dla nas w sposób ewidentny. Rozprawia się wtedy uczenie o surowości prawa, które, jednak, jest prawem i z masochistyczną satysfakcją

brnie się w coraz większą zależność od czegoś takiego, głupiego i szkodliwego. Nie próbujemy wtedy zerwać pętających nas zobowiązań. Nie próbujemy wtedy odgonić takiego problemu kopniakiem, jak robią to inni. Wolimy raczej popłakiwać nad swoją dolą, albo zawracać głowę Panu Bogu prośbami o pomoc i interwencję.

Żałośnie to wygląda. Żałośnie wygląda ogromny kraj, pełen ludzi, jakoby dzielnych i walecznych, a płacących corocznie wielkie pieniądze gnojkiowi z Bachczysaraju, w zamian nie wiadomo, za co. Chyba tylko za to, że gnojek urządza wciąż nowe, wyniszczające napady.

Kozacy rejestrowi

Dowiedziałem się, że w latach 1654-1666, Rzeczypospolita wypłacała Krymowi na coroczne „upominki” 2 530 000 złotych!!! Sądzi należy, że w poprzedzającym ten okres czasie, Rzeczypospolita wypłacała chanowi podobne sumy. Daje to 210 833 złotych, wypłacanych corocznie bandycie, który, mimo tego, nadal napada i morduje. Żółd Kozaka rejestro-

wego (czyli zapisanego do REJESTRU, imiennego wykazu Kozaków przyjętych na zawodową służbę do wojska Rzeczypospolitej), wynosił wtedy 12 złotych rocznie. Można było, więc, za wypłaconą Tatarom sumę 2 530 000 złotych utrzymać przez okres 12 lat około 17 000 Kozaków rejestrowych, lub przez okres jednego roku 210 000 tysięczną, rejestrową armię zaporoską. Kozacy wręcz pchali się do rejestracji. Na ogłoszone naboru rejestracyjne, nie przekraczające 4–6 tysięcy Kozaków, przychodziło ich często ponad 20 000, a ci, odesłani z kwitkiem,

On bronił Turcji i Tatarów przed Kozakami!!

Załoga, początkowo małego fortu Kudak, składała się z 200 najemnych dragonów cudzoziemskich pod dowództwem francuskiego pułkownika Jean de Marion. Polacy nie byłiby sobą, gdyby od razu nie nazwali Francuza – Janem Marianem. Pod takim nazwiskiem występuje w literaturze najczęściej ten dzielny Francuz. Był komendantem Kudaku, stanowczym i zdecydowanym. Skończyło się wożenie na Sicz prochu, broni i ołowiu. Pod osłoną armat fortu, pułkownik de Marion „patroszył”

służyło raptem 600 żołnierzy. A teraz pytanie. - Co z takiej twierdzy można było zobaczyć i czego dopilnować? Może tylko tego, czego ta twierdza naprawdę pilnowała i to, co ta twierdza naprawdę obserwowała, a mianowicie, Dniepr, przeprawę na Dnieprze, poroh Kudacki i nic więcej. Niezdrowe gędzenie o Kudaku, gdzie jakoby własną piersią zastąpił się Ojczyznę przed nieprzyjacielem, można i trzeba przedstawić w prawdziwym świetle. Kudak bardzo skutecznie zrobił tylko jedno, do czego zresztą został stworzony. Skutecznie zablokował Kozaków.

Od roku 1639, kiedy to powstał nowy Kudak, do roku 1648, kiedy to Kudak został Polsce na zawsze odebrany, nie doszło do ani jednej kozackiej wyprawy na Morze Czarne. -Tryumf! Prawda?!

Tylko, że w tym samym czasie nastąpiły trzy potworne ataki Tatarów na Polskę: w roku 1639,

„Ordynacja wojska zaporoskiego rejestrowego w służbie Rzeczypospolitej będącego”, można przeczytać (to o Kozakach): „Wszelkie ich dawne iurisdykcyje, starszeństwa, prerogatywy, dochody y insze decora (zaszczyty) przez wierne postugi ich od Przodków naszych nabyte; a teraz przez tę rebelię (Pawluka) stracone, perpetuis temporibus (na wieczne czasy) im odejmujemy, chcąc mieć tych, których fortuna belli (losy wojny) żywych servavit (zachowały), za chłopy obrócone w pospólstwo”. Ustawa przewidywała jeszcze tylko rejestr 6000 zaporozców. Reszta miała iść do roboty na polu.

Łatwo było takie coś uchwalić, za to trudniej coś takiego wykonać. Tym bardziej, że, oprócz militarnej siły Zaporozza, trzeba byłoby wtedy pokonać jeszcze i coś więcej. Zwolenników wojskowego wykorzystania Kozaków do szykowanej już

ukraińskiej, która gotowa była do sojuszu nawet z diabłem, byle tylko nie dopuścić do powstania na Ukrainie nowej, średniej klasy społecznej. Początkowo walki Kozaków, a wreszcie i całej ludności Ukrainy, nie miały wcale charakteru antypolskiego. Oni początkowo walczyli tylko z systemem, odmawiającym im prawa do bycia obywatelami we własnym kraju. Stopniowo, walki nabierały jednak charakteru jak najbardziej antypolskiego. Kozacy wciąż spotykali się, bowiem, z atakami wojsk polskich, posyłanych na Ukrainę celem pacyfikowania kozackiego buntu, więc nic dziwnego, że połączenie pojęć Polak – nieprzyjaciel, stawało się na Ukrainie masowe i rozprzestrzeniało się po kraju z szybkością błyskawicy.

„Nienawiść wrosta w serca i zatruta krew pobratymczą” – to znowu pan Sienkiewicz

Wiadomo, że Sienkiewicz, to mistrz słowa, a więc zdanie zostało napisane po mistrzowsku, z wielkim ładunkiem emocji, że brzmi ono uroczyście i podniośle. Ale w mojej ocenie (mam przecież prawo do takiej oceny, chociaż gdzie mi tam do Sienkiewicza) jest ono białym i nieszczerze. Pięknie dobranymi słowami zamazuje prawdziwy obraz konfliktu. Zdaje się sugerować interwencję jakiegoś niewidzialnego demona, ślepego losu, diabła, kłócącego dotychczasowych dobrych pobratymców, podczas gdy problem nie był wynikiem działania sił nadprzyrodzonych. Bardzo realnie i konkretnie działające prawo natury mówi, że działająca przyczyna powoduje, że powstanie skutek. Tak było, jest i będzie. Od początku, aż do samego końca świata. Precyzuje to trywialne staropolskie porzekadło mówiące, że – „kto w ul dmuchnie, temu pysk spuchnie” (cudowna jest ta staropolszczyzna).

Nie tudźmy się, proszę Państwa, że konflikt, o którym mówimy wziął się tak jakoś nie wiadomo, z czego, że przecież wszyscy chcieli dobrze... - Nie chcieli dobrze! Sejm, szlachta i magnateria doskonale wiedzieli, jak nie dopuścić do tragedii na Ukrainie i czym możnaby narastający konflikt natychmiast zażegnać, w dodatku, z wielkim pożytkiem dla całej Rzeczypospolitej. Ba! Ale takie rozwiązanie zupełnie nie odpowiadało ich interesom i dlatego nie dopuścili do niego, idąc na ryzyko rozwalenia całego państwa. Rzeczypospolita była jednak tak silnym organizmem, że sztuczka z rozwaleniem państwa udała się chłopcom dopiero po bodaj 150 latach. Ale trzeba przyznać, że im się to w końcu udało. Obecnie, w roku 1658, kiedy już wszystko było zniszczone, kiedy już z Polakami na Ukrainie nikt nie chciał rozmawiać, zaproponowano Kozakom tak zwaną Ugodę Hadziacką. Z treści tej Ugody właśnie wynika, jak dobrze znane były powody Kozackich powstań, że wiedzieli, jak do konfliktu nie dopuścić, a mimo to, do konfliktu doprowadzono. Teraz właśnie, próbując ratować, co się jeszcze da, wystąpiono do Kozaków z Ugodą. Tylko, że było już „po ptakach”, jak powiadają na Śląsku.

Niezdrowe gędzenie o Kudaku, gdzie jakoby własną piersią zastąpił się Ojczyznę przed nieprzyjacielem, można i trzeba przedstawić w prawdziwym świetle. Kudak bardzo skutecznie zrobił tylko jedno, do czego zresztą został stworzony. Skutecznie zablokował Kozaków.

złócili się i odgrzali. 210 tysięcy żołnierzy! Mój Boże! Taka armia startaby Krym z mapy świata na wieki wieków (amen). Skończyłyby się napady i porywania niewolników. Kraj mógłby zacząć się rozwijać, a Dzikie Pola zaludniać. Polska jednak wolała wypłacać Tatarom – pozał się Panie Jezu – „upominki”. Ale! Żeby to tylko o „upominki” chodziło! - Więcej! Polska postanowiła jeszcze okiełznać Kozaków, uniemożliwić im wyprawy na Morze Czarne, a wszystko pod szlachetnym jakoby tytułem, wypełniania podjętych zobowiązań.

Twierdza w obronie... Turcji i Tatarów przed Kozakami

Pamiętacie Państwo, gdzie znajdowała się Sicz Zaporoska. Była ona w stanie utrzymać się na tym miejscu tylko w postaci dyżurnego garnizonu. Wszelkie koncentracje zaporozców musiały być zaopatrywane już z poza Sicy, czyli z północnej Ukrainy, położonej ponad porohami. Dodatkowo, jedna z kozackich dróg powrotnych z Morza Czarnego, wiodła na Sicz przez Samarę, a więc powracający pojawiali się na Dnieprze na północ od porohów, by poprzez porohy spłynąć na Zaporozie. Dopytywające do porohów statki musiały się zatrzymać przed pierwszym porohem, porohem Kudackim, by wziąć na swe pokłady sterników, czyli zawodowych pilotów, przeprowadzających statki przez porohy. Chcąc kontrolować cały ruch na Dnieprze, należało właśnie tu postawić strażnicę. Można wtedy było przepuszczać statki w ich drodze na Zaporozie, albo ich nie przepuszczać. Można było przeszukiwać ładunek, jaki wiozły statki, i konfiskować go w razie potrzeby. To właśnie dlatego Rzeczypospolita postawiła twierdzę Kudak w tym akurat miejscu. Twierdzę, bo spodziewano się ostrej reakcji ze strony Kozaków na wprowadzoną kontrolę. Kudak miał więc za zadanie uniemożliwić Kozakom dokonywanie koncentracji i przygotowywania morskich napadów na Krym i Turcję, poprzez odcięcie Kozaków od zaopatrzenia, a także zablokować jedną z najbezpieczniejszych dla Kozaków dróg powrotu z Morza Czarnego na Sicz. Kudak nie bronił Ojczyzny.

całe zaopatrzenie Zaporozza. Pułkownik de Marion nie pożył długo. W nocy z 3 na 4 sierpnia 1635 roku powracała Samarą z Morza Czarnego armada czajek hetmana zaporoskiego Iwana Sulimy. Byli to Kozacy nieregularni, bo tylko tacy chodzili na łupieżcze wyprawy. Kozacy Sulimy natknęli się na fort. Doszło do szalonego ataku na nowo zbudowany Kudak i Kudak został zdobyty. Załoga wymordowana. Pułkownik de Marion, rozebrany do naga i przywiązany do słupa, służył rozwścieczonym Kozakom jako tarcza do strzelania z łuku. Nowo wzniesione mury zostały rozwalone, a umocnienia ziemne rozkopane...

Sulimę złapali Kozacy rejestrowi. Odesłano go do Warszawy, gdzie został ścięty przez kata. W roku 1637 hetman Stanisław Koniecpolski przybył do ruin Kudaku wraz z czterema tysiącami żołnierzy i robotnikami, mającymi wzniesić w Kudaku nowy, dużo silniejszy posterunek. W roku 1639 Kudak został odbudowany. Powstała twierdza Kudak. Powiększono załogę Kudaku do 600 żołnierzy. Nowy komendant Kudaku Krzysztof Grodzicki dowodził twierdzą do października 1648 roku, kiedy to kapitulował po siedmiomiesięcznym oblężeniu przez wojska Bohdana Chmielnickiego. Grodzickiemu gwarantowano opuszczenie twierdzy z bronią i sztandarami. I nawet tak było dopóty, dopóki dowództwo kozackie przyglądało się wychodzącym z twierdzy żołnierzom polskim. Później, chmary niesfornej czerni bezkarnie masakrowały i porywały do niewoli już rozbrojonych Polaków.

Po umowie perejestawskiej (1654), Kudak obsadzali Kozacy. W roku 1711 twierdza została rozebrana przez Rosjan na wniosek Turcji, z mocy ustaleń pokoju pruckiego pomiędzy Rosją i Turcją.

Przedstawianie Kudaku jako twierdzy, mającej bronić Polskę przed najazdami Tatarów, lub choćby tylko jako punktu obserwacyjnego dla wczesnego ostrzegania przed tatarskimi atakami, jest zawracaniem głowy. Kto tak mówi, niech sobie wyobrazi twierdzę na pustkowiu, z której, by spotkać najbliższego Tatara, należało przebyć dystans około trzystu kilometrów, i w której

Początkowo walki Kozaków, a wreszcie i całej ludności Ukrainy, nie miały wcale charakteru antypolskiego. Oni początkowo walczyli tylko z systemem, odmawiającym im prawa do bycia obywatelami we własnym kraju.

w roku 1640 i w roku 1644. A niedługo potem Tuhaj Bej (właściwie Argin Dogan Togay bey) i jego „chłopczy” pojawili się w Polsce razem z Bohdanem Chmielnickim. – No, nie wiem, co powiedzieć. Jak Państwo myślicie? Czy Polska dobrze wyszła na zbudowaniu tego Kudaku?

Ci, którzy budowali twierdzę Kudak, nie byli idiotami i zdawali sobie sprawę z tego, że jednostronne powstrzymanie Kozaków przed „chadzkanami” na Turcję nie spowoduje automatycznie zaniechania tatarskich ataków na Rzeczypospolitą. Budowali twierdzę, mającą nie dopuszczać do swawolnych wypraw kozackich na Chanat i Turcję, bo to nie klóciło się z założeniami budowniczych, ale główną rolę, jaką wyznaczono twierdzy, miało być, powolne może, ale bezwzględne i konsekwentne niszczenie gospodarcze zaporoskiej Sicy. Kudak miał uniemożliwiać rozwój zaporoskiej kozackiej odcinającej Sicz od reszty Ukrainy. Spodziewano się, że Kudak doprowadzi do uwięzienia Sicy Zaporoskiej, aż zbiedniała i zmizerowana Sicz przestanie być dla Kozaków atrakcyjną i umrze sama, własną powolną śmiercią.

Armia lub chłopci pańszczyźniani

Na Zaporozie można było patrzeć jak na rezerwar 200 tysięcznej armii, jaką mogłaby dysponować Rzeczypospolita, lub też jak na rezerwar 200 tysięcznej rzeszy pańszczyźnianych chłopów do orania, siania, młócenia, czy co tam jeszcze było do zrobienia na folwarkach miejscowych wielmożów. W oczach niejednego, bardzo wtedy ważnego faceta, ta druga wizja była dużo ciekawsza od tej pierwszej. Zwyciężyła koncepcja uczynienia z zaporozców pańszczyźnianych chłopów. Właśnie upadło powstanie Pawluka. Właśnie rozpoczęto odbudowę i rozbudowę twierdzy w Kudaku.

W konstytucji sejmowej z roku 1638, w ustawie nazwanej:



HALINA PŁUGATOR tekst
NATALIA KOSTYK zdjęcia

W Stanisławowie w ramach obchodów Dnia Miasta odbył się tradycyjny międzynarodowy festiwal sztuki kowalskiej.

Ręce czarne, serce czyste

Mocne uściski silnych rąk, otwarte twarze, uśmiechy i promienie słoneczne, odbijają się od gotowych już metalowych kwiatów, współczesnych kutych rzeźb oraz są widoczne w oczach i uśmiechach kowali. Na centralnym placu Szeptyckiego wiruje i grzmi miasteczko kowalskie. Wydaje się, że wszystko tu kipi i płonie żarem, dlatego, że

ŚWIĘTO DYMU I OGNIA



spotkało się tu 300 serc kowali z niemalże całej Ukrainy i ponad 20 krajów świata. Na oczach wielu widzów wybitni rzeźbiarze

w metalu zamieniają zupełnie nie rzucające się w oczy kawałki metalu w kwiaty, ptaki, listki, dokładne i symetryczne

figury oraz małe filigranowe zawijasy.

„Mamy czarne ręce, ale bardzo czyste serce, ponieważ codziennie tworzymy piękno”, - mówią kowale z Wielkiej Brytanii, obok których zgromadził się tłum widzów. Silni i sprawni mężczyźni tak dziarsko wywijają młotami, że większość przedstawicieli płci



silnej z Podkarpacia, chowając oczy, odchodzi, by nie wyglądać niezbyt atrakcyjnie w oczach swoich żon i dziewczyn.

Witaj, kuźnio-mamo!

Naogłądawszy się cudów zamorskich, mieszkańcy miasta i goście, poczuwszy zapach kuleszy, idą do rodaków. Obok dużego kotła z tradycyjną potrawą kręcą się kijowianie, którzy przy muzeum w Pirogowie starają się odtworzyć dawne zwyczaje kowalstwa, a także zwrócić uwagę młodzieży na to zapomniane rzemiosło i sztukę.

Przy ognistej wodce i gorącej kuleszy ze stoniną kijowianie opowiadają, zdradzają tajemnice tradycji kowalskich. Okazuje się, że, gdy kowal wchodzi do kuźni, powinien zdjąć czapkę i powiedzieć: „Witaj, mamo”, ponieważ kuźnia dla każdego kowala jest matką. Dawniej kowale, zanim rozpoczęli pracę, przez 5-10 minut trzymali ręce nad ogniem, aby spalić wszystkie złe myśli. Wszystko, co nie dotyczyło kucia i modlitwy, kowale uważali za grzech.

Kowadło również było uważane za świętość, nie można było na nim siadać, tak samo, jak na stole, na który kładziono chleb. Jeśli zaś się umyło w wodzie, w której hartowano prawdziwą szablę kozacką, przez cały rok ma dopisywać zdrowie. Szabel na majdanie nikt nie kuł, ale wszyscy chętni mogli nałożyć na twarz sadzę. Po tym obrzędzie, jak głoszą stare legendy, człowiek mógł przyjść do mistrza kowalskiego i prosić, aby przyjęto go na ucznia.

Zło odwróci... wąż-kusiciel

Jak twierdzi mer Stanisławowa Wiktor Anuszkiewicz, co roku w mieście jest pozostawiana oryginalna kompozycja metalowa, wykuta przez wszystkich uczestników festiwalu. W ubiegłym roku miastu, które leży w międzyrzeczu dwu Bystrzyc, po-

We Lwowie zaczną działać sztab ds. zorganizowania służby medycznej dla potrzeb EURO-2012

Utworzone grupy robocze Głównego Urzędu ds. ochrony zdrowia Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej oraz Lwowskiej Rady Miejskiej pod czas przeprowadzenia EURO-2012 zostaną przekształcone na sztab ds. zorganizowania zabezpieczenia medycznego mistrzostw w piłce nożnej.

Kierownik Urzędu ds. ochrony zdrowia Lwowskiej Rady Miejskiej pan Wołodimir Zub zaznacza, że sztab zostanie zorganizowany na bazie Centrum nadzwyczajnej pomocy medycznej oraz medycyny katastrof i będzie pełnił funkcję przede wszystkim koordynatora działań sił medycznych w czasie mistrzostw.

On poinformował także, iż wszystkie zakłady leczniczo-profilaktyczne w ciągu 2008-2011 lat zostaną gruntownie wyremontowane oraz przebudowane w celu rozszerzenia izb przyjęcia dla pacjentów, uruchomienia nowych oddziałów

R E K L A M A K O M E R C Y J N A



POLITECHNIKA KRAKOWSKA
im. Tadeusza Kościuszki
ul. Warszawska 24, 31-155 Kraków
tel. (+48) 012 628 20 00

- ponad 60 lat tradycji i doświadczeń
- znakomita kadra naukowo-dydaktyczna
- 16 000 studentów
- ponad 55 000 absolwentów
- studia I, II, III stopnia
- studia uzupełniające magisterskie oraz kursy w języku angielskim
- współpraca międzynarodowa w ramach 46 bilateralnych umów
- wymiana studentów w ramach programu unijnego LLP-Erasmus
- Międzynarodowe Centrum Kształcenia przygotowujące obcokrajowców do studiowania w Polsce
- nowoczesne Centrum Sportu i Rekreacji
- szeroka, wieloletnia współpraca z przemysłem
- Specjalna Strefa Ekonomiczna na terenach PK w Czyżynach
- Centrum Transferu Technologii
- Biuro Karier
- Muzeum Politechniki Krakowskiej
- galerie sztuki, Teatr "Zależny"

WYDZIAŁ ARCHITEKTURY

- architektura i urbanistyka
 - architektura krajobrazu
- www.pk.edu.pl/arch

WYDZIAŁ FIZYKI, MATEMATYKI I INFORMATYKI STOSOWANEJ

- fizyka techniczna
 - matematyka
 - informatyka
- www.pk.edu.pl/wfmiis

WYDZIAŁ INŻYNIERII ELEKTRYCZNEJ I KOMPUTEROWEJ

- elektrotechnika
 - informatyka
 - energetyka (kierunek międzywydziałowy)
- www.wieik.pk.edu.pl

WYDZIAŁ INŻYNIERII LĄDOWEJ

- budownictwo
 - transport
- www.wil.pk.edu.pl

WYDZIAŁ INŻYNIERII ŚRODOWISKA

- inżynieria środowiska
 - budownictwo
 - ochrona środowiska
- www.wis.pk.edu.pl

WYDZIAŁ INŻYNIERII I TECHNOLOGII CHEMICZNEJ

- technologia chemiczna
 - inżynieria chemiczna i procesowa
- www.chemia.pk.edu.pl

WYDZIAŁ MECHANICZNY

- automatyka i robotyka
 - energetyka (kierunek międzywydziałowy)
 - informatyka
 - inżynieria materiałowa
 - mechanika i budowa maszyn
 - transport
 - zarządzanie i inżynieria produkcji
- www.mech.pk.edu.pl

www.pk.edu.pl



stolicy mówi, że ideę, by wykonać coś podobnego, nosił w sobie przez wiele lat, wykonywał dzieło przez trzy miesiące. Smok ma cztery metry długości, waży ponad 500 kilogramów i liczy prawie dziewięć tysięcy żelaznych łusek.

Swój oryginalny wyrób pan Firsow wykonał na zamówienie pewnego oligarchy, którego imienia nie podał. Cena samego metalowego smoka – to 100 tysięcy grywien. Po festiwalu smok został wywieziony do majątku zleceniodawcy. Metalowa rzeźba została umieszczona na dachu prywatnego domu.

Gdy będzie wiał silny wiatr, smok będzie poruszał skrzydłami, bo zostały one zrobione z lekkiego metalu. W trakcie festiwalu ozdobę budynku oligarchy z radością obejdzą na rowerkach obecne na imprezie dzieci.

Rozpalcie się ogniami, serca kowalskie!

Rodzinkiem święta i niespodzianką dla kowali stało się zaproszenie na festiwal Ferdynanda Nawy, francuskiego kowala o 40-letnim stażu. Umie on nie tylko kuć, ale też odtworzyć dawny proces wytapiania żelaza, który przejął od

mieszkańców Afryki i Japończyków.

W Europie podobną wiedzę posiada tylko 10 osób. W trakcie festiwalu pan Nawa pokazał kowalowi ukraińskiemu i zagranicznemu samą procedurę tworzenia roboczego materiału. Na początek specjalnie wymurowano piec. Potem Francuz pokazywał nietradycyjne metody wytapiania żelaza nie tylko z rudy, ale też z żeliwa. Na zakończenie sefka mistrzów metalu roztopiła w tym piecu podpałki, które każdy przyniósł ze swej kuźni. W ten sposób złączyli się w jedno ich myśli, serca i twórczość.

darowano „Stoneczko wielkanocne”. Poszczególne detale kompozycji są odbiciem twórczości każdego z kowali.

Tegorocznym symbolem święta stało się metalowe „drzewo szczęścia”. Czterometrową kompozycję uzupełniło w swe elementy blisko 300 kowali świata. Najważniejszy szczegół – węża-kusiciela – wykonał wybitny mistrz sztuki kowalskiej z Rosji Władimir Markow. „Chcę, by pod tym symbolicznym drzewem szczęścia i poznania spotykali się młodzi ludzie i tworzyli rodziny, napędzając Stanisławów szczęściem i dobrem. Ciepło i energia naszych serc pomogą przyszłym parom, które dotkną węża, odpędzić od nich całe zło, aby szczęśliwi i zakochani nawet nie myśleli o zdradzie, a pozostawili ją wężowi.”

Metalowy opiekun dla oligarchy

Najpopularniejszym przedmiotem, prezentowanym na festiwalu, był smok, wykonany przez mieszkańca Kijowa Serhija Firsowa. Jak mówi autor, to symbol opieki, roztaczanej nad Wszechświatem. Znany kowal ze

strukturalnych, zapewnienia należytych warunków przebywania pacjentów w szpitalach.

Zgodnie z koncepcją medyczną, opracowaną w związku z przeprowadzeniem na Ukrainie EURO-2012, we Lwowie zostanie także udoskonalona i rozszerzona zintegrowana sieć komputerowa dla zakładów i instytucji miasta i obwodu (szpitale obwodowe, miejskie oraz centralne rejonowe, resortowe zakłady medyczne, punkty medyczne na przejściach granicznych etc.).

Jednocześnie w miejscach dużych skupisk gości miasta (hotele, dworce, lotnisko etc.) rozpowszechniana będzie drukowana produkcja (mapy, prospekty, ulotki), informujące o miejscach lokalizacji, adresach i telefonach zakładów medycznych, ulotki z informacją o dojazdach i odległościach do takich placówek.

Przypominamy, że koncepcja medyczna dla Lwowa została opracowana na podstawie wskaźników ogólnie resortowych, dotyczących prognozowanej szacunkowej ilości kibiców na meczu mistrzostw w piłce nożnej oraz prognozy i szacunków, że w dniu przeprowadzenia meczu przybędzie do Lwowa ok. 100 000 osób, będzie obecnych powyżej 30 000 kibiców na stadionie i 12 000 osób w tak zwanych strefach kibiców.

Wiadomości
Lwowskiej Rady Miejskiej

R E K L A M A K O M E R C Y J N A



Politechnika Krakowska Międzynarodowe Centrum Kształcenia

Kursy przygotowawcze do studiów wyższych w Polsce: ► kurs dla studentów zagranicznych (IFP)

IFP kierujemy do osób nieznających języka polskiego, lub znających go w stopniu podstawowym.

W czasie jednego roku, IFP przygotowuje do studiów pierwszego lub drugiego stopnia. Uczymy komunikacji i słownictwa specjalistycznego oraz uzupełniamy wiedzę szkolną. Posiadamy kadrę doświadczonych lektorów. Naszym studentom oferujemy indywidualnie dobrany, intensywny program kursu i wysoki poziom nauczania, a także profesjonalną opiekę.

Pomagamy studentom w zakwaterowaniu i ułatwiamy skompletowanie potrzebnych dokumentów. Studenci mogą liczyć na wsparcie w wielu sytuacjach życiowych, związanych ze zmianą środowiska. Studia przygotowawcze w MCK PK, w gronie młodych ludzi z kilkudziesięciu krajów świata, to wielka przygoda, a także początek obiecującej ścieżki edukacyjnej. Ukończenie kursu przygotowawczego (IFP) stanowi gwarancję przyjęcia na jedną z polskich uczelni państwowych.

Typ kursu

Międzynarodowy kurs przygotowawczy IFP

przygotowanie* do studiów na kierunkach:

- architektura i urbanistyka,
- architektura krajobrazu,
- inne kierunki techniczne,
- ekonomia i zarządzanie,
- inne kierunki uniwersyteckie, z wyjątkiem medycznych

3200 Euro / 1 rok (2 semestry = 30 tygodni)

Przygotowanie* do studiów II. stopnia (magisterskich), IFP II, dla dyplomowanych inżynierów i bakałarzy

3200 Euro / 1 rok (2 semestry = 30 tygodni)

* Absolwenci kursów przygotowawczych IFP I i II, mogą podjąć studia na każdej uczelni państwowej w Polsce bez egzaminów wstępnych.



Wybierz studia w samym sercu Europy!

Więcej informacji na stronie: http://www.educentre.info/the_center_UKR.htm.



Repertuar Opery Lwowskiej

Czerwiec 2008 r.

1 czerwca, niedziela, godz. 12.00. M. Łysenko „NATAŁKA-POŁTAWKA” opera w trzech aktach (czas trwania – 3 godz.)	(czas trwania – 2 godz. 50 min.)	13 czerwca, piątek, godz. 18.00 S. Prokofjew „ROMEO I JULIA” balet w 2 aktach (czas trwania – 2 godz. 15 min.)
godz. 18.00- Wieczór baletów jednoaktowych		14 czerwca, sobota, godz. 18.00 G. Verdi „BAL MASKOWY” opera w 3 aktach (czas trwania – 3 godz.)
3 czerwca, wtorek, godz. 18.00 M. Skoryk „MOJŻESZ” opera w dwu aktach z prologiem i epilogiem (czas trwania – 2 godz. 25 min.)		18 czerwca, środa, godz. 18.00 A. Petrow „STWORZENIE ŚWIATA” balet w 2 aktach (czas trwania - 1 godz. 50 min.)
4 czerwca, środa, godz. 18.00 L. Delib „COPPELIA” balet w 3 aktach (czas trwania – 2 godz. 30 min.)		20 czerwca, piątek, godz. 18.00 Wieczór baletów jednoaktowych (spektakl odgrywany pod fonogram)
5 czerwca, czwartek, godz. 18.00 D. Cimarosa „POTAJEMNY ŚLUB” opera w 2 aktach (spektakl w wykonaniu studium operowego Lwowskiej Państwowej Akademii Muzycznej im. M. Łysenki)		22 czerwca, niedziela, godz. 12.00 L. Delib „COPPELIA” balet w 3 aktach (spektakl odgrywany pod fonogram)
8 czerwca, niedziela, godz. 12.00 E. Dosenko, M. Sylwestrow, I. Striżek „CZARODZIEJSKIE KRZESIVO” opera-baśń w 2 aktach (spektakl w wykonaniu studium operowego Lwowskiej Państwowej Akademii Muzycznej im. M. Łysenki)		godz. 18.00 J. Strauss „ZEMSTA NIETOPERZA” operetka w 3 aktach (czas trwania 3 godz. 10 min.)
godz. 18.00 S. Hułak-Artemowski „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” opera w 3 aktach (czas trwania – 2 godz.)		25 czerwca, środa, godz. 18.00 „STWORZENIE ŚWIATA” balet w 2 aktach (spektakl odgrywany pod fonogram)
10 czerwca, wtorek, godz. 18.00 G. Bizet „CARMEN” opera w 4 aktach (czas trwania – 3 godz. 20 min.)		26 czerwca, czwartek, godz. 18.00 G. Rossini „CYRULIK SEWILSKI” opera komiczna w 3 aktach (czas trwania – 3 godz. 5 min.)
12 czerwca, czwartek, godz. 18.00 G. Verdi „TRAVIATA” opera w 4 aktach		29 czerwca, niedziela, godz. 12.00 P. Czajkowski „JEZIORO ŁABĘDZIE” balet w 3 aktach, 4 odstępach (czas trwania - 2 godz. 45 min.)
		godz. 18.00 F. Lehár „WESOŁA WDÓWKA” operetka w 3 aktach (czas trwania – 3 godz.)

DAR SERCA

„Chciałbym zrobić coś dla polskiej młodzieży w Stanistawowie” – powiedział mi w rozmowie telefonicznej pan **Aleksander Iwaniszyn**, mieszkający dziś w Jaworze (Polska), a będący rdzennym stanistawowiakiem. „Kto wie, czy zdołam tam jeszcze pojechać”.

Pan Aleksander czyta naszą gazetę od dawna. Utrzymywał z nami kontakt od samego początku, gdy byliśmy tylko dodatkiem do „Gazety Lwowskiej”. Czasem do nas dzwonił, zawsze dostawaliśmy miłe życzenia świąteczne. Ostatnio przekazał na nasze ręce piękny dar, z prośbą byśmy zadysponowali nim, wedle naszej wiedzy, z największym pożytkiem. Był to piękny komplet płyt muzyki poważnej, razem

z krótkimi notkami o kompozytorach. Cudo!

Postanowiliśmy przekazać je do szkoły polskiej w Stanistawowie. Rolę tę pełni dziś Szkoła Ogólnokształcąca nr 3 przy dzisiejszej ulicy Iwana Franki (d. Kamińskiego) mieszcząca się w dawnym gmachu gimnazjum sióstr Urszulanek.

Dar przekazaliśmy na ręce pani prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego, które korzysta kątem z jednego z pomieszczeń rzeczonoj szkoły. Radości było, a radości... Myślę, że będzie i pożytku.

DZIĘJEMY,
PANIE ALEKSANDRZE!

Marcin Romer

OGŁOSZENIA

REKLAMA KOMERCYJNA

Agencja Pracy w Polsce

pilnie poszukuje na bardzo dobrych warunkach: lekarzy stomatologów, protetyków, wiertaczy (tzw. burowi roboty), drukarzy (offset) oraz kandydatów w innych zawodach.

Zgłoszenia telefoniczne:
w Polsce: +48713422824,
na Ukrainie: 80509139062,
80967815123

lub poczta elektroniczna: info@bcj-konsalting.eu
oraz inwestycje@bcj-konsalting.eu

Ogłoszenie matrymonialne

Kawaler lat 51, Polak, katolik, mieszkający stale w Polsce, właściciel zmechanizowanego gospodarstwa rolnego, zmotoryzowany, samotny, opiekujący się ojcem-seniorem – pozna panią polskiego pochodzenia, zdecydowaną zamieszkać w jego domu w Polsce. Cel matrymonialny.

Oferty proszę kierować na adres:

Wiesław Tokarczuk
Dziekanów 121/5/7
22-500 Hrubieszów
wiekto@gmail.com

List

Do Pana Wojciecha Krysińskiego

Szanowny Panie Wojciechu! Ślicznie dziękuję Panu za miły list. Słowo daję! Nie wiedziałem o tym, że księżna Wiśniowiecka zmieniła imię. Dobrze się stało, że mamy do dyspozycji gazetę taką, jakim jest „Kurier Galicyjski”, gdzie znajduje się miejsce i dla nas, entuzjastów historii. Ja przynajmniej skorzystałem na tym, bo mogłem się czegoś od Pana nauczyć. Jestem głęboko przekonany o tym, że tylko dzięki takim informacjom, jak Pańska, postacie historyczne stają się prawdziwsze, zaczynają bardziej przypominać osoby, jakimi były za życia, a nie płaskie, wycięte z papieru figury, jakimi chce je widzieć oficjalna nauka historii. Za lekcję serdecznie dziękuję i równie serdecznie pozdrawiam.

Szymon Kazimierski

Humor Żydów galicyjskich

Wg Horacego Safrina

Rabinowi doniesiono, że zamieszkały na terenie gminy wyznaniowej pewien młody, porządny człowiek przeniósł się do wieżności.

- Na co on umarł? – zapytuje rabin.

- Po prostu umarł z głodu.

- Niemożliwe! – oburza się rabin.

- Gdyby zgłosił się do mnie, wyjednatbym mu zasiłek z kahału.

- Najwidoczniej wstydzil się...

- A więc umarł z nadmiaru dumy!

- zadecydował rabin. - Żaden Żyd nie umiera z głodu!...

Długoletni kantor gminy wyznaniowej wydaje za mąż córkę. Ponieważ do przyręczonego posagu zabrakło sporej sumy pieniędzy, zwrócił się do kahału z prośbą o wypłacenie poborów za trzy lata z góry. Kahał uważa tę sprawę za wielce ryzykowną: kantor: jest bądź co bądź, podeszły w latach. Kantor jednak zachęca ich do pozytywnego rozpatrzenia sprawy.

- Ano, spróbujcie! Jeśli dożyję do tego czasu, to wasze szczęście. Jeśli zaś umrę – to moje szczęście!...

Na zlecenie naszych klientów ogłoszenia umieszczamy również w prasie ukraińskiej

REKLAMA KOMERCYJNA

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

Panu Dziekanowi
Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii
Uniwersytetu Wrocławskiego

Prof. dr. hab. MARKOWI BOJARSKIEMU

najserdeczniejsze gratulacje w związku z wyborem
na stanowisko Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego

Składają uczniowie i grono pedagogiczne
Ogólnokształcącej Szkoły Średniej nr 3
z polskim i rosyjskim językiem nauczania
oraz członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej
im. Franciszka Karpińskiego w Stanisławowie

Polskie grupy przedszkolne we Lwowie przyjmują dzieci pochodzenia polskiego w wieku 3,5 – 5 lat

Grupa przedszkolna „Słonecznik”

przy przedszkolu nr 48

ul. Metrologiczna 14

tel.: 237-14-54

wychowawczyni: p. Jola Szymańska

tel. dom.: 237-47-56

p. Luda Wysocka

tel. dom.: 238-26-35

Grupa przedszkolna „Dzwoneczki”

przy przedszkolu nr 181

ul. Kawaleridze 13, (Sichów) tel.: 222-26-92

wychowawczyni: p. Ola Kowalska

tel. dom.: 222-61-73

p. Halina Grygorczuk

tel. dom.: 221-87-03

Grupa przedszkolna „Migłanc”

przy przedszkolu nr 131

ul. Antonowicza 109 a, tel.: 238-47-09

Wychowawczynie: p. Luba Lewak

Grupa przedszkolna „Słoneczko”

przy przedszkolu nr 131

ul. Antonowicza 109 a, tel.: 238-47-09

wychowawczynie: p. Olga Krankowska

tel. dom.: 272-83-89

Podania o przyjęcie do przedszkola
należy składać u prezesa TKPZL



Z powodu śmierci

ŚP. JAROSŁAWY FIGOL,

wieloletniej nauczycielki matematyki
Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie
Rodzinie i Najbliższym
składamy serdeczne kondolencje

Cześć Jej Pamięci!

Dyrekcja, grono pedagogiczne, nauczyciele, uczniowie
oraz absolwenci szkoły

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski
07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz 31.769445
41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz 48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz 49.586050
31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia
dla Zagranicy rozpowszechniany
jest w systemie DVB przez satelitę
HOT BIRD, pozycja orbitalna 13°E,
częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz,
polaryzacja pozioma (H) FEC,
SR 27500, Audio PID 119.

Audycje Polskiego Radia
dla Zagranicy emitowane są
przez platformę cyfrową Cyfra+
Ukraina - Lwów Radio Niezależność
UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio
TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio
Podilla Center 104,6 FM- Równie -
Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz
Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM
i 103,4 FM - Dibrowica - Radio
Melodia 105,3 FM

Audycje o Polakach na Ukrainie w Radiu Opole

Kliknij: [http://www.radio.opole.pl/
moduly/akcje/ukraina/](http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/)
Do poprawnego odtworzenia
audycji polecamy program
WinAmp. Do pobrania ze strony
www.winamp.com.
Klikając
na [http://www.radio.opole.pl/
moduly/akcje/ukraina/](http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/) można
posłuchać o osobach, związanych
ze Stanisławowem

ZAPROSZENIE

Parafia rzymskokatolicka
św. Mikołaja

Archidiecezja lwowska
obrzędka łacińskiego
ul. Jasna, 2 81220 Bóbrka,

rejon przemyski, Ukraina
Tel./fax.+380(3263) 41895

e-mail:

emackiewicz@mail.ru,
marian_kuc@o2.pl

Księża salezjanie, pracujący
w parafii rzymskokatolickiej
św. Mikołaja w Bóbrce koło
Lwowa, chcieliby pomóc w od-
nowieniu więzi Rodaków, po-
chodzących z Kresów Wschod-
nych i zapraszają wszystkich do
odwiedzenia ich Macierzy.

W domu parafialnym, znaj-
dującym się w odległości 23 km
od Lwowa, stworzono godne
warunki do przyjęcia grupy,
liczącej do 50 osób. Jesteśmy
w stanie pomóc w skontakt-
owaniu się grupy z fachowymi
przewodnikami po Lwowie
i okolicach. Ze swej strony
zapewniamy opiekę duchową
i czekamy na przyjazd Miłych
Gości.

Z pamięcią modlitewną
ks. Marian Kuc SDB,
proboszcz parafii

Jak słuchać polskich audycji na Ukrainie

Lwowska Fala na antenie Radia Katowice

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu
polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości
Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską.
Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia
w Katowicach: Bielsko-Biała 103 FM; Częstochowa 98.4
FM; Katowice 102.2 FM; Rybnik 97 FM
Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet,
bezpośrednio ze strony internetowej PR w Katowicach.
Adres strony: <http://www.prk.pl>

Do odsłuchu audycji w Systemach MS Windows będzie
potrzebny dodatkowy program, który potrafi obsługiwać
format ogg. Takim programem jest np. Winamp, darmowy
program do odsłuchu plików muzycznych. Audycje zostały
zsampleowane w systemie Linux Fedora 5 przy użyciu
oprogramowania typu Open Source opartego na licencjach
GNU/GPL.

Każda audycja jest skatalogowana i opisana. Posługując się
oknem „Szukaj” (u góry po lewej stronie) można odnaleźć
frazy, występujące w opisach audycji.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze
aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia
Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz.
12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do
20.15

na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>.

W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio
„Niezależność”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km
od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 19.15 czasu miejscowego)

- Lwów Radio Niezależność UKF 106,7 MHz

- Winnica Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równie - Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów
102,3; Przemysł 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Ivano-Frankivsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:

Ivano-Frankivsk 76002

Івано-Франківськ

ul. Ivasiuka 60, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks red. we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail : kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe: WAT „Raiffeisen

Bank AWAL” IF OD APPB MFO

336462 r/r 260086283

BAT «Райффайзен Банк Аваль»

ІФОД АПБ МФО 336462 p/p

260086283

Świadectwo rejestracji Seria KW

nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідчення про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca: Mirosław Rowicki

Засновник і видавець М. М. Ровіцькі

Pismo wspierane przez Senat RP

za pośrednictwem Fundacji

Pomoc Polakom na Wschodzie

Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer

zgodurevery@wp.pl

dział literacki, korekta i

tłumaczenia: Irena Masalska

miriamg@wp.pl

dział fotoreportażu oraz dział

techniczny: Maria Basza

maribasza@wp.pl

dział kulturalno – historyczny:

Jurij Smirnow

dział reportażu i informacji

regionalnej: Konstanty Czawaga

konstantyczawaga@wp.pl

i Halina Pługator

Stale współpracują:

Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek,

Tadeusz Olszański, Tadeusz

Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata

Kłęczkańska, Helena Gołąb,

Maciej Dęboróg-Bylczyński,

Wojciech Krysiński Władysław

Dobosiewicz, Julia Tomczak,

Natalia Kostyk, Olga Ciwka,

Dmytro Antoniuk i inni

Drukujemy również teksty

autorów, z którymi się zgadzamy!

Za treść reklam, ogłoszeń i oświad-

czeń redakcja nie ponosi odpowie-

dzialności, nie zamówionych reko-

pisów nie zwraca i pozostawia sobie

prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода

Галичина»

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

Halina Pługator tekst
zdjęcia z archiwum
rodzinnego Bremnerów

JAK SZKOT HUCUŁEM ZOSTAŁ

Do kochanego droga prowadziła przez Podole

O tym, żeby studiować i pracować za granicą, Nadzieja Bojczuk marzyła od dzieciństwa. W tym czasie, gdy koleżanki spędzały czas na rozrywkach, chodziły na potańcówki i na pierwsze randki z młodymi adoratorami, dziewczyna uparcie uczyła się języka angielskiego. Przed zdaniem matury zapisała się na wieczorowy kurs języka i co wieczór jeździła do Stanisławowa.

Mając dobrą wiedzę, bardzo dobrą pamięć oraz umiejąc odnaleźć wyjście z każdej sytuacji, panią z Nadwórnej z łatwością została studentką specjalistycznej grupy holenderskiej na Akademii Gospodarki Narodowej w Tarnopolu. Po dwu latach, wraz z trzema innymi najlepszymi studentkami, wyjechała na studia do Holandii.

Tam dziewczyna zetknęła się z pierwszymi trudnościami: rodzice nie mieli środków, by opłacić dalsze studia. Nadzieja podjęła pracę. „Bardzo się martwiłam o córkę, ale wiedziałam, że wszystkiemu podda, - mówi mama Luba, pokazując zdjęcia uśmiechniętej córki oraz świeżo upieczonego zięcia (państwo młodzi już wyjechali do pracy w Korei - aut.). - Codziennie modliłam się do Boga, żeby córce pomógł na obczyźnie.”

Miłości sprzyjała...świnia

Wkrótce wszystko się ustabilizowało. Nadzieja Bojczuk ukończyła studia na uniwersytecie, otrzymała pracę w firmie komputerowej. Po jakimś czasie jej kariera zaczęła się szybko rozwijać. Hucułka zmieniła miejsce pracy i została kierownikiem grupy audytu w dużej spółce, produkującej i sprzedającej elitarnie napoje alkoholowe. W jednej z filii przedsiębiorstwa mieszkanka Nadwórnej spotkała Szkota Allana Bremnera, kierownika grupy finansowej. Tego silnego, dobrze zbudowanego, rudowłosego mężczyzny o dużym wroście nie dało się nie

W huculskiej wsi Krzyworównia, z zachowaniem wszystkich zwyczajów i obrzędów, odbyło się niezwykle wesele: na ręczniku szczęścia stanęli Nadzieja Bojczuk, Hucułka z Nadwórnej oraz Szkot Alan Bremner. ... Po całych górach słychać dźwięk trembity, huculski lud w podskokach zbiega z gór i spieszy do świątyni. Takiego dziwa tu jeszcze oko nie widziało. „Słyszeliście, dzisiaj w cerkwi ślub bierze „pan młody w spódnicy”. Z daleka przyjechał. Aż ze Szkocji. Mówią, że u nich też są wszędzie góry”, - szepcą do siebie młode kobiety z Krzyworówni, owite w czerwone chusty. Po kilku minutach podjeżdżają autobus i ciekawe Hucułki aż na palcach stają, żeby móc zobaczyć, jako pierwsze, zagranicznego pana młodego oraz pannę młodą w wianuszkach z rumianków i tradycyjnym stroju huculskim. Państwo młodzi są tak zachwyceni sobą i pięknem Karpat, że chyba nawet nie zauważają kilkunastu par oczu, które pilnie im się przyglądają, odprowadzając do świątyni.

zauważyć. On często rzucał okiem na brunetkę zza granicy i wdychał, nie odważając się podejść i zagadać.

Młodzieńcowi ze Szkocji pomógł św. Mikołaj i...świnia. Właśnie taki upominek wręczyła Nadzieja Allanowi w dniu tego małego święta. W firmie od dawna istniała tradycja, że w przededniu święta św. Mikołaja każdy z pracowników losuje imię tego kolegi z pracy, któremu robi niespodziankę. Ukraińskiej pracownicy od spraw audytu ona została Szkotą, któremu ona „podłożyła” świnie-zabawkę.

Wielki zakochany rudzielec

Od tego dnia Nadzieja i Allan się nie rozstawali. Serce góralki karpackiej Ignęło do milczącego i starszego o dziesięć lat Allana.



Podobała się jej jego powaga, wrażliwość, szczodrość. Ta ostatnia była całkowitym zaprzeczeniem stereotypu o szkockim skąpstwie. Młody człowiek opowiedział ukochanej, że w wieku 15 lat pozostał bez matki, zaczął pracować i przez wiele lat marzył o założeniu szczęśliwej rodziny.



„Jesteś moim szczęściem z dalekich gór, których dotąd nie widziałem, ale już uwielbiam”, - mówił, Allan Bremner, całując panią z Nadwórnej. Po kilku dniach oświadczył się jej. Szczęśliwa dziewczyna zadzwoniła do matki, która wkrótce przyjechała, by poznać przyszłego zięcia. „Dzieci podarowały mi wycieczkę do Paryża i tam, w jednej z zacisznych kawiarni, Allan poprosił mnie o rękę Nadziei. To było bardzo romantyczne.”

Jak matka chrzestna została...
teściową

W Europie Hucułka tęskniła do zielonych Karpat, dlatego chciała, by ich ślub odbył się na Ukrainie. Co prawda, w tym celu Szkot miał... przyjąć chrzest. Przed ślubem, przed przyjazdem ojca, macochy, brata i kilku gości obcokrajowców wraz z rodziną narzeczonej udał się do ks. Iwana Rybaruka w Krzyworówni.

W znanej na Ukrainie starodawnej świątyni Allan przyjął chrześcijaństwo. Matką chrzestną została... przyszła teściowa. Aby udzielić chrztu obcokrajow-

cowi, kapłan huculski musiał nauczyć się słów ceremonii obrzędu w języku angielskim, by zięć ze Szkocji dobrze rozumiał, co się dzieje. „Najpierw odbierał to, jak grę, - mówi pani Luba, - ale potem, kiedy Nadzieja i ks. Iwan wszystko mu wytłumaczyli, to stał się bardzo poważny, mówił, że to jeden z najważniejszych kroków w jego życiu.” Po przyjęciu chrztu Allan bardzo się denerwował przed ślubem, ale każde spojrzenie Nadziei niosło mu ukojenie. Widać było, że młodzi naprawdę się kochają.

„Kniaź” w spódnicy

Jeszcze za granicą Allan postawił Nadziei warunek, że ich ślub ma się odbywać z zachowaniem wszystkich ludowych tradycji i obrzędów, a on sam będzie ubrany w szkocki strój

ludowy. Krewni panny młodej i sama Nadzieja bardzo się denerwowali, ponieważ to oznaczało, że szkocki „kniaź” (tak nazywają na Huculszczyźnie pana młodego) będzie miał na sobie kilt, czyli spódnicę. Takiego na Huculszczyźnie od wieków nikt nie widział.

Cóż, pragnienie przyszłego męża - to święta rzecz. „Prosiłam tylko Boga o to, żeby nikt się z tego nie śmiał, - opowiadał ojciec Nadziei, Roman Bojczuk, - ale się okazało, że w kilcie jest Allanowi do twarzy. Jego ojciec, brat i drużba również założyli szkockie stroje ludowe i bardzo harmonijnie wyglądali na tle przyrody karpackiej. A nasi goście żartowali, że trafili na plan kolejnego odcinka „Człowieka z gór”, tylko wrosowych tąk zabrakło.”

Jednak były zielone smreki i rześisty deszcz na szczęście, który ustał od razu po zakończeniu Mszy św. „To Karpaty po Nadziei płakały, - śmiały się goście, - ale teraz nawet niebo się raduje i razem z rodzicami, rodziną i Hucułkami błogostawi młodej parze.”

Swatowie ze Szkocji z rozczuleniem wycierali łzy, kiedy nad Krzyworównią roznosiły się kołomyjki, śpiewane na cześć Nadziei i Allana. Głośną muzykę co jakiś czas przerywały okrzyki: „Gorzko!” Na zakończenie wesela rodzina Bojczuków przyjęła Allana do „gazdów”, bo jest teraz „Hucułem, tylko, że w spódnicy”.

REKLAMA DLA PRZYJACIÓŁ

„SLAVICA”
Słowiańska Księgarnia Wysyłkowa

ZAPRASZAMY
do Centrum Kultury Słowiańskiej
ul. Gagarina 15
00-753 Warszawa
Księgarnia Czytelnia
Wieczory Słowiańskie

Tel.: +48228513966

Tu można również przeczytać
i zaprenumerować „Kurier Galicyjski”

KURIER GALICYJSKI MOŻNA KUPIĆ

w kioskach: „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku oraz w kioskach „Interpres” we Lwowie, w hotelu „GEORG’EA”, w Katedrze Lwowskiej, a także przy kościele w Żółtkwi. W województwie stanisławowskim - od Stanisławowa po Jaremcze i Worochtę można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”

REKLAMA KOMERCYJNA

USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach
Tel.: 0-0380679447843

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW
NA UKRAINIE

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

W sprawie prenumeraty gazety do Polski,
prosimy o kontakt pod naszym adresem
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

27.05.2008, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
4,65	1USD	4,80
7,35	1EUR	7,53
2,12	1PLN	2,21
9,20	1GBP	9,42
0,193	1RUR	0,199